

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra pojezytne 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Peda-
kcyja polskiej gazety «KRAJ»
w Petersburgu, Iliznada B. Tea-
tra 10». Kantor otwarty w dal
powzednie od god. 10 r. do 3 p.
Warszawska agencya KRAJU
(Rajchman i Frenler, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę za
wyłączenie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ZAWIADOMIENIE.

«KRAJ» wychodzić będzie w następującym drugim półroczu w dotychczasowej formie i pod obecnym kierunkiem.

Redakcyja «KRAJU» uprasza najuprzejmiej Sz. Prenumeratorów o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Peda-
kcyja polskiej gazety «KRAJ» w C. Petersburgu).

Prenumeratę z Warszawy przyjmuje wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenlera, w Warszawie, Senatorska 18.

Odnawiający przedpłatę raczą przysłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «KRAJ» otrzymują. Zachowanie tej formalności, stanowi ważną ulgę dla Administracyi.

Prenumerata kwartalna wynosi w Petersburgu rs. 2, w Warszawie i na prowincyi, w Cesarstwie i Królestwie 2 rs. 50 kop. Półrocznie rs. 4 i 5. Za zmianę adresu. Administracyja «Kraju» pobiera 28 kop. w gotówce lub w markach pocztowych.

Petersburg, 25 czerwca.

Dzisiejszym numerem zamykamy pierwszy rok wydawnictwa «Kraju». Rok ten był dla nas, jak i dla każdego poczynającego pisma, próbą ogniową. Próba ta, o ile nam sędzić wolno, wypadła pomyślnie. Stając w prasie polskiej na niezajętym dotąd, a trudnym i odpowiedzialnym stanowisku, braliśmy się do roboty nie bez pewnej obawy, czy nie podejmujemy zadania nad siły, czy nie lekceważymy trudności, związanych samą naturą rzeczy z istnieniem polskiego organu w Petersburgu, czy znajdzie się dość szerokie koło czytelników, które stale popierać będzie pismo nie codzienne, nie ilustrowane, nie literackie i poświęcone prawie wyłącznie sprawom polityczno-społecznym? Roczne doświadczenie przekonało, iż obawy nasze się nie sprawdziły. «Kraj» zdołał się utrzymać na zajętym posterunku i zdobył sobie, o ile się zdaje, trwałe podstawy istnienia i rozwoju.

Co się tyczy wewnętrznej wartości naszego pisma, to sami bardzo dobrze czujemy jego braki i wady. Przyczyny ich są różnorodne. Składają się na to i zwyczajne warunki, w jakich znajdują się nasze pisma wogóle i specjalne warunki istnienia «Kraju», stojącego na wyłomie, i brak sił literackich w Petersburgu. Czytelnicy np. zauważyli zapewne, że nie wszystkie strony naszego kraju są równomiernie w rubryce korespondencyj i kroniki prowincjonalnej reprezentowane. Mimo usilnych starań, tylko w części udało się nam zaradzić temu ważnemu niedostatkowi. Wielu bardzo z czytelników, którzy mogliby z wielką korzyścią dla sprawy ogólnej korespondować, przez niezrozumiałą

obojętność usuwają się od tego obywatelskiego obowiązku, tak bowiem rozumiemy informowanie ogółu za pośrednictwem dziennika o sprawach prowincyi. Najbogatsze i najpotężniejsze pismo na świecie nie jest zdolne utrzymać swoim kosztem takiej armii korespondentów, któraby potrzebna była dla sprawozdań o życiu wszystkich zakątków danego kraju. Często bardzo o najważniejszych sprawach i zdarzeniach np. w kraju zachodnim dowiadujemy się z gazet obcych, nie mając ani możności, ani środków do sprawdzenia samego faktu, lub jego oświecenia. Dlatego też, korzystając ze zdarzonej sposobności, prosimy najusilniej wszystkich czytelników o współpracownictwo w tym kierunku. Ze swej strony zapewniamy, że w miarę sił i środków starać się będziemy jak dotąd tak i nadal o niustanny rozwój naszego pisma.

Złe widoki na urodzaje, upadek kursu rubla, zastój w przemyśle i handlu, bezrobocie umysłowe i społeczne, wreszcie upały, — wszystko to razem wpłynęło widocznie bardzo szkodliwie na pewne części prasy rosyjskiej, wpadła ona bowiem w taki stan rozdrażnienia nerwowego, który graniczy z halucynacją. Trudno uwierzyć np., a jednakże jest faktem, że pisma te zajęte są obecnie wyłączone zbieraniem materiałów dla przekonania zwierzchności, że w polskich prowincjach państwa gotuje się i kłóci dzień wybuchu zbrojnego powstania! I mówi to nie «Strekoza», albo «Budnik», ale «Rus», «Sowr. Izw.» i t. p. Z gazet symierających helotów, uposzczonych fizycznie i moralnie, liczebnie zrętkowanej do paru milionów a etnograficznie zamkniętej w trzech czy czterech guberniach, bez historii i bez przyszłości, wyrosłszy w ciągu jednej bezsennej nocy do jakiejś apokaliptycznej potęgi o stu hydrowych głowach, wślizgującej się z wiozową siłą i chytrą wszędzie, podkapującej się pod fundamenta państwa, grożącej zburzeniem i zagładą. Przypuszczalna wojna z Niemcami, zaburzenia bałkańskie, konkurencja słowiańska z Austrią, wszystko to zbladło w obec polskiego upioru, nawet cholera, grożąca nie na żarty państwu rosyjskiemu, tylu katami przylegającego do Azji, nawet ten straszny gość jakoś mniejsze niż zwykle zrobił wrażenie. Kto sądzi, że przesadzamy, niech zajrzy do wymienionych przez nas gazet, a przekona się, że o nas tylko mówią i myślą. Kto nie wierzy, niech przeczyta, chociażby dzisiejsze sprawozdanie «Kraju» o ostatnim zeszycie «Rusi», poświęconej nam prawie zupełnie, lub przejrzy «przegląd prasy» — bukiet, do którego mogliśmy wpleść zaledwie dziesiątą część tych kwiatków, które w ostatnich dniach zakwitły na niwie raportologii...

Odkładając na bok alegoryę, zastanówmy się jednak poważnie, do czego to wszystko prowadzi? Otrzymujemy nieraz listy z wyrzutem, że za nadto zwracamy uwagę na wystąpienia prasy «opiekuńczej», że trzeba ją ignorować, zbywać pogardliwym milczeniem wymysły oszczerstwa i denuncyacje, gdyż one dosięgnąć nas nie

moga, biegu rzeczy ani na włos nie zmienia, więc ani zajmować się niemi ani odpowiadać na nie — nie należy. Nie zdaje nam się, żeby tego rodzaju polityka była roztropna. Nie przeceniamy wpływu organu p. Katkowa i pokrewnych jemu gazet, ale wpływ ten widzimy i odczuwamy. Trucizna nienawiści, która coraz częściej i większymi dozami podaje, wydaje owoce. Kto nie wierzy, niech się o jej działaniu przekona na prowincyi. Pomimo faktów, że władza wyższa, trzeźwiej patrząca i dokładniej znająca nasze stosunki, niż korespondenci gazet moskiewskich, z dążnościami tych gazet się nie solidaryzuje, — na całą niższą administracyę w Królestwie i kraju zachodnim działalność prowokacyjna «Sowr. Izw.», «Rusi» i t. p. wywiera wpływ niesłychanie demoralizujący i budzi ogólne rozjątrzenie, które chyba w żadnym razie z interesem państwowym się nie zgadza. Jakżeż wobec tego wszystkiego zakładać rece i milczeć? Przeciwnie obowiązkiem naszym jest niedokładności, błędy i fałszywe fakty ciągle prostować, chociażby dlatego, żeby uczciwej opinii rosyjskiej nie pozostawiać w niepewności, co do właściwego stanu rzeczy. Naturalnie są rzeczy, których prostować nie potrzeba, powtórzenie ich bowiem wystarcza, śmieszność je zabija. Do takich «odkryć» należą załawne skargi «Rusi», że damy polskie w Kownie w dzień 15 maja chodziły w czarnych rekawiczkach, tak jakby czarne rekawiczki, stanowiące część codziennego ubioru każdej przyzwoitej kobiety, miały oznaczać żalobną demonstracyę, albo doniesienie jakiejś aksakowskiej patriotki z Królestwa, że kiedyś, gdzieś w jakimś gimnazjum przywilejskim jakaś nauczycielka polka mówiła chętnie po rusku, ale raz, wyszedłszy z gmachu gimnazjalnego, ośmieliła się do swej przyjaciółki przemówić po polsku, motywując swój zachwyt czynem, że mówienie po polsku na ulicy nie jest wzbronione! Takie humorystyczne doniesienia odbiera zapewne setkami każde biuro policyjne, tylko rzuca je do kosza, podczas kiedy przedstawiciel liberalnego słowiań-filstwa (dosłownie: miłości słowian!) p. Iwan Aksakow, wyciąga ze smietnika redakcyjnego ten łachmanek, pierze go własnymi rękami i pisze na nim akt oskarżenia o polską zdradę stanu!... Jesteśmy przekonani, że takie wybryki wywołują uśmiech na ustach nawet zwolenników «Rusi»... Ale oprócz tego rodzaju faktów, wystawiane są przeciw nam zarzuty pozornie przynajmniej cięższe, które wymagają objaśnienia, bo inaczej dostępują notowania na giełdzie dziennikarskiej i przyjmowane są nawet w innych obozach za brzęczącą monetę. Do takich z ostatnich czasów należą: oddanie strategicznych dróg poleskich wyłącznie w ręce polaków, ugoda kościelna i... sprawa Zukowicza. Wyjaśnienie nasze o sprawie dróg poleskich, jak nam notorycznie wiadomo, osiągnęło skutek i nawet «Sowr. Izw.» umilkły, w sprawie ugody kościelnej zbieramy materiały i wkrótce obszerniej wyłuszczymy właściwe jej znaczenie, dziś pragniemy tylko pomówić w sprawie Zukowicza.

Czytelnicy pism rosyjskich jeszcze nie

zapomnieli chyba tej powodzi wymyślań, oszczerstw, pogrózek, tych okrzyków nienawiści, jakimi osypano nasze społeczeństwo po smutnym fakcie nieporządków w murach warszawskiego uniwersytetu. Czyn Zukowicza i wybuchłe wśród za nim nieporządki studenckie, nazwano prologiem do nowego powstania, faktem analogicznym z ulicznymi demonstracjami 1861 i 62 r., odpowiedzialność za który spada na całe polskie społeczeństwo. Dowolność takiego argumentowania bije w oczy. Nieporządki studenckie miały miejsce nie tylko w Warszawie, ale, przedtem i kolejno, w obu stolicach państwa: Petersburgu i Moskwie, w Kazaniu, Charkowie i Jarosławlu, nawet czyn Zukowicza poprzedzony został analogicznym faktem znieważenia rektora uniwersytetu kazańskiego Firsowa przez studenta Woroncowa (27 paźdź. 82), — nikt wszelako nie pomyślał, żeby solidaryzować i czynić za fakt ten odpowiedzialnem całe społeczeństwo rosyjskie i głosić, że stoi ono w przededniu zbrojnej rezolucyi!

Najczęściej powtarzanym frazesem było w ostatnich czasach, że w polskich prowincjach dzieją się rzeczy niesłychane: student polak ośmielił się podnieść świętokradzką rękę na jednego z najzasłuższych dostojników rosyjskich w kraju przywilejańskim i że czyn ten za odosobniony uważać nie można, ponieważ znova przeciwko kuratorowi była uorganizowana i Zukowicz był tylko mandataryuszem ogółu studentów. Kiedy zaś zaczęły się pojawiać autentyczne wiadomości, że Zukowicz nie jest polakiem, ale rosyjaninem, zmieniono taktykę i krzyknęto: «Patrzcie, do jakiego stopnia posuwa się bezczelność polska: dla zamaskowania swych zbrodniczych celów, wysuwa podstępnie naprzód niewinnego ruskiego studenta i jego rękoma znieważa rosyjskich patriotów!...»

Oddajemy na sąd całej uczciwej opinii publicznej rosyjskiej fakt ten na dowód, do jakiego rozmyślnego przekreślenia faktów ucieka się zła wiara i zła wola ludzi, którzy nie tylko prawdę, sprawiedliwość, humanitaryzm, ale nawet rzetelny interes własnego państwa poświęcić gotowi, aby tylko rozbudzić przeciwko nam nienawiść. Oto fakta. Leży przed nami kopia wyroku warszawskiego sądu okręgowego w sprawie studenta warsz. uniwersytetu Zukowicza, rosyjanina i prawosławnego, o znieważenie radcy tajnego Apuchina. Posiedze-

nie sądu odbyło się 30 maja r. b. pod przewodnictwem prezesa sądu okr. Smirnowa; oskarżał prokurator Postowski, obronę wnosili adwokat petersburski Aleksandrow. Ponieważ sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych, nie możemy więc, podług obowiązujących przepisów, podawać szczegółów z posiedzenia sądowego, ale możemy zużytkować tekst rezolucyi. Z prawa tego, przysługującego nam na zasadzie Najwyższej zatwierdzonej uchwały Rady państwa z dnia 4 lutego 1872 roku, wydanego w dopełnieniu do art. 5-go ustawy postępowania karnego z r. 1864, chcemy skorzystać, aby dowieść oburzającego sfalszowania faktów, jakiego się dopuściły organy prasy «opiekunczej». Z wyroku przekonywamy się naprzód, że pobudka występku czynu Zukowicza, były wcale nie niezadowolenia ogółu młodzieży uniwersyteckiej, a tembardziej społeczeństwa polskiego, przeciwko p. kuratorowi, również nie brutalna odpowiedź p. Apuchina Zukowiczowi, jak to donosiły gazety zagraniczne, kurator bowiem odpowiedział Zukowiczowi «cichym i spokojnym głosem», że prośba jego jest zredagowana niewłaściwie, ale fakt ten, że Zukowicz, jako rosyjanin, oburzony był postępkami swego rodaka, dyrektora lubelskiego gimnazjum, p. Siengielewicza, i że, podług jego przekonania, nie mógł w tej mierze nic wskórać u władzy. Wyrok sądu okręgowego nie tylko odrzuca stanowczo przypuszczenie, że czyn Zukowicza był tylko konsekwencją, czy też wykonaniem uorganizowanej woli ogółu, lub jakiej grupy studentów, ale nawet przyznaje, że znieważenie p. kuratora nie było przez Zukowicza z góry obmyślonem. O usposobieniach, uczuciach i wyznaniu wiary Zukowicza objaśnia najlepiej następujący ustęp wyroku:

«Z odczytanego na posiedzeniu sądowym protokołu rewizji dowodów rzeczonych, trzech listów Zukowicza do ojca, jego listu do warszawskiego general-gubernatora, wogóle ze wszystkich okoliczności sprawy widać, że on, Zukowicz, jest głęboko religijny, bezgranicznie oddany rodzinie. Rosji, wszystkiemu co jest rosyjskie i nauce, i że jeszcze przed wstąpieniem do uniwersytetu, zajmując się myślą wykrycia władzy nadużycia służbowe Sengalewicza, zbierał fakty z dziesięcioletniej dyrektorskiej jego działalności. Inspekci studentów Popow i lekarz dywizyjny Tabouret, zbierali o prowadzeniu się Zukowicza jaknajpoehlebniejsze zeznania, a ostatni z nich stwierdził na sadzie, że Sengalewicz miał w Lublinie jaknajgorszą reputację...»

bywali, ale Koryolana zaprawdę nie było w polskiej historii, bo ci, co za odebraną kamienicę albo za nieotrzymany urząd robili rokosz, albo naprowadzali nieprzyjaciół, nie warci tego imienia. Na str. 71 p. Tarnowski sam powiada: «ten hardy patrycyusz mszczący urazy swej na Rzeczypospolitą», a na str. 140: «Europa w tym dramacie (Szekspira) w jednym Koryolanie poznaje wszystkich, jakich widziała ludzi mszczących się na ojczyźnie i (w trybunach) wszystkich, tych, którzy przez zaburzenie i nieład do władzy dążyli, dochodzili jej i przy niej się utrzymywali». — I wedle historii, i wedle Szekspira, gdybyśmy charakteryzowali Koryolana, wypadłoby mu dać nazwę wedle głównej, a panującej w charakterze cechy: zdrajca w skutek dotkliwej urazy prywatnej. Duma, popedliwość, upór, zacieklność — są to już tylko podrzędne rysy, ale i te bywają w każdej osobie odmiennie. Nie pojmujemy jakie mógł p. Tarnowski dopatrzeć podobieństwo, nawet w tych podrzędnych rysach, między bohaterem szekspirowskiego dramatu i margrabią. Koryolan to człowiek «kaducznie dumny», dbający tylko o swoich braci patrycyuszów, nie mający serca tylko dla ludu, rad «przewietrzyć stęchły kram gminu» (akt I, sc. 1), przetrzepawszy go, a niemożliwego oddechu tego ludu (akt II, sc. 1). Margrabia był bardzo hardy, ale z patry-

Cóż powiedzą na te urzędownie i sądownie stwierdzone fakta nasi dziennikarscy opiekunowie? Jak się wobec tych faktów przedstawia najczęściej powtarzany frazes o Zukowiczu, jako niewinnej ofierze polskiej intrygi?...

Porozumiejmy się. Otrzymawszy wiadomości o zaburzeniach studenckich w Warszawie, potepiliśmy je natychmiast całą siłą naszego przekonania, jako karygodne wybryki młodzieży, która nie rozumie, że, w naszym położeniu, tego rodzaju wyłamywanie się ze społecznej karności, jest występkiem przede wszystkim przeciwko własnemu społeczeństwu, które nauczone doświadczeniem, jako jedyną drogę postępowania wytknęło sobie spokojną, nieustanną pracę dla podniesienia swego moralnego, umysłowego i ekonomicznego rozwoju. Gdyby Zukowicz był polakiem, znaleźlibyśmy niezawodnie w sobie dość odwagi i racyi, żeby go skarcić, dziś zaś, kiedy się okazało, że jest rosyjaninem z pochodzenia i przekonania, przekazujemy go opinii rosyjskiej, niech go sędzi podług swego sumienia i swoich przekonań.

Wyjaśniliśmy cały stan rzeczy w sprawie Zukowicza, nie pójdziemy jednak tem prasy rosyjskiej i nie uogólnimy tego faktu, nie będziemy zwalać odpowiedzialności za czyn jego, nie tylko na całe społeczeństwo, ale nawet na sumienie tej partii, na której mleku się on wykarmił. Dla nas ważnem jest tylko zdemaskowanie fałszywego patriotyzmu i publiczne postawienie pod progierzem sięwów nienawisci plemiennej. Chętnie i zawsze przyjmujemy odpowiedzialność za nasze słowa i czyny, choćby się one i „Rusi“ i jej akompaniatorom nie podobały, ale nie chcemy pokutować za nieistniejące lub cudze.

Petersburg, 20 czerwca.

Za dwa miesiące zbierze się we Lwowie trzeci z rzędu sejm «Królestwa Galicyi i Lodomerji z W. Ks. Krakowskim» w najnowszym swoim składzie. Jak wiadomo, odbyte przed trzema tygodniami do sejmu tego wybory, wywołały w prasie galicyjskiej okrzyki radości i tryumfu. Odczytywaliśmy i odczytujemy uważnie wszystkie z tego powodu pisane artykuły, ale powodów tej radości i tego «zwyczajtwa na całej linii» zrozumieć nie możemy.

cyuszami, ludem on nie pomiał, był on może najmniej szlachcicem z całego tego patrycyatu, bo jak wiadomo, przeprowadził mocną ręką równouprawnienie pierwiastku najwstrętniejszego dla rodowitego szlachcica — żydów. Koryolan jest to tylko tego szabla i nie więcej, żaden polityk, człowiek któremu zdarza się co chwila «słowem tył podać, gdzie stale dotrzymał placu spadającemu ciosom» (akt II, sc. 2), człowiek, który powiada: «wolałbym być po swojemu sługą, niż panować po służalcem» (akt II, sc. 1), więc będąc nawet przekonany, że trzeba się upokorzyć

(Niech mnie duch sprosnej niewolnicy natchnie,
Wojenne godło moje niechaj się zamieni
W cienką piszczałkę rzezańca lub nianki,
(O dzieci lula....) Akt. III, sc. 2.

nie może ani na chwilę nad sobą zapanować i daje się unieść po za wszelkie granice krewkiemu temperamentowi, czyniąc rzeczy wręcz przeciwne temu, co mu nakazywały natura, rozum i obowiązek (akt IV, sc. 4), «najprzywiązani przyjaciele.... nierozdzielni»

Jako bliźnięta, nagle skutkiem sporu
O rzecz niewartą szelągą, wpadają
W najzapalczywszą ku sobie nieprzyjaźń;
A z drugiej strony najnieniągalsi
Nieprzyjaciele.... dla bzdurstwa, o którym
Wspomnieć nie warto, zmieniają się nagle

ODCINEK «KRAJU».

ZE SPADKU

po

ALEKSANDRZE WIELOPOLSKIM

przez

Włodzimierza Spasowicza.

(Dalszy ciąg.)

III.

Panu Lisickiemu zarzucaliśmy, że jest za mało artystą, p. Tarnowskiemu możemy zarzucić, że jest nim zanadto, że nie panuje nad swoją wyobraźnią, że w rzeczy bardzo ścisłej, bo w krytycznej ocenie życiorysu i w wyrzeczonym z racyi tej pracy prawie sądowym wyroku o człowieku, narzucał tyle retorycznych figur, nagromadził tyle poetycznych wspomnień i podobieństw, że chcąc dociec myśli głównej i zastanowić się nad samą treścią, trzeba naprzód zedrzyć brabancką koronkę artystycznych obłonek i usunąć ornamenta, o których możnaby często powiedzieć, że ni przypiął, ni przyłatał, naprzykład całą od rzeczy odbiegającą wycieczkę na *via scelerata*, albo jeszcze niefortunniejsze powołanie się na Koryolana. Sam p. Tarnowski wypowiedział niegdyś (Prz. polski, 1879, styczeń, 141), że trybuni u nas

Słyszymy wprawdzie aż do zbytku powtarzane frazesy o doniosłym znaczeniu faktu, że włościanie wszędzie głosowali «za inteligencją», że «wpływy antynarodowe zostały zredukowane do zera», że «nastąpiła pora uspokojenia umysłów», ale jednocześnie też same galicyjskie dzienniki przynoszą taką masę faktów, stojących z temi frazesami w rażącej sprzeczności, że nawet najprzychylniej i najoptimistyczniej usposobiony czytelnik, musi doznać bardzo nieprzyjemnego rozczarowania.

Żeby dobrze zrozumieć kontrast, jaki zachodzi pomiędzy przedstawieniem gazet galicyjskich, a faktycznym stanem rzeczy, przypatrzmy się naprzód szczegółom organizacji parlamentarnej w Galicyi. Sejm lwowski, wybierany na lat sześć, składa się ze 151 posłów, 10 z nich wchodzi do sejmu z urzędu (są to tak zwane głosy wrylne: biskupi, rektorowie uniwersytetów i t. p.), reszta 141, z wyborów. Wyborcy do sejmu obierają kuryami, których jest cztery: małej własności ziemskiej (włościańskiej), większej własności (szlacheckiej), miast i izb handlowych. Wedle ustaw austriackich, wyborcą może być każdy obywatel państwa, liczący 24 lat wieku i opłacający pewien, dość niski, cenzus podatkowy. W wyborach przyjmuje faktyczny udział tylko część całej ludności Galicyi, a 1/5 męskiej. Stosunek ten bliżej jeszcze przedstawia następujące cyfry: Na 5 1/2-miljonową ludność Galicyi głosuje: z kuryi włościańskiej 508 1/2 tysięcy wyborców, z miast 22 tys., z kuryi szlacheckiej 2 1/2 tys. i z izb handlowych 73. Cyfry te odpowiadają stosunkowi ludnościowemu pojedynczych stanów Galicyi. Gdyby na tej podstawie odbywały się wybory, sejm liczyłby 95,3% przedstawicieli włościan, 4,1% — mieszczan, 0,5% — szlachty i 0,1% — izb handlowych, czyli, że w sejmie wyszły z takiej naturalnej organizacji wyborczej, na 141 posłów z wyboru zasiadałoby 134 mandataryuszów włościan i 7 klasy mieszczańskiej, więksi właściciele zaś i izby handlowe byłyby z reprezentacji sejmowej wyłączone. Taki układ sejmu byłby naturalnie zbyt radykalnym i jednostronnym, prawodawca więc, dla zabezpieczenia udziału i wpływu t. z. inteligencji, ustanowił głosowanie z kuryi i rozdzielił krzesła poselskie w następującym stosunku: na kuryę włościańską 74 krzesła, na większą własność 44, na miasta

20, na izby handlowe 3. Dodając 10 głosów wrylnych, wypadnie 74 posłów z kuryi włościańskiej, przeciwko 77 posłom innych stanów. Jeżeli przytem przyjmiemy pod uwagę, że część włościan zawsze i wszędzie głosuje za szlachtą, i że tym sposobem cyfra 77 oznacza *minimum*, to zrozumiemy, że już przez samą prawodawczą organizację sejmu wpływ i interesu średniej i wielkiej własności są w zupełności i zgóry zabezpieczone.

Zobaczmy teraz, jak się wobec tego rachunku przedstawia rezultat wyborów. Najwięcej interesu budziła naturalnie walka na gruncie wyborów z kuryi włościańskiej, wybory bowiem z kuryi szlacheckiej i mieszczańskiej wypadają zwykle po myśli głównego komitetu wyborczego, powstałego na gruzach rozwiązanego sejmu. Otóż na 72 posłów z kuryi włościańskiej, wybrano co do narodowości: 61 Polaków i 11 Rusinów, co do stanów: 42 większych właścicieli, 11 urzędników administracyjnych, 5 urzędników sądowych, 10 księży obrządku greckiego i łacińskiego. Z włościan żaden nie został wybrany. Z ogólnej liczby 141 deputowanych, na większą własność wypadła 90 głosów.

Najbardziej nieprawidłowym przedstawia się naturalnie stosunek narodowościowy. W sejmie reprezentującym 5 1/2 miljonową ludność dwóch pobratymczych, ale odrębnych narodów, jeden z tych narodów posiada 130, a drugi 11 własnych reprezentantów, chociaż obie narodowości liczebnie, nawet podług statystyki galicyjskiej, sobie dorównują. Niech sobie co chce mówią galicyjscy szowiniści, nie przestaniemy twierdzić, że jest to stosunek bądź co bądź niesłychanie anormalny, rażący i niedający żadnych powodów do szumnych toastów naszej prasy.

Można potępiać odśrodkowe dążności partii «Słowia», można rozumieć zadowolenie patriotów galicyjskich z niepowodzenia wiechrzywieckich planów tego stronnictwa, ale czemuże wytłumaczyć taką złą tłumioną radość z upadku stronnictwa narodowo-rusińskiego przy wyborach? Wprawdzie dzienniki galicyjskie jednomyślnie zastrzegają się, że zadowolenie ich pochodzi nie z powodu szkodliwości idei przez rusińskich kandydatów reprezentowanej, ale z kary jaką poniósł stronnicej «Dila», za zsolidaryzowanie się w ostatniej chwili

ze stronnictwem «Narodna Doma», ale tłumaczenie postępowania naczelnictwa narodu takimi białymi pobudkami, jest ze stanowiska polityki i etyki społecznej bardzo dziwnem. Jedno z dwojga, albo obecność Rusinów w sejmie w dostatecznej liczbie jest z polskiego stanowiska pożądana, albo nie. Jeżeli tak, a przyznają to zgodnie wszystkie gazety, to należało nawet w razie sojuszu młodo- i starorusinów głosić za pewną liczbą kandydatów narodowo-rusińskiego stronnictwa. A zresztą, czy rzeczywiście Rusinom z partii «Dila» można postawić jako grzech śmiertelny, że się z partią «Słowia» złączyli? Nam się zdaje, że nie, a przynajmniej polskie gazety galicyjskie nie dostarczyły ani jednego dowodu, że próby pojednania były, ale się z winy Rusinów nie powiodły. W paru gazetach były wprawdzie głuche o tem wzmianki, jak np. w «Gaz. Nar.» (N. 121), ale ponieważ nigdzie nie powiedziano, na czem owe próby porozumienia polegały, więc musimy przypuścić, że nie były one dość zachęcające i poważne, aby narodowców rusińskich do złożenia broni w walce wyborczej zniewolić i od sojuszu ze starorusinami odstręchnąć.

Wyznajmy szczerze, że w ostatnich paru latach, stosunki polsko-rusińskie w Galicyi nie tylko nie układały się do zgody, ale owszem zaostrzały się coraz widoczniej. Bo czyż mogły wywrzeć wpływ łagodzący takie fakty, jak godzenie na samodzielną kościół unicki, przez oddawanie klasztorów i zakonów unickich pod opiekę i jurysdykcję jezuitów, jak zamach przeciwko greckim krzyżom i tak nie w porę podjęta agitacja przeciwko juljańskiemu kalendarzowi, który lud rusiński może w tej chwili i nie bez pewnej racji, uważa za jedną z najsilniejszych podstaw swojej odrębności? Najrealniejsze względy polityczne nie zdolają usprawiedliwić tego targnięcia się na swobodę sumienia. Zapominając o prostej maksymie: «nie czyn bliźniemu tego, co tobie niemiło», politycy galicyjscy bronią z uporem, godnym lepszej sprawy, najzgubniejszego systemu: uszczęśliwiania ludzi wbrew ich własnej woli. Przez brak śmiałej krytyki w życiu społecznym Galicyi, stronnictwa tej wiodące tak się uwiódły tą gorliwością polityczną, że zapomnieli gdzie się kończy sprawiedliwość i gdzie zaczyna nietolerancja religijna. Smutno pomyśleć, że my,

W najzagorzalszych przyjaciół...

Tak się ma właśnie ze mną. —

P. Tarnowski powiada: «Koryolan, hardością człowieka świadomego siebie i arystokraty, sprowadza klęskę Rzymowi i sobie, tryumf przeciwnikom. Hardości takie, nie raczące się zniżyć do głupstwach i przed niemi się tłumaczyć, bywały i w Polsce...» gdyby nie one, możeby celów swoich dopięli starzy Czartoryscy (183). Historia, jak matka Koryolana Wolumna mogłaby «prawdę powiedzieć i trybunom i ludowi, bohaterowi i patrycyuszom, a wszystkim sprawiedliwość odmierzywszy, zostawić im naukę, że nie o wpływ i władzę trybunów chodzi, ani o patrycyuszów powagę lub kieszeń, ani o ludu wygodę, ani nawet o bohaterów potężne pomysły, tylko o Rzym... Taką naukę mogłaby podać książka o Wielopolskim» (213). Wszystko w tem rozumowaniu naciągane i fałszywe przez wtrącenie do obrazu kilku małych dodatków, które istotę rzeczy zmieniają. Koryolan to tylko pan ręki dużej, ale bez żadnych zgoda oryginalnych pomysłów, który dziś na miazgę tłucze Wolsków, a nazajutrz do nich się ucieka:

Akt IV, sc. 5.

...stoję tu nie w innym celu

Jedno ażebym się skwitował z temi,

Co mię skrzywdzili.

Każdy z przeciwników margrabiego ro-

zumował zupełnie jak Koryolan: wole być po swojemu sługą, niż panować po służalczemu (to jest wedle fantazyi, stawiać los kraju na kartę: wszystko albo nic). Potężne pomysły bohaterów, w rodzaju tych, o których mówi p. Tarnowski, mogą być takowemi tylko pod warunkiem, że w nich chodzi nie o władzę trybunów, nie o powagę i kieszeń patrycyuszów, ani o ludu wygodę, ale tylko o Rzym, jako coś rozważany i przytem tak teraźniejszy jako i przyszły. Wice o cóż właściwie chodzi autorowi i w czem ostatecznie upatruje on podobieństwo między margrabią a Koryolanem? Chyba w tem, że nie raczył się zniżyć do głupszych i przed nimi się tłumaczyć. Sprawdźmy zasadność tych ostatnich zarzutów.

Bardzo pięknie i plastycznie projektuje p. Tarnowski dramat w rodzaju szekspirowskim w trzech osobach (Prz. p. 1879, listopad, 143): «na tle powikłań europejskich, wśród których majaczeje dla ludzi z żywą wyobraźnią i gorących światelko nadziei, naród, który za prawem swem obstaje i z wekslem w rękę na Opatrzność boską domaga się egzekucyi (styczeń 1880, str. 141, w Prz. p.), nie dostrzegając, że stacza się do zguby po fatalnej pochyłości. Z drugiej strony człowiek wielkich rozmiarów, który widząc i sądząc rzeczy trzeźwo, wie, że ani zasady nie zwyciężą, ani

spełnią się nadzieje i sam jeden, swoją tylko siłą usiłuje zahamować ten naród na tej pochyłości. Zgadza się z tym społeczeństwem, w której ostatecznie zwycięża trzeci unosząc się jak duch Pański nad wodami (?)» — Wice naród staczał się po pochyłości ku zgubie, więc zasady nie mogły zwyciężyć, ani spełnić się nadzieje, czego nie mógł nie widzieć człowiek trzeźwo rozumujący. W tych warunkach trzeźwości bywa zwyciężanie wielu, ale z tych wielu znalazł się tylko jeden, który się nie ulękł i sam o swojej mocy (*moi seul et c'est assez*, str. 191) usiłował staczający się naród zatrzymać na pochyłości. Zaiste, mądrzejby zrobił, gdyby nie prostą drogą, ale węzowami skrety szedł do celu, gdyby działał dwuznaczniej i skryciej, gdyby głosem syreny pociągał innych, aby mu pomogli, gdyby był trochę więcej magnatem polskim starej daty, wiedzącym, że czapka, papka i sola, ludzie ludzi niewola. Gdyby użył tych środków, a ponieważ do użycia ich prawie zawsze potrzebne są odpowiednie uzdolnienia, więc gdyby posiadał odpowiednie środki przynioty, zrobiły może więcej, zgromadziłyby około siebie ludzi kilkoro i przetrzymałyby nieco dłużej spadający ciężar w chwilowej równowadze. Wszakże chyba tylko zła wiara mogłaby mu zarzucić, że przedsiębiorając walkę nad siły sprawdził

jak się zdawało, dostatecznie przez historię doświadczeni, możemy stać jeszcze pod zarzutem gwałcenia swobody sumienia!...

Tyle co do spraw wyznaniowych. W polityce, dążności ugodowe, jeżeli będziemy brać w rachubę nie piękne frazesy, ale fakta, również się nie ujawniły. Sejm lwowski na ostatnim prywatnym zebraniu wysadził główny komitet wyborczy, złożony z 15 członków. Do komitetu tego nie został wybrany nikt z rusińskiego stronnictwa. Były gazety, które swojego czasu przeciwko temu postępowaniu zaprotestowały, ale chór ogólny tych nieproszonych «Filipów z Konopi» zmusił do milczenia. Pomiedzy tym komitetem a przywódcami rusinów toczyły się właśnie pertraktacje o wspólną polsko-rusińską akcję wyborczą. Powiedzieliśmy już wyżej, że rokowania te z niewiadomych przyczyn celu nie osiągnęły. Pewne światło na charakter i treść sporu rzuciła wszakże polemika, prowadzona w tymże samym czasie między «N. Reformą» a «Kuryerem Poznańskim». Ostatni z tych organów, stojący zdala od walki narodowej w Galicyi i dlatego sądzący bez namietności, wykazywał, że «zgoda wymaga niezbędnie, aby poważną liczbę krzesel poselskich z małej posiadłości bezwarunkowo oddać rusinom». «Kur. Pozn.» (N° 113) tak argumentował i przyznać trzeba nadzwyczaj logicznie: «Z 72-ciu gmin większych galicyjskich, przypada na wschodnią Galicyę 48; z tych pozostawiamy rusinom 30, dla polaków bierzemy 18+24 z Galicyi zachodniej. W sprawach politycznych zawsze jasne stanowcze czyny ostatecznie odnoszą pożądany sukces moralny. Stanowczo, bezwarunkowo rzec się wszelkiego wpływu na wybór posła w kilkudziesięciu okręgach czysto rusińskich, oto zdaniem naszym jedyną skuteczną taktyką. Takie dobrowolne wyrzeczenie się możliwych, a nawet prawdopodobnych korzyści ze strony naszej niezawodnie dodałoby wielkiej moralnej siły umiarkowanym i do zgody skłonnym kandydatom rusińskim... Pozostawienie rusinom wolnej akcji wyborczej ułatwi zwycięstwo żywiołom umiarkowanym i wytraci z ręki broń nieprzejednanym Naumowiczom *et consortes*. W końcu sadzimy, że gdyby nawet w kilku okręgach mieli przejść tacy prowodyrzy, jak Naumowicz, Płoszczański i Kowalski, to nie zdołają oni sparaliżować akcji umiarkowanych rusinów». Podkreślić należy fakt, że «Kur.

Pozn.» jest głównym organem stronnictwa polsko-katolickiego w Niemczech, rady więc jego nabierają z tego względu podwójnej ważności. Nie przekonały one wszakże liberalnej «Reformy», która oświadczyła, że proponowane przez «Kur. Pozn.» «postępowanie byłoby w najwyższym stopniu nieroztropne, niepolityczne i w skutkach swoich dla samych rusinów szkodliwe» (!). Zdanie to, jakby żywcem wyrwane z «Rusi» lub «Kijewlanina», z przetłómaczeniem tylko na galicyjskie stosunki, redakcja liberalnego krakowskiego dziennika popiera następującym patetycznym frazesem: «Tego, co było podstawą państwowego i narodowego bytu Rzeczypospolitej (polskiej misji cywilizacyjnej na Rusi) — nie może przekreślić ani sejm galicyjski, ani koło sejmowe, ani centralny komitet przedwyborczy. Przyjęcie zaś tej zasady, iż polacy wobec wyborów włościańskich na Rusi mają się biernie zachowywać — znaczy ni mniej, ni więcej tylko: że polacy mają się tu dobrowolnie rzec praw obywatelskich (!) i uważać się jako tolerowanych przybyszów (!), a tego im nie wolno»...

Ręce opadają, kiedy się przychodzi walczyć z takimi szumami, a tak rażąco fałszywymi wykrzyknikami, którymi pewni politycy starają się zabić każdą drażliwszą i żywotniejszą kwestję? Czyżby żadnego już argumentu liberalna «Reforma» nie zdołała przytoczyć nad ten, że to lub owo nie zgadza się z dawnymi podstawami państwowego ustroju Rzeczypospolitej? Więc sto lat naszej historii przeszły dla «N. Reformy» bez wpływu i śladu, i żadnej zmiany w naszych środkach i dążeniach politycznych i społecznych nie zrzuciły? Więc piękne słowa jej wydawcy («Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia» *Ecce*) są pustym frazesem tylko? Więc np. uwłaszczenie włościan jest błędem, bo stara Polska była na wskroś szlachecka i na zupełne równoprawienie stanów zdecydować się jeszcze nie mogła? Jeżeli rzeczywiście rozpadające się państwo testamentem zapisało Galicyi misję cywilizacyjną na Rusi, to czyż spełnienie tej misji nie byłoby łatwiejsze na drodze moralnych wpływów, aniżeli przez represje polityczne, chociażby pokrywane najliberalniejszymi hasłami i godłami?

Bo właśnie najzabawniejszym jest to,

że «N. Reforma» występuje przeciwko pojednawczym propozycjom «Kuryera Pozn.» pod liberalnym hasłem unji lubelskiej: «Równi z równymi, wolni z wolnymi»!... Podług krakowskiego dziennika, dzisiejszy stosunek reprezentacji rusińskiej i polskiej (141:11) jest sprawiedliwym i naruszenie tego stosunku np. w ten sposób, żeby zamiast trzynastu razów postów polskich niż rusińskich w sejmie 121:30), byłoby już zamachem na «wolność i równość» i równałoby się zrzeczeniu się misji cywilizacyjnej i zamienieniu jej na rolę «tolerowanych przybyszów»...

Niepodobna się bardziej bez ceremonii obchodzić z wielkimi słowami: równość, wolność, braterstwo, jak to czyni organ lwowski na krakowski grunt implantowanego liberalizmu, nadając im, jak gałkom chleba, kształt dowolny. Co proponował «Kur. Poznański»? Zrzeczenie się wszelkiego wpływu i presji na wybór w 30 okręgach czysto-rusińskich z kurii włościańskiej. Przypuszczając, że we wszystkich 30 okręgach wybrani by byli rusini, to i tak jeszcze z samej kurii włościańskiej zostałoby polakom 42 głosy, a w całym sejmie 120, gdzież tu więc może być mowa o roli «tolerowanych przybyszów» i t. p.? Dziennik krakowski nie rachuje się widocznie ze słowami, kiedy ich w ten sposób nadużywa.

Może wprowadzić ktoś, nie znający stosunków miejscowych, zarzucić, że nie bierzemy w rachubę wolnej woli ludu, który sam o swoim losie stanowi, wybierając tych, do których «ma zaufanie». Niestety, tak idealnie nie zapatrują się nawet galicyjskie dzienniki. Lud galicyjski, przy omawianiu kwestii wyborów, może być śmiało wyłączony za nawias. Nie twierdzimy, broń Bóg, żeby wódka, przekupstwo, represja policyjna i t. p. były jedynym sposobem kaptowania głosów, ale nie ulega zaprzeczeniu, że tego «zaufania» i «wolności głosowania» nie należy brać w dosłownem znaczeniu. Był czas, gdzie chłop rusiński w Galicyi głosował na «swoich» t. j. na księżu, nauczycieli ludowych i wójtów w siermiedze, ale było to wówczas, kiedy rusini byli faworyzowani u centralistycznego rządu. Dziś głosuje on na panów i starostów. Dlaczego? Dlatego, że chłop w Galicyi, jak zresztą i na całym świecie, obojętnym jest na sub-

klekę krajowi. By wyciągnąć ten ostatni wniosek, trzeba by z niejakim prawdopodobieństwem przypuścić, że sprawa ruchu miałaby jakiejkolwiek szanse powodzenia, w razie, gdyby margrabia nie rzucił się pod koła toczącego się jej wozu. W tym tylko przypadku można by twierdzić, że swoją walką margrabia sprawił, iż zwycięża ktoś trzeci. Skoro jednak rewolucja nie mogła nie dobieść do fatalnej mety, zachodzi pytanie: w czym przyczynił się W. do rozradowania osoby w dramacie trzeciej?

Usuwamy przez przypuszczenie margrabiego z dziejów 1863 r. i rozważmy, po której stronie wypadałoby to mniej w naszym bilansie zapisać, na ma czy na winien? Wypadek ostateczny zostanie ten sam, bylibyśmy tylko ubożsi o jednego męża stanu, o jednego człowieka z dwoma głównymi warunkami wszelkiej akcji politycznej: rozumem i odwagą. W swoich wyborach Myślach i Uwagach, (XXXII) malując niepoehlebnymi rysami społeczną sobie historyczną, porę roku, W. tak się wyraża: «sa czasy, w których żadna z wątpliwości socyalnych nie rozwiązuje się, wszystko jest w zawieszeniu, każdy z osobna boi się zabrać do ich rozstrzygnięcia i nastawać o to, aby, się cały stan rzeczy gwałtownie nie wstrząsł i nie przemienił. Żądaniem osób zdaje się być wtenczas wszystko trzymać w zawieszeniu, unikać starcia się i osta-

teczności. Wszyscy wtenczas oczekują czegoś, każdy odwołuje działanie w widoku, że rzeczy nie-podziałanie bez jego rozwiąza się przyczynienia. W takich czasach zwykli występować na jaw półludzie, równie w sobie nierozpłatan, jak stan rzeczy, który ich żywiołem się staje, bez charakteru i bez przekonania, obfitością słów pokrywający swoje ubóstwo. Mniemają wszakże, że to oni bieg rzeczy na zasuwkę zamknęli». Sam p. Tarnowski zaznaczył (Prz. p. listopad, 1879, str. 291: Zjazd krakowski z powodu jubileuszu Kraskewskiego), że literatura (a zatem i nauka i sztuka) nie jest najwyższym porządkiem rzeczy: że źle jest, gdy naród dziełom pióra oddaje cześć, należną samym tylko czynom szabl i berła, i gdy urzęda dla literata nie wieńczenie na Kapitolu, ale tryumfy na Forum. Gdy nastąpiła chwila wielkiej akcji dziejowej, gdyby rwący się do niej naród, posiadający tylko lirników, nie wystawiał ani jednego męża stanu; gdyby obfitywał w samych tylko nierozpłatanych w sobie półludzi i nie miał ani jednego skrojonego «nie podług miary krawca...» lecz Michała Anioła, możnaby narodowi temu powiedzieć wieczne odpocznienie, albo przynajmniej odpocznienie na całe wieki. Wielopolski dał swoją osobą świadectwo, że nie wszystko w tym narodzie umarło (*lui — et c'est assez*), *He was a man*, jak powiada Hamlet (akt I, sc. 2), nie dar-

mo W. w przypisach do Bibl. Ord. M., 1859, cytował Heinego:

Und die Kastraten klagten
Ich sänge viel zu grob...

W obec tej olbrzymiej zastugi W. jakże już mało wagał usterki, a może nie usterki, lecz ujemne tylko przymioty, które stanowią odwrotną stronę innych przymiotów dodatnich, a mianowicie: że był człowiekiem z jednej sztuki odlanym, że nie umiał gnać się i dyplomatyzować, że był nietylko uosobieniem dumnej dewizy domu Myszkowskich, od którego pochodził po kądzieli: *frangas non flectas*, lecz lubił jeszcze szermować i drażnić, nie wchodząc w to wcale, jakie trudne walki musiały z sobą staczać sumienia społecznych, wahając się między legalnością a rewolucją, że zniżał się aż do maluczkich i nie usiłował namawiać i przekonywać, a narzucał tylko wszystkim swoją dyktaturę. To już trudno, to już zadać za wiele, — chciał aby istota była inną, aniżeli stworzyła ją natura, aby ptak, który ma słabe nogi, a skrzydła mocne, biegł nie latał, aby pret żelazny gwałcił się, jak laska gutaperkowa. Nikt nie wątpi, że margrabia chciał namietnie i gorąco powodzenia dla swoich idei, że dla urzeczywistnienia ich użyłby wszystkich środków, jakie tylko były w jego mocy. Ale margrabia nie mógł odstąpić ani w sposobie działania od swojej zasady,

telne kwestye polityczne, na odśrodkowe dążności „Słowa“ i na idealno-narodowe marzenia „Dła“, jemu chodzi o zaspokojenie najbliższych, najrealniejszych potrzeb i tym tylko instynktem kieruje się przy wyhorach. Głosował za swojemi, kiedy miał nadzieję, że mu pomogą, dziś głosuje za panem i starostą dla... świętej spokojności. Oto tajemnica „zaufania“ i sekret wyborów. Czy to jednak znaczy, że los galicyjskiego chłopca jest w zupełności zabezpieczony i nie mu do szczęścia nie brakuje? W przyszłym artykule (bo dzisiaj i tak zadługi), w którym pragniemy pomówić i o kwestyi społecznej w Galicyi, wykazemy, że ta apatya i abdykacya ludu z przysługujących mu praw konstytucyjnych, w sercu każdego, dla którego droga jest przyszłość Galicyi, może obudzić najpoważniejsze obawy.

Możemy więc z czystym sumieniem, mówiąc o akcji wyborczej, która się przed oczyma naszymi rozegrała w Galicyi, przeniść naszą uwagę z ludu, który odgrywa w niej rolę komparsów, na prawdziwych aktorów: inteligencyę polską i rusińską, jako osoby jedynie d z i a ł a j a c e.

Uwięzienie Kraszewskiego.

Ciemność, otaczająca dotąd nieszczęśliwą sprawę Kraszewskiego nie została rozproszona. Szczupłe i luźne szczegóły, które krążą i blakają się po dziennikach, nie dają się ująć w jakąś całość, któraby choć do pewnego stopnia odkryła tajemniczą zasłonę Temidy prusko-saskiej...

Syn aresztowanego, p. Fr. Kraszewski, któremu przyrzeczono widzenie się z ojcem, po ukończeniu badań sądowych, w przeszłym tygodniu otrzymał od ojca list w niemieckim języku, który powtarzamy podług tekstu, podanego przez „Kur. Warsz.“:

„Mój dobry Franciszku! Widzę z otrzymanego właśnie biletu wizytowego, żeś tu j przybył. Dziękuję ci z całego serca, ale sam nie wiem, czy otrzymasz p. zwolnienie zobaczenia się ze mną. Wiem, że masz pilne interesa około swego gospodarstwa i nie chciałbym cię narażać na straty i koszt. Staraj się poinformować i jeżeli nie ma widoków żebym cię mógł widzieć, wracaj do domu. Dopełnij mi nie możesz... Najgorszem jest to, iż jestem bardzo cierpiący. Już w Pau byłem chorey, podróż musiałem odbywać ostrożnie i powoli, a teraz, naturalnie, nie jest lepiej. Gdybym tylko mógł być wypuszczonym za kaucyj na wolną stopę, przyziedłbym może do zdrowia. Dziękuję ci gorąco, bardzo gorąco za twoje dobre serce i troskliwość o mnie. Ah! jakżebym pragnął mówić z tobą! O nieszczęściu mojem nie ci powie-

dzień nie mogę. Nie pojmuję go sam. Jestto — zemsta za dobrodziejstwo... Pozdrawiam cię tyśiąckrotnie, mój dobry Franciszku; wybaczenie iż mimowolnie sprawilem wam tak nieprzyjemną niespodziankę. Pozdrów odemnie wszystkich, wszystkich z naszej rodziny. Mam nadzieję w opiece Boga... Twój serdecznie kochający Ojciec“.

Według zapewnień wiarogodnych rewizya w willi Kraszewskiego, nie dostarczyła materiałów obwiniających. Wszelako, jak powiadają, stosunek między naszym pisarzem, a aresztowanym w Berlinie Hensem istniał. Te to stosunki, obok denuncyacji, miały być głównym powodem uwięzienia. Uwolnienie Kr. z więzienia może być dozwolone tylko po ukończeniu śledztwa nad Hensem, które ma bardzo energicznie się przeprowadzać. Naturalnie, jeżeli Kr. w jakikolwiek sposób znośił się z Hensem, to nieulega wątpliwości, że na gruncie literacko-publicystycznym, który właśnie był powodem olbrzymiej korespondencji Kr.

Sędziwy pisarz i w więzieniu o ile mógł nie zmienił swojego trybu życia. Pracuje, jak zwykle, sześć godzin dziennie, chociaż znacznie zwiększone chorobliwe objawy kaszeli i astma dokuczają mu mocno.

Jeszcze jeden szczegół z ostatniej podróży Kr. W przejeździe z Pau miał on zatrzymać się w Paryżu i czekać w stolicy Francyi przybycia p. Correntego, mającego mu odczytać ostatnie rozdziały świeżo napisanego dzieła swego o Polsce. Gdy jednak wielki kanclerz orderów włoskiego państwa udał się obecnie do Paryża nie mógł, i naznaczył natomiast zjazd w lipcu w Rapperswyllu, Kraszewski opuścił Paryż.

Otrzymane dziś w sobotę gazety zagraniczne donoszą, że Bohdanowicz i drugi zrędu Konopacki zamieszani w sprawę Kraszewskiego, zostali wypuszczeni na wolność. Sprawa Kraszewskiego w Reichsgerichte w Lipsku ma być rozpatrywana za 2 tygodnie.

WPLYW ZACHODU

NA LITERATURĘ ROSYJSKĄ

Prof. Wiesiołowskiego.

IV.

Wpływ francuski przybierał stopniowo najróżnorodniejsze formy. W sferze społecznej poprawił zżyty oczywisty anachronizm aleksandrowskiego „Comité du salut public“, i przebywszy do peryod galopacji wywołanej przez wojnę napoleońską, ukazał się w sferze literackiej w kółku Puszkina uczącym się lekce i dowcipnej manierze poetycznej od szkoły Parniego, ze wzorów Rivalola i Beranger'a, z którym Bazyli Puszkina nie mógł się rozstać nawet na łożu śmier-

telnem. Wkrótce potem lira dowcipnisiów-epikurejczyków, zadźwięczała poważniejszemi nutami podsłuchaniami u Andrzeja Chenier. Ludzie sfer innych, znowu, przyklaskują odważnym mowom parlamentarnym francuskiej opozycji, kapitalnym artykułom gazet politycznych, mistrzowskim pamfletom Pawła Courier. Dziennik „Minerve“, którego współpracownikiem był Benjamin Constans, cieszył się w Rosyi taką popularnością, że raz M. Turgeniew, wchodząc do ministra Nesselrode, dostrzegł, że mąż stanu śpiesznie pochwylił numer „Minerwy“, żeby się nie wydał zadowolonym w oczach młodego gościa. Rylejew wstępując z wojskiem do Paryża, raduje się, że oddycha jego powietrzem i przykłada rękę do uwolnienia narodu francuskiego z pod jarzma tyranji. Jego „Kilka myśli o poezyi“ są odbiciem poglądów teoretycznych świadczących o wszechstronnej znajomości literatury europejskiej, i przez wyniesienie zadań poezyi po nad dyskusye o klasycyzmie i romantyzmie, po nad pedantyzm formy — zbliżających się do teoryj radykalnego romantyzmu francuskiego. Wkrótce przeniknęły one do kółka „Gwiazdy Polarnej“, do artykułów krytycznych A. Bestużewa i młodej redakcyi „Mosk. Telegr.“. Wtedy to poraz pierwszy daje się spostrzedz jednocześnie solidarność ruchu literackiego w Rosyi i na zachodzie.

Wpływ umysłowego życia Anglii dał się czuć w Rosyi w pierwszej ćwierci XIX w., naprzód w charakterze przeważnie praktycznym. Do Anglii zwracano się po wskazówki w sprawie reform; Makintosh, a mianowicie Bentham udzielają rad swych, gdy zamierzano przeglad prawodawstwa; system Laukasterski wzajemnego nauczania przyjmuje się nader szybko u Indu, szczególnie w wojsku i fabrykach; wreszcie zwrot ku naukom politycznym i gospodarstwu narodowemu, był dziełem Adama Smith'a i jego szkoły. W 1818 r., wszyscy w Petersburgu starają się przybrać munc i rozprawiać o Smicie, toż samo, kulawo trochę, czyni Oniegin. Lecz powoli z po za tych stosunków występuje na pierwszy plan zbliżenie się z literaturą angielską. Naprzód poznano się z Walter Scottem, który zaaktywizował u nas zaledwie znany ze słabych prób Karamzina, romans historyczny. Maniera Walter Skotta, pozostała długo jedyną w oczach naszych romansopisarzy; Gogol naśladuje ją w powieści „Taras Bulba“, nie spuszcza jej z oka Puszkina, Zagoskin i Łożeczników, i nawet do pewnego stopnia hr. Al. Polstoj. Potem królują Byron, aż do czwartego dziesiętka stulecia, gdy się stał z w dywem Shakespear'a. Uwielbienie to jest jednostronne, obejmuje tylko Byrona, nie zagłębia się przytem w jego program społeczny,

ani w środkach działania od swojej natury i od wyrobionego charakteru. Zacytrujemy po raz ostatni Koryolaną Szekspira. Ten ostatni przestałby niezawodnie być Koryolanem gdyby usłuchał rady Wolunji (akt III, sc. 2):

...pójdź do nich

Z czapką w rękę i unieś ją do góry,
Pocałuj ziemię kolanami (w takich
Bowień okazyach gości są wymowa
A oczy gniewu wrażliwsze niż uszy);
Kiwaj im głową aby pomyśleli
Że twarde serce twe skruszało, zniknęło,
Jako doj-żała morowa jagoda,
Powiedz im, żeś jest żołnierzem, że nie masz
Tęgo łatwego, słodkiego obejścia,
Które właściwie, jak to sam przyznajesz,
Mieć byś powinien, a którego oni
Właściwie mogą od ciebie wymagać,
Skoro się starasz o ich względy.

Margrabia nie mógł katechizować tych niewiniątek, o sumieniach prostych, oczekujących cudu, którzy owczym pędem biegli do powstania, a przez to tylko się wysunął i zdobył sytuację, że stanął poprzek ruchu, by wstrzymać powstanie. Na przekonywanie nie była to właściwa pora, gdy trzeba było objąć ster mocną ręką, prowadzić okręt. Margrabia mniemał, i w tem grubo się omylił, że przez sam instynkt zachowawczy znajdują się karność i posłuch względem komendy. Zaden kapitan nie nie do-

każe, gdy go załoga okrętowa nie uznaje, gdy od niego przed okazaniem pomocy zażąda kompromisu z sumieniami, bo w każdym życiu publicznym naprzód idzie warunek — karność, a potem dopiero może nastąpić skuteczne działanie. Bardzo być może, iż pomimo karności i najzupełniej zgodnych usiłowań kapitana i załogi, okręt by się rozbił. W każdym przypadku jednak nabyte doświadczenie, procentuje się już obecnie w podniesieniu się karności w społeczeństwie, w trzeźwiejszem pojmowaniu stanu rzeczy, wyrażającym się chociażby w formie przekonań, formułowanych w ten sposób przez p. Tarnowskiego: mamy obowiązek żyć i z upadku się dźwigać, nie sprzeniewierzając się rządowi, pod które popadliśmy, owszem, ucząc się u nich karności i rzadności (115, stycz. 1880, Przegl. 1), jednym słowem powiniśmy się wyleczyć od widma restauracyi i pracować na przyszłość cząstkowo, pomaleńku, legalnie. Jeżeli nawet przypuścimy, że sprawa W. mogła się udać, gdyby go poparto, nie wzięliśmy ztąd pochopu do potępiania hurtem ani owczego stada, ani załogi okrętowej, jako to uczynił p. Lisicki, ani będziemy stawiali pytania, które zaprzęta p. Tarnowskiego: kto winniejszy, Wielopolski, społeczność nasza, czy też kto trzeci? Takie przeniesienie całej kwestyi na grunt kryminalny zdaje się nam niewłaściwym i niestosownym. Nie odbie-

ramy historii prawa do orzekania sądów o ludziach i odpowiedzialności ich za wypadki, owszem sądzimy, że jest to jedna z najważniejszych i najpiękniejszych atrybucyi historii, lecz nie sądzimy, aby ta atrybucya wyczerpywała całą funkcję historii, i aby mogła być wykonywana sposobem przepisany dla sądów kryminalnych, to jest po przesłuchaniu stron i rozważeniu szczupłych przytoczonych przez nich wiadomości, liczących li tylko do jedynej kwestyi sądowej o poczytaniu, z pominięciem badania wszystkich innych przyczyn wypadku, krom uzasadniających odpowiedzialność, to jest krom bezpośrednio zawisłych od świadomej siebie woli działających osób. Historia ma przedewszystkiem na celu badanie wszystkich razem wziętych przyczyn, z których się wysnuwa dziejowe pasmo wypadków, a więc w tej dziedzinie i tych przyczyn, które zawierały się w pojęciach, uczuciach, nalogach, charakterach działających osób, lecz ponieważ te indywidualne moralne czynniki brane są w połączeniu ze wszystkimi innemi fizycznymi i społecznymi, ztąd wynika, że wypadek ich oceny historycznej może być całkiem odmienny, aniżeli przed zwyczajnym jakim trybunałem, któremu chodzi li tylko o obrachowanie współudziału pojedynczej woli w wypadku, w grubych, ogólnikowych tylko rysach przedstawianym. W historycznym badaniu ostatnią rzeczą bywa dochod-

działa wszakże dziwnie ożywczo. Głębokie tło socyalne tej poezji, wpływało raczej swym ogólnym czarem niż kwestyami, które na jaw wyprowadzała. Smiałość i rozmiar poetycznych obrazów, sympatyczna postać silnej protestującej jednostki, bogactwo treści, a przede wszystkim piękno swobodnej formy, niczem nie skrepowanego wiersza liującego ze swobodą myśli, wszystko to czytniło Byrona «panem dusz».

Jeden z najbardziej samodzielnych talentów tej epoki, *Grybojedow*, nie unikał wpływów zachodu i nawet z pewnością usunąć się od nich nie chciał. Jego «święty płomień» wzniecony został ręką Niemca, profesora moskiewskiego, a wychowanka Gietynki — Bulle. Wpływ tego człowieka pełnego energii i wiedzy ocalił młodego studenta od niezdrowej atmosfery moskiewskiej arystokracji, przeciwstawiając jej czyste techniczne sfery uniwersyteckiej. W następującym peryodzie *Grybojedow* kształcił swój ciężki i niesforny zrazu wiersz, na przekładach i przeróbkach lekkich sztuk francuzkich. Do fabuły komedii «*Gore ot uma*», używa stosownych motywów z «*Historii Abderytów*» Wielanda i «*Mizantropa*» Moliera; wreszcie w swej pośmiertnej tragedii «*Noc w Gruzji*», znajduje się pod silnym wpływem Shakespear'a, i wśród gór Kaukazu powtarza scenę wiedźm z «*Makbeta*». Niema tu niewolniczego, ślepego naśladownictwa przeciw któremu sam *Grybojedow* tak energicznie powstaje ustami Czackiego. Związek z wzorami zachodnimi, był mu tylko pomocą w samodzielnym tworzeniu. Jego Czacki i Alcest Moliera, mają różne cele i nie jednakie sfery społeczne przed sobą — tylko, jako typy miłośników prawdy się bracia. Cóż mogło przeciwstawić tym dziełom Europy, stare życie Rosji? Jej odpowiedzią na swobodę myśli, był Szyszczkow, jego nieublagana cenzura i mocno przekonany obskurantyzm; przeciw nowej nauce, wystawiła Fotja, Serafima, Magnickiego i Runicza; na wspaniałą tolerancję religijną, odpowiedziała surowym, fanatycznym mistycyzmem, propagującym męczenną koronę mniej dla siebie niż dla swoich przeciwników. Lecz i w tem głuchem przeciwdziałaniu postępowi, jak mało własnych słów i zasobów! Jeżeli Fotji i Arakcejew nie mogą być obwinieni o jakikolwiek związek z Europą, jeśli od jednego z nich wieje cała bizantyjska, a od drugiego koszarami kantonistów wojskowych, to przynajmniej szeroko rozrastający się mistycyzm, który posiadał całą literaturę, prawie wyłącznie żywi się cudzemi sokami, przenosząc do nas utwory różnych Stilingów, Ekarsthautenów, pani Guyon. Towarzystwo biblijne, było tylko odroślą starożytniej asocjacji biblijnej londyńskiej. Zasoby te nie-

były zbyt bogate, lecz połączone z ogólnym brakiem kultury w kraju, zgotowały czasowy tryumf Arakcejewowi i tak panuremi chmurami zawlekły horyzont, że *Grybojedow* musiał chronić się do Persji, a w umyśle Puszkina plan ucieczki zagranicę wazył się z misją chińską.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z AUSTRYI. Tylko w Galicyi i Czechach ustępstwa narodowe przyszły ze stosunkową łatwością, w innych krajach słowiańskich walka o równouprawnienie idzie oporem. W południowych krajach monarchji austriackiej, zamieszkałych przez ludność słowiańską a po części włoską, garstka Niemców przybyłych tam dotąd albo z urzędu, albo w celach handlowych, jeszcze teraz dominujące zajmuje stanowisko. Twierdzenia te nasze opieramy na faktach i liczbach. W roku zeszłym gazety podawały statystykę ces. król. gimnazjum wyższego w Gorycyi, w którym Niemcy zaledwie 13 proc. ogólnej liczby uczniów stanowią; a przecież gimnazjum nosi charakter niemiecki, wykład zaś nauk tak samo, jak biblioteka, programy i cały przyrząd naukowy jest czysto niemiecki. I w roku następnym stan rzeczy tamże bynajmniej się niezmienił. Według programu uczęszczało do gimnazjum 336 uczniów. Z tych było 164 słowenców, 125 włochoń i 47 Niemców. Jednakże wykład nauk odbywał się po niemiecku, a prócz tego nauki języka niemieckiego udzielano w I i II klasie po 4 godziny, w innych po 3 godziny tygodniowo. Nauka zaś języka słowiańskiego i włoskiego jest obowiązkiem tylko dla uczniów jednojęzycznej narodowości i wykładana bywa w dwóch tygodniowo, i to połączonych oddziałach; dla uczniów innych narodowości urządzono osobny kurs nauki pomienionych języków w dwóch godzinach tygodniowo. Nie inaczej dzieje się po innych gimnazyjach Gorycyi, Styryi, Krocacji, Sławonji i innych pomniejszych krajów słowiańskich w południowej Austrii. Do jakiego stopnia zaś mniejszość niemiecka ponad wszystkimi innemi narodowościami dominuje, na dowód tego przytoczymy jeszcze jeden przykład. W Pisino w Styrii jest ces. król. gimnazjum wyższe, którego sprawozdanie za rok ubiegły mamy przed sobą. Gimnazjum to liczyło 138 uczniów. Pomiedzy nimi zaś było: 77 włochoń, 41 kroatów, 14 słowenców i 6 Niemców. Dla owych sześciu Niemców był wykład nauk w całym gimnazjum niemiecki, a nauka języka niemieckiego odbywała się w klasie I w 2 godzinach, w klasie II w 4, w innych klasach w 3 godzinach tygodniowo. Włoskiego i kroatckiego języka uczono po dwie go-

dziny tygodniowo tylko dla uczniów jednojęzycznej narodowości, słowenckiego wcale nie.

PARYŻ. Wielki gwałt podniosła prasa niemiecka z powodu listu Henryka Martina traktującego o sprawach słowiańskich. «Ponieważ hałas ten, pisze paryzki korespondent «Dz. Pozn.», przenosi się i do prasy polskiej, lubo więc rzecz to spóźniona, należy o niej słówko zamieścić. P. Martin niezawodnie jest znakomitym historykiem, o ile badania swe zwraca do stosunków zachodnich, a zwłaszcza do spraw dawno już przebrzmiałych; kwestye jednak słowiańskie są dla niego zupełnie *terra ignota*. Za cesarstwa, kiedy wiał inny kiarunek, całą duszą był stronnikiem etnograficznych teoryj Duchńskiego, wierzył jak w ewangelję, że Rosyanie nie są Słowianie i wraz z ministrem Duruy zabral się do przerabiania podręczników szkolnych w tym kierunku. Kiedy inny wiatr zawaiał, nie tylko że Rosyanie stali się u niego słowiańskimi *folblutami*, ale nawet w ich rękach losy Słowiańszczyzny całej spoczywać mają. Historyk francuzki chwali Austrię, że swobodę Słowianom udziela i przychodzi do takiego przypuszczenia, że Austriya, Rosya i Francya mogą się sprzymierzyć i Niemców naturalnie pobici. Gdyby pan Martin zastanowił się lepiej, przekonałby się łatwo, że ustępstw tych nie robi Austriya wcale dla pięknych oczu Słowian, ale dla tego, że sama staje się coraz wyraźniej państwem słowiańskim. Skoro raz Niem będzie, konflikt z Rosją będzie nieunikniony, a w interesie znowu Niemców leży, żeby konflikt ten nie odwrócił się bardzo, póki bowiem Austriya ma charakter państwa niemieckiego, nie nie gwarantuje, żeby się z Rosją nie miała sprzymierzyć, a odstępując jej słowiańskie prowincye, przy pomocy Rosji dawnego swego w Niemczech stanowiska nie odzyskać. Rosya tylko pobita właściwą Austrii w Europie daje pociechę, a Niemcom zapewnia zachowanie pracowicie zdobytego znaczenia. Czyż więc w warunkach podobnych można o złączeniu się Rosji, Austrii i Francji marzyć?

NA WSCHODZIE. «Kijewl.» drukuje szereg ciekawych artykułów, zatytułowanych: «*Politicka nazad i siewodnia*», traktujących o politycznych tendencyach Polaków. W czwartym z rzędu artykule, autor zwraca szczególną uwagę na pozycye dyplomatyczne zdobyte przez nas na Wschodzie. «W części, pisze «Kijewlanin», trzymają się tu Polacy jeszcze jako urzędnicy francuzcy, naprz. pp. Sienkiewicz (konsul generalny w Egipcie), Ordega, upelnomocniony poseł w Marokko, Kleczkowski — wice-konsul w Aleksandrii, Kłobukowski — naczelnik kancelaryi gubernatorskiej w Kochinchinie; lecz większość ich występuje obecnie w roli przedstawicieli

dzenie miary winy. Historia bada przede wszystkim, dla czego i jak się stało, co się stało, i gdy wytłómaczy jak się wytknęło całe pasmo wypadków i jak się składały na każdy wypadek tysiączne czynniki, rządzone koniecznością logiczną, fizyczną albo moralną, już cel jej główny dopięty, tak, że kwestya odpowiedzialności osobistych może być przez nią nawet niedotknięta, badający może ją tylko natracić, nie rozstrzygnąć i urwać, jak nrywa pieśń swą poeta («... a czuły słuchacz w sercu swem dośpiewa»). Im większe światło spadnie na naturę i wzajemne na się oddziaływanie wszystkich czynników, im bardziej uwydatni się dla czego działały tak a nie inaczej, tem mniej się zastanawiać przyjdzie nad winami pojedynczych osób, tem mniej będzie zażaleń i jadem nienawiści zatrutych wspomnień, tem na większą ilość czynów i osób rozpostrze się wielka amnestya historyi, która często tak jest potrzebna i pożyteczna dla dobra ogółu, a pod którą podchodzą i pojedyncze osoby i całe partye. Nie będzie to wcale obojętność historyczna, ale tylko wyrozumiałość — najwyższa zaleta poety, patrzącego na przeszłość w jasnowidzeniu poetycznym, albo dziejopisa przenikającego na wskroś dzieje. Taką jest ta tyle razy sławiona przez demotowosć szekspirowska, o której p. Tarnowski tak się wyraża: «Kto winniejszy? tego pytania Szekspir nie stawia

wcale, dla tego, że ono rozwiązania nie potrzebuje. Prawda jest i w arystokratach, i w trybunach, i w ludzie i w każdej postaci, od bohatera aż do rzemieślnika i pacholka». (Przegl. polski, styczeń 1879 r., str. 139). Stworzywszy mocą sztuki podobieństwo żywej rzeczywistości, aż do złudzenia ją naśladowując, autor znika, chowa się poza obrazem i nieraz nie wiadomo, komu on sprzyja z walczących. Nie mamy, zda się, potrzeby tłómaczyć, jak olbrzymi krok naprzód byłby zrobiony, gdyby rzecz o Wielopolskim mogła być traktowana z tak podniosłego stanowiska, jednako dalekiego od bezwzględnych uwielbień i cierpkich narzeków. Łatwiej niezawodnie sądzić z takiego stanowiska dalsze, mniej nas obchodzące epoki, byle nie dzień dzisiejszy, byleśmy byli od przedmiotu pewnym odstępem czasu przegrodzeni i stali w innej atmosferze, byleśmy już obejmowali wypadek, czy osobę, jako rzecz zamkniętą, skończoną. Chcąc politykować, można zaiste pisać tendencyjnie, a zatem stronnictwo i o wojnach perskich, albo o starożytnościach egipskich, lecz już posiadamy dość dobre monografie o Cavourze, dla czegoż byśmy nie mogli mieć takowych o 1863 r. i o Wielopolskim? O Bismarku mieć nie możemy, bo ten jeszcze ze sceny nie zeszedł. Warunki dla napisania rzeczy historycznej o W. istnieją i zebrano dokumentów dość sporo, więc brak tylko pisarza,

któryby się jał pracy *sine ira et studio*. Pan Tarnowski rzeczy takiej nie zamierzał pisać, on tylko wylał w lirycznej formie swoje uczucia o W., uwydatniając przytem uchybienia panegirku, skreślonego przez p. Lisickiego. Nadmiar uczucia zawadza, a w krytyce p. Tarnowski z niezuć jakie miał do żywego Wielopolskiego, jeszcze nie osygił, pod przynat rozwagi margrabiego nie postawił, z innych prócz dzieła p. Lisickiego źródeł nie korzystał. Sądźmy, że ani p. Lisicki ani hr. Tarnowski nie zużytkowali wszystkiego co drukował margrabia, albo co o nim drukowano. Z tego względu pozwalamy sobie dorzucić *ad usum* przyszłych biografów kilka uwag do rysów przez nich pominiętych. Uwagi te możeby się przydały, bo rzucają niejaki światło na wielką postać, która nie dochodzi wzrostem do Cavoura, ale nie lęka się porównania z Kościuszką, i tak się ma do tego ostatniego, jak blade światło świtu, znamionujące odrodzenie dnia, do jaskrawej czerwonej pręgi po słońcu, które zaszło.

IV.

Długim był żywot, liczący 74½ lat wieku (od 13 marca 1803 do 30 grudnia 1877). Potrąćmy 11½ lat załobnych, spędzonych w osamotnieniu i po za porzuconą na zaw sze ojczyznę, — na właściwą akcyę polityczną, ku której W. z powołania dążył wy-

Austrii, i tylko kilka osób w zachodniej Europie, a mianowicie radcy poselstw w Paryżu (hr. Gołuchowski) i w Dreźnie (hr. Wodziecki) i konsul w Monako (Gurowski). Reszta na Wschodzie: w Azji—poseł w Teheranie (hr. Żalwski), konsul w Tyweryadzie (Miklaszewicz), a w dzielnicach europejskich, dawniej lub i teraz tureckich: konsulowie: w Ruszczuku (Kwiatkowski), w Widdyniu (Zagórski), w Prewesie (Jaksadembiński), w Belgradzie (Wysocki), w Niszu (Piliński), w Fokszanach (drugi Zagórski), w Gałacu (Bolesławski); jeneralny konsul i agent przy międzynarodowej komisji dunajskiej w Foltiesanach — Udrzycki. Jak widzimy, ilość polskich agentów dyplomatycznych w Austrii jest znaczną, a jeszcze więcej znaczącą poręczona im miejscowość.

SPRAWOZDANIA LITERACKIE.

(Wydawnictwa kijowskiego centralnego archiwum 1869 — 1883).

W przepisach, w 1852 r. wydanych dla centralnych archiwów, utworzonych w Kijowie, Witebsku i Wilnie, punkt 7 brzmiał jak następuje: «Księgi zgromadzone w archiwum, winny być podzielone na dwie kategorie: pierwszą będą stanowić akta oblatowane, drugą—akta przyznane. Zarząd archiwu po zadośćuczynieniu wyżej podanym warunkowi, przystąpi natychmiast do ułożenia treściwego opisu ksiąg, z poszczególnieniem numeru każdego zawartego w nich dokumentu, treści jego, daty spisania i oblaty... A dopiero po dokonaniu tego, ułożone będą katalogi, zawierające w sobie szczegóły niezbędne dla badań naukowych.» Otóż z góry tych rozporządzeń, zarząd archiwum od 1869 r. zaczął wydawać sprawozdania z ksiąg aktowych, do końca bieżącego roku przepatrzone 24 foljantów początkowych. Za mało w stosunku do całej masy nagromadzonego materiału. Wiemy bowiem, że zbioru kijowskie liczą ksiąg zarejestrowanych 6027, w ciągu więc lat 13 dokonano opisu jednej dwadzieścia pięćdziesiątej części. Na ułożenie więc naukowego katalogu, wypadłoby czekać zbyt długo. Otóż sprawozdawcy pragnąc te luki zapisać, przy układaniu rejestrów, zwracają uwagę nie tylko na kwestję juretyczną, jak się o tem zaraz przekonałaskawy czytelnik. Inwentarze ksiąg aktowych (*Opis aktowych knih kijewskawo centralnawo archiwu*), składają się, jak to już powiedziano wyżej, z 24 broszurek; są to treściwe opisy zawartości foljantów z Zyto-

mierza sprowadzonych (vid. *Spisok aktowych knih*), włącznie do № 26 (№ 16 i 17 jeszcze nie opracowane). Obejmują one najbardziej zajmującą epokę, bo od drugiej ćwierci XVI do początku XVIII stulecia; mianowicie akta sądów podkomorskich, księgi grodzkie kijowskie i zytomierskie—potoczne, zapisowe i dekretowe. Uważamy za potrzebne przypomnieć tutaj, że sądy kijowskie zostały w r. 1667 przeniesione do Żytomierza, a od 1686 rzezone miasto reprezentowało niejako stolicę województwa. Ze jednak powiat kijowski został w granicach rzeczypospolitej, choć stolica jego odeszła do państwa ościennego, więc i księgi grodzkie tego ostatniego prowadzone były niezależnie od zytomierskich; albo mówiąc inaczej: w Żytomierzu od końca XVII wieku były dwa rzędy—miejscowy i kijowski. To też w «*Opisiach*» oddzielone są one, choć w rejestrze późniejszym, ułożonym przez czasową komisję, pomieszczone z sobą zostały. Nie przestrzegano ona porządku, rejestrowała wszystko, co znalazła w archiwach ówczesnego sądu powiatowego.

Zacznijmy od ksiąg kijowskich: od 1584 do 1707 (№ 1 do 7 i 22 do 26 włącznie, razem książeczek 12), ale też ogromne tu szczyty. Tak na przykład inwentarz № 1 oznaczony, jest zbiorem resztek archiwalnych, składa się z aktów sądów podkomorskich, funkcjonujących w Kijowie, a dotyczy 1584, 1595, 1598, 1599, 1600, 1639 i 1644 r. № 2 poczyna się od 1684, i już z małą przerwą (brak dokumentów z 1692 i 1693 r.) dobiega do 1708 r. Zawiera w sobie wyciągi z akt grodzkich.

Żytomierskie, od 1582 do 1666 r. (książeczek 12, od № 8 do 21, za wyłączeniem № 15 i 17 niewydanych jeszcze). I tu braki poważne, tak, ciąg nieprzerwany dochodzi 1588 r. (*Opis* № 8). № 9 inwentarza, jest to zbiór dokumentów z lat wielu, niezniszczonych zupełnie przez czas i myszy; mianowicie z 1590, 1601, 1602, 1612, 1613, 1622, 1623 (ostatek się tylko akt jeden), 1627, 1629, 1635, 1636 (tylko pięć dokumentów), 1638, 1642 i 1644 (jeden tylko). Następne wszakże wydania wypełniły o ile można te braki: № 10 zawiera w sobie akta ksiąg grodzkich, zapisowych, potocznych, a niekiedy i dekretowych z 1605 i 1606 r.; № 11 — 1609, № 12 — 1611, № 13 — 1617 i 1618, № 14 — 1630, № 16 — 1643, № 18 — 1647 i 1648, № 19 — 1649 i 1650, № 20 — 1651 i 1652, № 21 — 1664, 1665 i 1666.

Nim przystąpimy do treści inwentarzy, należy wprzód zapoznać się z formą ich zewnętrzna. Są to książeczki zawierające od 8 stron do 81. Na wstępie figuruje opisanie foljantu, z którego autor ma czerpać

materiał (język, liczba kart i aktów); za tem już idzie poszczególnienie dokumentu: numer, data oblaty, data ułożenia, treść w kilku, rzadko kilkunastu wierszach zawarta, z dodatkiem dowodów o autentyczności, albo nieautentyczności jego. Druk pierwszych ośmiu książeczek duży, wyraźny, poprawny, późniejsze odbite trochę niedbale, czcionki drobne, nie zawsze czytelne, w ostatnich zaś latach, często brak troskliwej korekty dostrzegać się daje. Pierwszych pięć broszurek, a nadto oznaczona № 8 nie mają na karcie tytułowej wyszczególnionego nazwiska sprawozdawcy, na wszystkich późniejszych—przeciwnie; ztąd się dowiadujemy, że opisy owe układali pp.: Nowicki, Hniski, Kozłowski, Swidnicki, Bielousow i Dońcow. Wydawnictwo dotychczasowe złożone z 24 zeszytów, reprezentuje książkę o 824 stronnicach, na których podano 9000 aktów, wyjętych z rękopismu liczącego 11,774 arkuszy.

Materiał w nich zawarty — ogromny — bez przesady to powtarzamy. Czerpalimy z niego pełną ręką i pomimo to, dziesiątej części nie byliśmy w stanie zużytkować. Oddać należy sprawiedliwość, że pierwsze książeczki układane przez nieznanych nam autorów, mogą służyć za wzór innym tego rodzaju wydawnictwom, takie w nim sumienne opracowanie najdrobniejszych szczegółów, uwzględnienie najdrobniejszych wątpliwości. Ze znanych nam sprawozdawców, rejestra przez p. Nowickiego spisywane, odznaczają się przeważnie uwzględnieniem historycznego materiału; ale bo i p. Nowicki należy do bardzo nielicznych pracowników obeznanych z dziejami południowych prowincji; po p. Antonowiczu, stanowiącym powagę naukową pod tym względem, zaraz go postawić wypada. Skorowidz ułożony przez p. Nowickiego, obejmujący imiona własne, wzmiankowane w wydawnictwach czasowej komisji kijowskiej (ogromny tom o 832 stron.), to praca benedyktyńska, na którą lada kto zdobyć się nie potrafi. Ale o tem na innem pomówimy miejscu. W «*Opisiach*» układanych przez p. Kozłowskiego i Hniskiego, spotykamy już mniej danych naukowych, ale to może być wynikiem braku ich w foljantach, które opracowywali.

Jeszcze przed półwiekiem, Balinski, opisujący województwo kijowskie, na wstępie się przyznał, że mu źródeł braknie: «Młotem odległej starożytności, powiada on, obszerne przedstawia się tu pole do czynienia poszukiwań, do zglębiania upłynionych wieków, do zbadania tylu jeszcze niezbadanych przedmiotów historycznych. Rzuciły by one niemałe światło na dzieje i prawa miast województwa kijowskiego, o którym szczerze

trwał przez całe życie, przypadają niespełna 2½ lata. Reszta, a mianowicie cała młodość i znacznie większa część dojrzałego wieku, zostały użyte albo na zajęcia mało z polityką połączone, albo na przygotowanie rozmyślań i plany. W ciągu tych pierwszych 57½ lat tak się złożyły dla W. stosunki, że do pewnego tylko stopnia z dobrej woli i ochoty, a przeważnie wbrew woli i z konieczności musiał iść przeciw prądowi czasu, narażać się opinii publicznej i zaradzać na niepopularność, jedną z największych, jakie kto w kraju w tym wieku posiadał. Bolewność, tkwiąca już w temperamentie i wyrobiona aż do przyzwyczajenia i prawie ułogu, w skutek częstego jej stosowania, stanowiła jeden wybitny rys charakteru; drugą niemniej wybitną charakterystyczną cechą było nadszyczajnie bystre przewidywanie dalekich wypadków o wiele przechodzące miarę zwyczajnej ludzkiej przeczności. Są ludzie przewidujący, ambitni i cierpliwi, którzy zakładają dalekie cele, ale rzadko który z nich posiada na wiele lat przed czasem przygotowany program, a co się tyczy sposobu postępowania, ten się stosuje zwykle do okoliczności i zmienia według tego, jakimi drogami zbliża się do celów piastujący dalekie zamiary, czy dając się zlekka unosić falie popularności, czy nawijając się rzutowi, jako pożyteczne narzędzie. Zmienność programu i planu działania przykładała się nieraz do powodzeń, skarbita działające-

mu sławę. Niepredko, nieraz po zejściu ze sceny takiego polityka, dopatrywano, że miano do czynienia tylko z wielką zrezygnacją, przy małej dozie prawdziwego talentu i przy zupełnym braku genialności. Wielopolski *aurac populari* nie schlebiał, faworów jej nie szukał, do rzędu się nie zbliżał, z powodu całkowitego braku stosownej okazji, miał tylko przygotowany na długi czas przed działaniem program do najdrobniejszych szczegółów wykończony w nadziei, że siła okoliczności zmusi rząd i kraj do przyjęcia tego programu. Co więcej, oprócz programu posiadał on wyrobiony ideał sposobu postępowania, całą teorię politycznego czynu tak dokładną, że napisał ją w 1835 roku (w Kwartalniku Naukowym Helela, przedrukowane w Kronice Rodzinnej 1878, str. 296—pod tytułem *Myśli i Uwagi*; — był zapowiedziany dalszy ciąg, lecz się nie ukazał), Wielopolski wszystko co zapowiedział w tych 46 ułamkach czy założeniach, spełnił w ćwierć wieku później, ani na jotę prawie od tych prawideł nie zoczywszy. Te 46 założeń są czemś więcej niż kluczem do polityki margrabięgo, są one jeszcze streszczeniem i wykładem na kilku kartach całej jego umysłowości, całego zapatrywania się na świat, dzieje i chwilę obecną.

Wielopolski równie jako i wszyscy wielcy ludzie naszego odrodzenia się w XIX wieku, był religijnym człowiekiem, mocno wierzącym we wspomnianą przezeń często

Opatrzność. Nie należy, wedle jego zdania, wszystkie napotymane w życiu sprzeczności godzić, lecz pogodzenie ich zostawiać Temu, kto wszystkiemu władnie, wszystko rozstrząsa, jednoczy i miarkuje. Wyjąłoby życie w skutek ciągłego niby z urzędu łączenia rzeczy na pozór sprzecznych, obróceniem życia w arytmetyczne zadanie, w którym wszystkie istoty mają znaczenie liczb do jednej sumy należących (XLLI). W oryginalny sposób uwydatnione znaczenie modlitwy: «czynność powinna być nie jak gwałtowny zalew, który wnet osiada na słońcu, ale jak głęboka rzeka, która mimo ruchów fal nigdy dna nie traci i nie tylko błyszczy, ale w głębi skryta całą wagą płynie. Ten już wzgląd okazuje ważne znaczenie modlitwy w życiu; nie jest ona gnusnością i stratą czasu, lecz owszem człowiekowi tę wagę na dno życia nadaje» (XIV). Wielopolskiemu mocno chodzi o zachowanie podkładu religijnego w instytucjach i prawodawstwie (XVI). Odstrzeganie się religii i społeczeństwa, uważa on jako jednako szkodliwym w każdym z dwóch możliwych kierunków, które zdolne jest ono przybrać: albo chcąc religii bez społeczeństwa, to jest wytopiając dla niej plemię ludzi (inkwizycja hiszpańska), albo chcąc społeczeństwa bez religii (dumną głoszący dziś ateizm prawa). W. religiant, ale nie katolik, w zwykłym i ciasnym rozumieniu dziś tego słowa, to jest nie człowiek prowadzony na

i niedostateczne wiadomości, z boleścią wyznać każą, że jest to *terra incognita*, prawie sierpem nietknięta niwa. Otóż choć w części — i to znacznej części — uchylają tę zaslonę tajemniczą, wydawnictwa Kijowskiego centralnego archiwum. W aktach bowiem ześrodkowywało się wewnętrzne życie danej miejscowości, i wszystko, co zewnątrz mogło na jej oddziaływać losy. Każdy szlachcic, ziemianin, bojar, ilekroć spotkała go krzywda, biegł tutaj, by tę krzywdę wciągnąć do ksiąg urzędowych; więc zjazdy bez końca, napady tatarskie, inkursje kozackie, rabunki «swawolnego hultajstwa», znalazły w nich miejsce dość okazałe. Należało wnieść podymne — a zkażę go dawać, kiedy dyków nie ma. Gdzie dowody, że ich nie ma? i poborca podatków lustruje okolicę, ba nawet cały powiat, zbiera świadectwa niezliczonych pozostałych kmieci, a wszystko to do ksiąg wciąga. To też żadna historia nie odmalowała tak dosadnie, dezolacji spowodowanej przez Chmielnickiego, jak odmalowały ją księgi aktowe żytomierskie z 1649 i 1650 r. (№ 19). Dezolacja atoli nie zasadzała się jedynie na rozpędzeniu kmieci, szło z nią jednocześnie niszczenie dobytku, palenie dóbr ziemiańskich, w ogniu ginęły do momenta rodowe, zobowiązania pieniężne, papiery dowodzące własności ziemskiej i t. d., więc ziemianin biegł do grodu po chwilowem uspokojeniu kraju, by się ze swoich strat wyświadczać. Ciągłe nieporozumienia z wojskami «wybierającymi stacye», z tego powodu skargi do grodu wnoszone, podają nam wierny wizerunek sił zbrojnych Rzeczypospolitej, zastępów sztyftowanych przez możnowładców, a co najważniejsza, uzupełniają historię tworzenia się kozaczyzny poleskiej. Kto zechce pisać dzieje prawobrzeżnej wołnicy, powstałej w ostatniej ćwierci XVII stulecia, ten bez tych skromnych książeczek i bez wydawnictw czasowej komisji kijowskiej obejść się nie potrafi. Ale nie tylko znaleźć tu można szczegóły o zastępach zbrojnych, wysyłanych na obronę zagrożonej granicy, ale o chorągwiach ciągnących na dalekie wyprawy. Niesubordynacja była tak wielką, że się bez «burdy» nie obeszło, wówczas spokojni obywatele, skarżyli się na gwałty nieproszonych gości. Tak na przykład w r. 1611 rotę zacieżne p. starosty kamienieckiego (Jana Potockiego), wracając z pod Smoleńska eskortując popioły swojego pana, na czele ich znajduje się starosta filiński (Stefan), brat zmarłego; cały ten legion z różnobarwnej broi, z najrozmaitszych «narodów» złożony, zatrzymuje się na wypoczynek w Olewsku około Owrucza, następuje pijatyka, rabunek, a ztąd skargi do grodu, i proces

z sukcesorami nieboszczyka o wynikłe straty (№ 12). I tak bez końca. A jeżeli dodamy, że wnoszono do ksiąg uniwersały królewskie, hetmańskie, glejty, przywileje, nadania, instrukcje dawane posłom na sejmy wyprawianym, listy werbownicze, rozporządzenia najrozmaitsze dowódców wojsk okupacyjnych, to się przekonamy, że materiały w «Opisach» zawarty wcale nie do odrzucenia. A też sprzeczne, zastawne dzierżawy, procesa o granice, o chłopów zatrzymanych przez sariada, o lasy wyrabane, o łąki i niwy spalone, młyny zatrudowane i t. d. W pieniactwie kochaliśmy się na potęgę, nie było posiadacza, bogaj «sznura» gruntu, któryby choć raz nie potrzebował w życiu do księgi aktowej zaglądnąć... A przepraszam, zapominałem, był jeden — p. Stefan Chmielicki, znakomity wojownik kresowy, ale o tym jego rysie wyjątkowym wspominali nieraz dziejopisarze, za to już małżonka p. Stefana, pozwałała sobie i dokazywała na tem polu... Ale to był wyjątek, powtarzamy raz jeszcze. Woźny więc pozwy rozwoził i zaraz po ich rozwieszeniu wpisywał do aktowych ksiąg zawiadomienie o tem, z dodatkiem, komu pozew i z jakiej racyi wręczył. I to już jedno, powtórzone w inwentarzach kilkanaście tysięcy razy daje nam kilka tysięcy rysów, do malunku ówczesnych stosunków społecznych. Ztąd też materiały dla geografii i etnografii urasta z kolei: nazwy uroczysk, futorów, wiosek, miasteczek, daty ich założenia, konfiguracja danej miejscowości, przerzynające ją strumienie, okrywające ją puszcze, drogi, nieledwie ścieżki. Dygnitarstwa powiatowe, rejestry starostw, choćby owruckich, ztąd tylko uzupełnić można stosunek ziemian jako posiadaczy do bojarów, wiecznie uciskanych i broniących się wiecznie, do kmieci, do mieszczan, do żydów. Dziwna rzecz, a jednak ci ostatni zawsze w ujemnej występują roli: rabusiów na dwór naprowadził pewnie przewierny, on także wskazał oddziałowi nieprzyjacielskiemu ukryte skarby, niezbędnie jakiś Sruł albo Ieko kieruje banda złodziei, nabywa od nich za bezcen wykradzione kształtności, własni między sobą przyjaciół... i zawsze od początku do końca, wydzierżawia wszystko, co tylko jest połączonem z kłopotliwym, bo groźnym sznurem dochodów... więc karczmy, młyny, browary, gorzelnie, rudnie, oczkowe, sosy hartne, gony bobrowe, kopytkowe, pępedne, łubny potasowe; a byli nawet tacy, którzy ryczałtowo płacili za prawo sznurenia poborów z całego województwa (?). Przyjmujemy pod d. 29 stycznia 1618 r. czytamy co następuje (№ 13 str. 43):

Doniesienie woźnego, że członkowie sądu

grodzkiego kijowskiego, odmówili swego parcia w kwestyi ściągnięcia należności przez sąd krzemieniecki przyznanej, a wynoszącej 39,300 zł., z poborcy podatków kijowskiego województwa, p. Łukasza Witowskiego, na korzyść dzierżawców tychże podatków, Szmulę Aronowicza i Abrahama i Morducha Szmiłowiczów.

Sporo dostarczają materiały owe «Opisy» do rozjaśnienia stosunku kościoła wschodniego do łacińskiego, zaznaczają postępy aryanizmu, pewne formy prawne i obrzędowe, uświęcone zwyczajem, jak sądy kopne czy kupne (od kopy czy kupy — zbiorowiska ludzi), rozpusty, rozłęki t. j. rozwody do akt tylko wciągnięte, czary, konfestaty, owe kwestye bolesne, przypominające trochę inkwizycję hiszpańską.

Cały dział kryminalny — materiały do opowieści wysoce ciekawych, dział sądowej i sanitarnej medycyny, naturalnie, w znaczeniu ówczesnem — mieści się tutaj także. Niekiedy nawet notatki astronomiczne, zjawiska niebieskie, ale to już jako wytwór dobrego humoru skrybenta grodzkiego, który czekając na interesantów, spisuje je na kartach ksiąg dawniejszych. Oto na przykład, p. Paweł Ziolkowski, podstarosta grodzki żytomirski, w końcu 1666 r. zanotował w księdze z r. 1611 korzystając z pozostałego w niej białego papieru, co następuje: «W grudniu 1664 r. urosł się nad Polską, kosmaty kometa, obrócony ogonem ku zachodowi; to też zle się zaczął w Rzeczypospolitej, wojna między królem jegomością a marszałkiem w., hetmanem polnym koron. panem Lubomirskim, na którego stronę przechyliło się i wojsko kwarciane. W grudniu następnego 1665 r. wystąpił drugi kometa, kształtu snopa, wielkości przerażającej, obrócony ogonem ku wschodowi. Trzeci — miał miejsce w kwietniu tegoż roku, na doświłku, nad samem słońcem, kiedy ono letnią porą wschodzi, ostry jak miecz, jednym promieniem do gwiazd sięgający. Zjawiska te wciągnąłem do ksiąg, ja, niżej podpisany, by następcy nasi mogli obserwować, co miałowicie i w jakich świata kranicach, pod wpływem ich wszechmość Boska sprawić raczy.» (№ 12 str. 12).

Ale obok tych wyliczonych tutaj materiałów, jakie nam dają inwentarze dla heraldyki i genealogii, ruskich zlaconych potem rodów, są one nieocenione. Niesiecki w swojej «Kronice» sporo błędów popełnił, przy rejestrowaniu tych rodów, wier i dla niego widocznie krajina owa była to *terra incognita*. Dość powiedzieć, że w 22 książeczkach (№ 13 i 26, doszły na później — dotąd jeszcze ni zużytkowane), znaleźliśmy

kościelnym pasku w rzeczach religij. W. należał do tej warstwy inteligencji polskiej z drugiej ćwierci XIX wieku, która dążyła do odrodzenia religijnego uczucia, zwietrzałego u sfrancuziałych Polaków czteroletniego sejmu i napoleońskiego cesarstwa, a odrodzenia tego spodziewała się dokonać przez filozofję, przez transcendentalny idealizm. Oprócz Hegla, widać w W. ścisłą znajomość wielkich poetów: Goethego, Szyllera, Dantę, Mickiewicza (w XLVI cytowane hasło romantyzmu polskiego: «miej serce i patrzaj w serce»), a nadewszystko Szekspira i w Szekspirze umianego prawie na pamięć Hamleta. Obok arcydzieł poezji zaprzętała umysł historia.

Z luźnych ustępów i aforyzmów wygląda myślący człowiek nawykły do snowania najoderwanych pojęć. Myliłby się jednak, ktoby wnosil, że mamy przed sobą filozofa, dla którego wystarczy patrzeć, widziać, rozważać i streszczać je a formułować. Ten filozof, władający rzadkiej mocy piórem i artystyczną zdolnością obrazowania najoderwanych pojęć, był przeważnie człowiekiem czynu, którego tyleż obchodziła sama idea, ile i praktyczne jej zastosowanie.

Z aforyzmów dałby się złożyć psychologiczny wizerunek samego autora. W. przez siebie samego portretowany, to jeden z najlepszych tego rodzaju portretów, co zaś dziwniej — wizerunek nie przez pryzmat wspomnień własnych w spojrzeniu na swoją prze-

szłość skreślony (jak na przykład w *Warheit und Dichtendy Goethego*), ale w odległym przewidzeniu, jak się działać będzie kiedyś, gdy chwila działania bardzo daleka nastąpi. Czyn, co rzecz dziwna, dorównał prawie idealnemu portretowi. Margrabia stworzył największe w świecie ludzkim arcydzieło: niemięty, spójny we wszystkich częściach, prawdziwie żelazny charakter. Jeden rys tylko — możnaby podać w wątpliwość: czy dopisała Wielopolskiemu ta ostość i czujność praktyczna, na posługach u wszechstronnie wykształconego filozoficznego umysłu, którą on stawiał na szczycie swojego ideału? Gdyby nawet i tak było, gdybyśmy przyznali wszystko, co mu zarzucają: brak taktu w postępowaniu, nie zawsze trafny wybór ludzi, niewłaściwe załatwienie się ze stosunkami, z któremi by lepiej sobie poradziła mierna zrzeczność, dużo z tego wszystkiego trzeba odrachować i położyć na karb okoliczności, na karb zanadto długiego czekania na chwilę działania historyczną. Margrabia znalazł się w położeniu człowieka, który uczył się jak ma w morzu pływać, na miłym stawie, i którego rzucił raptem wśród największej burzy na rozrzucone bałwany. Mimo całą wagę, jaką margrabia przywiązywał do ostości praktycznej, rózże nawet wskutek braku właściwego pola dla wyrobienia tej zdolności, przeważał w nim pierwsiastek teofetyczny nad praktycznym. W. widział dokładnie rzeczy odległe, jak gdyby

były bliskie i wskutek tego braku perspektywy mogli mu błędy działania wytykać krótkowidze, którzy pod żadnym względem do niego nie dorosli. Może gdyby miał wzrok krótszy i zdolny był obrachować przerażającą masę oporu, świat zalegający, naprzeciwko maluczkemu zarodkowi, uważanemu przez niego za wieszczą prawdę, byłby się cofnął i dla nierówności sił na wielki bój się nie odważył. Lecz Wielopolski był tak zaślepiony, czy ograniczony, jak wszyscy wielcy ludzie czynu, którzy ztąd tylko biorą pochop do działania, że wierzą w natychmiastową zastosowalność i tryumf swoich pomysłów. Zaślepienie zawiodło, masa oporu zwyciężyła, człowiek złamany upadł, ale zostały się po nim: pobudzający przykład twardego charakteru i trzeźwe idee. Za-chodzi pytanie: jak się stało, że człowiek tak praktyczny, tak wyłączenie skierowany ku temu, jakby ludzi i stosunki na korzyść swych pomysłów obracać i wyzyskiwać, starał się, jak gdyby umyślnie, drażnić publiczność i stawiać się niepopularnym, a ta niepopularność musiała zawadzać w łatwej do przewidzenia chwili politycznego działania, do której się gotował przez całe życie? Rozważając to pytanie przekonamy się, że i niepopularność Wielopolskiego była skutkiem okoliczności, prawie od woli jego niezależnych. że przyszła nie z jego prawie winy, a z konieczności jego położenia i stosunków.

(Dalszy ciąg nastąpi)

1216 nazwisk szlacheckich, a wzmianek o nich przeszło 17.000. Pomijamy głośnie nazwiska, jak równie drobniarzy, który się nie wyśstał na wyżyny średniej wziętości, już ci. co ją sobie zdobyć potrafili, stanowią poczet niemały. I tak o Tyszach-Bykowskich znajdujemy w inwentarzach rzeczonych 164 wzmianek, Butowicze zarejestrowani 58 razy, Charłasy—62, Czaplic-Szpanowscy—56, Hornostaje—57, Iłńscy—33, Jakubowscy—47, Kiewlicze—61, Kisiele—27, Lennisze—61, Niemierycze—357, Olizarowie-Wolezkie-wicze—120, Pawszowie—72, Potoccy Lubicze—128, Preżowscy—52, Proskurowie—56, Pruszyńscy—72, Rożyńscy—141, Skiporowicze—34, Steccy—56, Sokolowscy—57, Strybyle—184, Surynowie—161, Szczeniowscy (w początkach Szczeniowskiej albo Szczeniątkowskiej)—146, Trypolski—178, Tyszkiewicz-Ołhij—259, Wilgowie—32, Wyhowscy—98, Woronicze (pierwiastkowo Worony)—160, Zabokrzyccy—100 razy i t. d., i t. d. Oto są skarby.

Teraz na zakończenie pozwolimy sobie kilka uwag dorzucić. Zaznaczyliśmy wyżej, że korekta jest nie arcybilna, a jednak korekta znaczy tu wiele. Może na jej karb policzyć wypada to przekręcanie nazw miejscowości i rodów, często zupełnie niezrozumiale, a spotykane w książeczkach, oznaczonych Nr 10, 23, a przeważnie 24. Skarżymy się na Niemców, że nam wyrządzają psoty tego rodzaju na zachodnich kresach, kiedy bo i sami, bez świadomości wprowadzić w ich wstępujemy ślady. Kto wie, może właśnie jakiś jeograf i heraldyk niemiecki, naprawić zechce to, co tak psujemy nieopatrznie. Toć przecie żywy przykład mamy przed oczami: oddawna toczy się spór u nas o ujednolnienie pisowni polskiej, zaciekleść obu obozów ogromna, naraz zjawia się filolog tutejszy z różeczką oliwną w ręku i woła: Tylko małe literatury mogą ujednolnić pisownię, ale takie wielkie, jak wasza, nie są w stanie tego uczynić. I wszystkie gazety powtórzyły natychmiast tę pocieszającą wiadomość... i cisza na całej bojowej linii zanikła głęboka. A że cechą ogólną słowiańska jest owa wiara w kulturträgerów germańskich, na dowód przypomnę współpracownikowi kijowskiego centralnego archiwum o rozumie ich wieszczą:

«Nimcē kaže wy Moholy.
Moholy! Moholy!
Welykoho Tamerłana
Omuczał hōly...
Nimcē kaže — Sławianie.
Sławianie! Sławianie!
Sławnych pradidyw welykich
Prawniki pohani... i t. d.

Więc już starajmy się przynajmniej nasze rachunki literackie bez pośrednictwa Niemców załatwiać. Ale w «Opisiach» rzeczonych jest trochę błędów wynikających z nieznanności dziejów miejscowych. Tak na przykład: «Raport woźnego o sprawdzeniu przez niego dokonaniem, legalności wyboru posłów na sejm wielki» (Nr 23 str. 19). «Doniesienie woźnego, że nie znalazł dokumentów poszukiwanych przez p. Niemierycza, ani w kijowskich, ani też w owruckich księgach grodzkich» (Nr 23 str. 14). «Aresztowanie przez woźnego panów Kosińskich, zaskarżonych przez Niemierycza» (Nr 23 str. 10). Miałby się z pyśnić biedak, gdyby tylko zaproponował nam znowu podobną manipulację. To znowu nielazne określenie faktu, jak następujący: «Swiadectwo pana Kotowskiego, o moralności pani Bukatynskiej» (Nr 10). Co to znaczy? W książeczce pod Nr 13 z r. 1618 (str. 64, numer aktu 366) powiedziano: «Oddanie w posiadanie ks. Reginy Wiszniowieckiej miasteczek — Lubny, Przyluki i innych, przynależnych jej w procesie z księciem panem kijowskim. Jyst to prosta omyłka skryptora, a że wydała się niezrozumiała dla sprawozdawcy, więc dodamy, że rzecz dotyczy «księcia pana krakowskiego» t. j. książęcia krakowskiego, a był nim ks. Janusz Ostrogski, do którego właśnie podówczas należały Lubny i Przyluki...

Niedokładności te wszakże są drobnostką w porównaniu z wartością naukową, jaką posiadają wydania Centralnego kijowskiego archiwum. Byłoby pożądanem, by i nadal

w tejże formie występowały. O jedno należy prosić zarząd, by się zajął opracowaniem innych ksiąg grodzkich, przynajmniej do początku XVIII stulecia, a wówczas prędzej się doczekamy dokładnego wizerunku całego kraju wysuniętego na kresy, i to z epoki bardziej od nas oddalonej, bo ta, obejmująca ubiegłe stulecie, i niedawna, i bezbarwna, i stosunkowo spokojniejsza od tamtej... buntów kozackich, przedzierzgała się w hajdamackie napady, wszędzie na jedną modłę ukute, zaporozkie gniazdo dogorywa, unia kościelna niweluje kraj cały, a za tem idzie powolny rozkład społeczny... upadek się zbliża, a choć nieoczekiwany, ale przyjęty obojętnie przez większość. Jeszcze jedno. O rozpowszechnienie tych cennych wydawnictw prosić wypada, sami bowiem z własnego doświadczenia wiemy, jak nam je trudno zdobyć było w początkach...

Dr. Antoni J.

Ostatni zeszyt „Rusi“.

Ostatni zeszyt «Rusi» poświęcony jest prawie wyłącznie tropieniu polskie intrygi. Kampanję rozpoczyna p. Aksakow od uwag nad znaczeniem uroczystości koronacyjnych, najwyższego manifestu i, jak to z góry można było oczekiwać, szczególniejszy nacisk kładzie na to wszystko co dotyczy Polaków; mówi o nas w artykule wstępnym, mówi o nas w korespondencji z Kowna, mówi o nas jakiś «Wołyńiec», mówi p. M. U. «z kraju przywilejskiego», a nareszcie w dalszym ciągu prawi człowiek z ówczkiem «obszerniej o kwestyi polskiej». Jak zaś o nas mówią — przekonamy się zestawiając poniżej kilka miejsc bardziej zajmujących z bardzo zajmującego całego numeru ostatniego pisma p. Aksakowa.

W artykule wstępnym p. Aksakow wyraża nadzieję, że z łaski manifestu emigracji z guberni królestwa polskiego i zachodnich guberni skorzystać nie omieszkają. Po przeleczeniu odnoszących się do niego p. A. pobożne życzenie: Daj Boże tylko, aby Polacy nie użyli na złe tej szczodrej łaski im łaski i tego wspaniałomyślnego zaufania! Czy jest to rzeczywiście pobożne westchnienie do Boga, czy może p. A. w tej formie wyraził coś, co z pobożnością w zgodzie w żaden sposób istnieć nie chce, w to nie wchodzimy — podajemy tylko ustęp paniszki, który pytania to stanowczo rozstrzyga:

«Łaska — rzecz święta; tem bardziej występkiem jest jej nadużycie. Nie powinna ona być używana ani na szkodę ludzkości, która nie nie zawładła, ani na zło samych ułaskawionych przestępców. Nam się zdaje, że jednocześnie z łaską byłoby bardzo dobrze umieścić i takie omówienie, że każdy, któremu obecnie winy przebaczą, w razie tak zwanej recydywy t. j. spełnienia na nowo przestępstwa, ulegnie karze za ostatnie ale już w mierze z większą, cięższą. Było by to zupełnie sprawiedliwym i zgodnym z duchem słów ewangelji: «Idź w pokój, a nie grzesz więcej, aby ci się gorzej nie stało...»

Przekład podajemy dosłowny, zachowując podkreślenia oryginału, co nas od wyjaśnienia wszelkich uwalnia...

Z Kowna jakiś p. A., w tej chwili po przyjeździe z Moskwy i pod wrażeniem świeżo ztamtąd wywiezionem, pisze do «Rusi», jak powiada, «z miasta na polski sposób pokoszlawionego, jego życiem obcem, nawet wrogiem dla Rosyi». Tutaj zaraz zebrał wiadomości, jak też Kowno przepędzało dni koronacyjne i dowiedział się, jak zapewnia, że «w sam dzień 15 maja, polki nie zaponniały ubrać się w zupełną żalobę z krepą i pleureusami. Nawet najbiedniejsze, służące i sprzedające w magazynach, i te, na się rozumieć zgodnie z nauką swoich panów albo księży, idąc do kościoła (niedziela) miały czarne rekawiczki, a na pytanie: dla czego się w czarne stroje przybrały w taki dzień uroczysty? — odpowiadały: «jednemu śmiech, drugiemu płacz — albo: «a inny wstręt czuje». «Kiedy orkiestra grająca na bulwarze, odegrała «Boże Cesarza chroń», wielu z publiczności umyślnie i jawnie nie zdejmowało

czapek, albo nie wstawało, w celu najwidoczniejszym wykazania swego niezadowolnienia.» A dalej «uroczysty obchód 15 maja w Kownie zakończył się przedstawieniem w teatrze... czego, jak sądzisz, czytelniku? «Pięknej Heleny...» «Ale co najbardziej dziwne, to jak, mało rosyjan (t. j. rzeczywistych rosyjan), w liczbie ogromnego tłumu tutejszych urzędników wszelkich dekasteryj wojskowej i cywilnych. Istnieje malutkie, maluteczkie kółko rzeczywistych ludzi rosyjskich, którzy interesują się tem, co się dzieje w Rosyi oddychają jej duchem, sercem przeżywają jej radości i radują się w dni jej uroczystości, a w dniu codziennym wiernie jej służą. Pozostali ograniczają się jakimś obojętnym, czysto-fizycznym odbywaniem swoich obowiązków, t. j. siedzą od pewnej do pewnej godziny w przeróżnych izbach, zarządach, koszarach, a potem obiadują, odpoczywają, idą do klubu, gdzie się spierają, wymyślają sobie i otemniał się nie biją, aż póki po spożyciu kolacyi nie udadzą się na spoczynek...»

Przyczyny tego zjawiska p. A. doszukuje się w tem, że «każdy przybywający do Kowna patrzy na pobyt swój w tem mieście jako na czasowy, jako na przejście na inną posadę w innej części państwa».

Z przywilejskiego kraju litery M. U. nadeszły do «Rusi» opis wypadku, zdaniem ich, charakteryzującego stan umysłów w Polsce, o którym przypomnieli sobie przeczytawszy artykuł denuncyjny «stawienie oporu środkami legalnymi». W liczbie nauczycieli jednego z gimnazjów tutejszego kraju, powiada litery M. U., pewna polka odznaczała się wielką starannością w pełnieniu obowiązków, mówiła po rusku, i mówiła jak jak się zdawało, bardzo chętnie. Pewnego razu zdarzyło się jej wyjść z gimnazjum jednocześnie z pewną damą klasową, rosyanką. Idą sobie i rozmawiają, aż oto, gdy już zeszły ze schodów i miały się rozjeść w strony przeciwne, — nauczycielka polka przy rozstaniu się powiedziała: «do widzenia, moja droga!» i t. d. — Coż to pani przyszło do głowy, że po polsku ze mną rozmawiasz? — zapytuje ją ze zdziwieniem rosyanka.

Przecież nie jestem w gimnazjum, a my jesteśmy obowiązane mówić po rusku tylko w obrębie gnaclia gimnazyalnego — odpowiada nauczycielka polka.

Opuszczamy dalsze komentarze, jako rzeczy, których się domysleć można bardzo łatwo, piszą się one bowiem według pewnego szablonu zfabrykowanego już bardzo dawno.

Nie potracając wcale o artykul p. M. Czarkowskiego dla przyczyn, które niedługo tak dosadnie streścił Heine, przechodzimy do artykułu innej trochę natury, naszego napis «Z Wołynia». Jest on odpowiedzią na postawione przez «Rus» pytanie: do jakiej należą narodowości osadnicy-koloniści i czy jedynie chcą zubożenia się skłania ich do osiedlania się w guberni wołyńskiej?

Oto co mogą wam donieść z tego powodu, pisze autor artykułu: 1) osadnikami są prawie wyłącznie Prusacy, wyznania luterskiego; 2) drugie już pokolenie wychodźców odbywa powinność zaciągowa w Prusach, a potem powraca znów do Rosyi. (W czasie wojny francusko-pruskiej w koloniach pozostali tylko starcy i dzieci; wszyscy zdolni do broni wychodzili do Prus, a powrócili dopiero po wojnie; 3) wszyscy koloniści są wybornie uzbrojeni; 4) prawie cały Nowogród-Wołyński i większa część powiatu żytomierskiego zaludnione są przez Prusaków; 5) pomimo to, że koloniści karmią się chlebem rosyjskim, a z ruskich pieniędzy składają sobie znaczne kapitały, nie czują oni do Rosyi najmniejszego przywiązania, jako prawi Prusacy poddani; 6) miejscowa ludność, a szczególnie właściciele ziem, wiele cierpią z powodu dzikiego wyuzdania i nadużyć szanownych przedstawicieli wielkiego narodu, czego niewątpliwym dowodem służyć mogą procesy kryminalne, zarówno w sądach pokoju, jak i we wszystkich innych. Spytajcie się każdego chłopca, a on z pewnością wam odpowie, że woli dziesięciu żydów aniżeli jednego kolonistę!»

«Zreasumowawszy wszystko co wyżej powiedziano, mimowoli zadać trzeba sobie pytanie: oprócz chęci zubożenia się, czy ko-

loniści nie mają innego jakiego celu w tem, że osiedlają się na południowo-zachodnim krańcu Rosyi? Na to pytanie każdy, kto choć trochę oznajomił się z Wołyniem, odpowie, że w nowogrodzie-wołyńskim i w powiecie żytomierskim rozmieszczoną jest wybornie zorganizowana dywizya pruska, a może być bardzo, że i cały korpus».

Tyle ciekawych artykułów zawiera ostatni numer «Rusi»...

Korespondencye «Kraju».

Lwów, 31 czerwca.

Onegdaj odbył się tu oddawna zapowiadany wiec ruski. Energicznie prowadzona na korzyść wiecu agitacya wydała swoje owoce: zjechało się bowiem ze wszystkich stron Galicyi kilka tysięcy osób.

Przed rozpoczęciem obrad, o godzinie 7-ej rano odprawionem zostało w cerkwi nabożeństwo za duszę ś. p. metropolity Jachimowicza. Po skończonem nabożeństwie zgromadzeni udali się do sali «Domu Narodnego» dla rozpoczęcia obrad. Wiec zagajonym został przez dr. Jana Dobrzańskiego, wykazującego w przemowie swej cel zgromadzenia, które powinny zastąpić legalną reprezentacyę krajową, w obec tego, iż rusini galicyjscy, nie bacząc na to, iż stanowią pierwszą część ludności krajowej, mają w sejmie tylko 9 przedstawicieli, i że wskutek tego zmuszeni są wypowiadać swe życzenia i domagać się praw dla siebie na zgromadzeniach ludowych, na których zdaniem mówcy winny być obmyślane środki obrony przeciwko wszystkim wrogim dla rusinów żywiołom. Po tem zagajeniu p. Dobrzański wezwał uczestników wiecu do wyboru przewodniczącego, na stanowisko którego zgromadzenie powołało samegoż mówcę, dodając mu jako zastępcę profesora Antoniewicza; sekretarzami obrani zostali pp. Onyszkiewicz i Baczyński—notaryusze. Władzę policyjną reprezentowali p. Parynowski—radca policyi i p. Sobolak—komisarz policyi.

Profesor Antoniewicz, wyrażając swą radość z powodu tak licznego zgromadzenia się ludu, zaznacza, iż wiec zwołany został nie po to, by żądać od kogokolwiek łaski lub litości, ale by upomnieć się o przynależne rusinom prawa i odmawianą im sprawiedliwość. Po tej przemowie nastąpiło odczytywanie czterech referatów streszczających w sobie rozsolucyę wiecu. Pierwszy referat odczytany został przez inżyniera Wasyla Nahornego; referent mówił o ekonomicznym stanie kraju. Krytykując ostro administracyę krajową, która niestosowem i nieumiejętnem szafowaniem funduszów, wywołuje stały wzrost podatków tak pośrednich, jako też i bezpośrednich, która przez niedbałość w zakresie gospodarstwa leśnego, wolnego i t. p. kwestyję przynosi uszczerbek krajowi, przez tolerowanie lichwy bankowej przyczynia się do ruiny narodu, za dowód czego służą całe masy corocznie wystawianych na licytacyę majątków. Te i tym podobne motywa przyprowadziły referenta do postawienia następującej rezolucyi: 1) żądać od administracyi krajowej zwiększenia funduszów na cele produkcyjne t. j. takie, które sprzyjają rozwojowi gospodarstwa krajowego; 2) żądać zmniejszenia wydatków na utrzymanie urzędników autonomicznych i wogóle na administracyę, powiększając za to wydatki, mające na celu poparcie gospodarstw mieszczańskich i włościańskich; 3) żądać ścisłej kontroli nad wydziałem krajowym i gospodarką władz autonomicznych, a to w tym celu, by stała na przeszkodzie marnowania grosza publicznego na cele nieprodukcyjne lub fantastyczne; 4) żądać, aby powstały z funduszów krajowych bank służył nie tylko kapitalistom i właścicielom większych posiadłości, ale przede wszystkim drobnym rolnikom i rzemieślnikom, będącym główną podstawą bogactwa kraju; 5) żądać, aby państwo i kraj więcej się odcąd troszczyły o regulacyę rzek, melioracyę gruntów, zalesienie pustkowi i t. p. uwzględniając nie tylko wschodnią, ale i zachodnią Galicyę, a także, aby stawiały tamy szko-

dlowemu tępieniu lasów; 6) żądać, aby rozkład ciężarów krajowych, powiatowych i gminnych był w prostym stosunku do płaconych przez ludność podatków. Dalej rezolucya uznaje za korzystne zakładanie towarzystw gospodarczo-przemysłowych; wzywa rusinów do podtrzymania egzystującego już w Stanisławowie takiego stowarzyszenia, a na posłów rusińskich w sejmie wkłada obowiązek starania się o subwencyę krajową do tegoż towarzystwa, a to w celu zakładania agentur, wystaw i t. p. Wreszcie rezolucya wzywa rusinów do unikania pożyczek lichwiarskich, i do zakładania kas pożyczkowych i składów zboża.

Drugi referat tyczył się sprawy szkolnej i był odczytany przez p. Ustjanowicza. Zdaniem mówcy Galicya jest krajem rolniczym, zaludnionym przeważnie przez rusinów, szkoły więc powinny odpowiadać: raz potrzebom ekonomicznym kraju, a powtóre potrzebom narodu rusińskiego. Cóż jednak się dzieje? W szkołach nauka gospodarstwa i drobnego, domowego przemysłu nie jest uwzględniona i język wykładowy w szkołach wiejskich i miejskich nie bacząc na przewagę w nich narodowości ruskiej — jest polski; inspektorami okręgowymi szkół takich są ludzie bardzo mało lub wcale nie posiadający języka ruskiego; pomimo blisko trzech milionów rusinów i 1,500 szkół, w których językiem wykładowym jest ruski — niema ani jednego nauczycielskiego seminarium, w którymby językiem wykładowym był ruski; nauczyciele w rusińskich szkołach nie mają dostatecznej, a nauczycielki żadnej znajomości języka ruskiego; pomimo przewagi ludności ruskiej sejm zaledwie utworzył jedno gimnazjum z wykładowym językiem ruskim; na zasadzie rozporządzenia 1868 r., wprowadzone w wewnętrznej administracyi szkół wschodniej Galicyi język polski; w składzie krajowej rady szkolnej, rusini nie mają swej reprezentacyi; rozporządzenia sejmu stoją w sprzeczności z artykułami praw państwowych, gwarantujących każdej narodowości możność uczenia się w jej ojczystym języku — jednym słowem, że panujące u nas prawa uzasadniają, zdaniem referenta, żąd. jaki rusini wschodniej Galicyi żywią ku polakom. Dlatego też referent stawia następującą rezolucyę: 1) zreorganizowania szkół ludowych i nauczycielskich seminarjów zgodnie z potrzebami rolnictwa i przemysłu ludowego; 2) zniesienie wykładowego języka polskiego w ludowych szkołach, w których rusini stanowią większość, oraz zniesienie przymusowej nauki języka polskiego w szkołach z wykładowym językiem ruskim; 3) odwołanie wszystkich inspektorów okręgowych wschodniej Galicyi, którzy nie posiadają dostatecznie języka ruskiego; 4) ścisłe wykonanie rozkazu ministerjalnego z r. 1870 o utrzymywaniu seminarjów nauczycielskich, zarówno mezzkich, jak i żeńskich; 5) rewizya i reorganizacya statutu o szkolnej radzie krajowej, w duchu równouprawnienia językowego; 6) zniesienie w szkołach ruskich języka polskiego, jako urzędowego.

Trzeci referat odczytany przez p. Oresta Awdykowskiego, obejmował drażliwą bardzo kwestyę oddania klasztoru bazylianów w Dobromilu jezuitom. Referent powołuje się na życzenie fundatorów, mianujących jedynymi prawymi posiadaczami klasztoru i należących doń majątków O. O. bazylianów, które to życzenie było przez rząd austriacki potwierdzonem i uznaniem; na to, iż fakt oddania klasztoru jezuitom stoi w sprzeczności z XV artykułem praw państwowych, zabezpieczających prawo posiadania majątków i instytucyom religijnym i naukowym; na protest O. O. bazylianów przeciwko odebraniu im klasztoru; dalej referent zwraca uwagę obecną na tę okoliczność, iż klasztor oddany został właśnie zakonowi, którego historia boleśnie wyryła się w pamięci rusinów; że oddany jezuitom klasztor należał do tego właśnie zakonu, który najbardziej czynnie zajmował się wychowaniem rusińskiej młodzieży i że jezuiti zaczynają już rościć pretensye i do innych majątków bazylianów — po czem mówca stawia następującą rezolucyę: 1) niezwłoczne oddanie ba-

zylianem dobromilskiego klasztoru i 2) ściśle zastępowanie prawa z r. 1867 na zasadzie którego sprawy należące do ruskiej cerkwi mają być wyłącznie przez nią rozwiązywane, bez wtrącania się jakiegokolwiek innego wyznania. Odczytanie tego referatu chwilami zapalało zgromadzonych, wywołując mniej lub więcej z ich strony gwałtowne okrzyki.

Czwarty i ostatni referat obejmował sprawę prawno-polityczną rusinów i był odczytany przez p. Natola Wachnianina.

Ten ostatni referat był niewątpliwie najwięcej doniosłym. P. Wachnianin przedewszystkiem w krótkich zarysach przedstawił ważniejsze momenta — historyi Rusi Halickiej, wyszczególniając rozporządzenia rządu austriackiego, gwarantujące prawa ruskiego ludu. Późem referent postawił pięć następujących wniosków: I. Wskutek przyłączenia Rusi do Wielkiego Księstwa Krakowskiego i ułożenia dla niej wspólnego z ostatniem statutu krajowego — naród ruski skazany został na majoryzację przez element polski tak w sprawach politycznych, jako też po części i ekonomicznych. II. Przy tym stanie rzeczy, jaki obecnie panuje, rusini pomimo największych starań nie są w stanie na drodze legalnej uzyskać koniecznych dla swego rozwoju praw. III. Rusini galicyjscy wskutek statutu krajowego skazani są na łaskę większości sejmu, od którego na różno od lat kilkunastu oczekują przyznania im praw zawarowanych przez konstytucyę; a nawet od czasu jak w sejmie zapanowało stronnictwo wrogi: ruskiej narodowości, ta ostatnia ze smutkiem zmuszona jest patrzeć na wydawanie ustaw, zmierzających do osłabienia elementu ruskiego w Galicyi. IV. Rusini zaledwie w części korzystają z praw, które innym narodom austriackiej monarchji oddawna zostały nadane; i nakoniec: V. Większość rządowych rozporządzeń, wydawanych stale od r. 1848, a dotyczących się używalności języka ruskiego w szkołach, sądach i urzędach są albo zupełnie nie wykonywane, albo też wykonywane tylko częściowo. Następnie prof. Wachnianin wyszczególnił rozkazy rządowe, wydane od r. 1848 w kwestyi równouprawnienia języka ruskiego, a także nieuwzględnione, a sążne, bo z prawami zgodnie żądanie rusinów podane w latach 1869, 1872 i 1875 do sejmu, a popierane przez ruskich i po części niektórych polskich posłów. Otóż, zwracając uwagę na te wszystkie prawa, z jakich rusini powinni korzystać, a których faktycznie nie posiadają, prof. Wachnianin stawia następujący wniosek: Wiec narodowy ruski żąda, aby władza centralna wyjednała wydanie ustawy, gwarantującej rusinom, stanowiącym mniejszość w sejmie, zupełne równouprawnienie na polu życia politycznego i któraby to ustawa stanowiła na przyszłość integralną część statutu krajowego. Wreszcie mówca wyszczególnia niektóre żądania rusinów, jako to: wprowadzenie języka w szkołach, odwołanie urzędników, którzy będąc w ruskiej części Galicyi, nie posiadają języka ruskiego, odwołanie rozporządzenia Namiestnictwa z r. 1873, zabraniającego używania ruskich liter w podaniach rządowych, i wreszcie: wydanie rozporządzenia używania li tylko liter ruskich w podaniach urzędowych we wschodniej części Galicyi.

Pod koniec mówca wezwał rusinów, aby ci zakładali powiatowe rady polityczne, a to w celu bronięcia drogą legalną praw narodowości ruskiej; aby wszędzie, o ile to tylko będzie możliwem używali języka ruskiego, oraz, aby na każdym kroku starali się korzystać z praw im nadanych. Co zaś do posłów sejmowych, to ci, zdaniem referenta, winni są postępować zgodnie z zapadłymi na wiecu postanowieniami; gdyby zaś sejm okazał się nieprzychylnym dla słusznych żądań rusinów, to posłowie winni złożyć swe mandaty, i trzymać się polityki abstynencyjnej.

Podczas obrad przemawiało także i kilku włościan. Około 3-ej posiedzenie zostało zamknięte, a dzień ten dla rusinów uroczysty zakończyła zabawa w Strzelnicy, podczas której uczczono przez koncert pamięć

pierwszego śpiewaka narodowego ruskiego ś. p. Markjana Szaszkiewicza. Takim był przebieg wiece. Od wszelkich uwag ze swej strony wstrzymuje się, sądząc, iż obiektywne sprawozdanie z posiedzenia tego jest w tej chwili najodpowiedniejszym.

D.

Warszawa, 18 czerwca.

Jeżeli sztuka lekarska w ogólności za żywotną potrzebę społeczeństw uważaną być powinna, słusznie, że i czynniki stosunki wsi poczęły u nas coraz bardziej zwracać na się uwagę: dość zwążyć, że na 10 mieszkańców wogóle przypada w Królestwie 7 rolników. Obok kwestyi felczerskiej, obecnie będącej na porządku dziennym w Towarzystwie lekarskiem warszawskiem, a której celem jest uregulowanie tych stosunków, niektórzy chcą polepszyć warunki lecznicze ludności rolniczej urządzeniem posad «lekarzy gminnych», zwłaszcza zaś pracują od lat wielu nad tą kwestyą doktorowie: Kwaśniewski (inspekt. lek. gub. lubelskiej) i Dołęcki. Przed kilkoma miesiącami wydali oni książeczkę p. t. «Projekt urządzenia służby zdrowia w gminach guberni lubelskiej», projekt—który poparł ponownie dr. Dołęcki w «Medycynie». Wspomina o podobnym projekcie zalecając sprawozdawca działu sanitarnego w № 17 «Medycyny».

W tej kwestyi pozwolę sobie podać parę uwag. Przedewszystkiem jednak zaznaczyć muszę, iż obok braku pomocy ze strony lekarzy, dwa jeszcze czynniki upośledzają nasze warunki wiejskie: brak szpitali (obszerne o tem traktuje odczyt dra Dobrzyckiego, miłany na posiedzeniu ogólnem V zjazdu przyrodników i lekarzy w Warszawie) i drożyzna w aptekach—drożyzna, której usunąć niepodobna bez spotęgowania nadużyć i fałszowań materiałów *).

Nie rozbierając bliżej projektu d-rów K. i D., który z wielu powodów, uważać można za utopję, pozwolę sobie zwrócić uwagę na postać, w jakiej wpływ prawa administracyjnego byłby dla nas pożądanym.

Do objawionej obecnie tendencji «lekarzy gminnych» zbliżone są dążenia, zmierzające ku nadaniu lekarzom cechy urzędników za pomocą pensyi rządowej; niektórzy wymagają wyłączenia rządowej dopłaty. We Francyi przed kilkudziesięciu laty wystąpił z podobnym projektem Boncher, Raspail i Delasiauve; w Niemczech w ostatnich czasach Nasse), inni częściowo tylko (Wildburg w r. 1820, u nas Bieliński w r. 1873 p. «Kwestya najważniejsza»). Simon («Dictionnaire médicale», Paris, 1845) mówi o projektach tego rodzaju: «Ażeby lekarz wykonywał dzieło umiejętności, której jest narzędziem, potrzeba, żeby pozostał człowiekiem ludu; w tem leży największa jego zasługa, że opiera się zamianę pozycyi swej na łatwą, którą mogła zagasić w nim cała szlachetna emulacya». W istocie trzy główniejsze względy przemawiają przeciwko takowemu urządzeniu (stosuje się to w zupełności do projektowanych lekarzy gminnych): 1) różnice w indywidualności lekarzy, odnoszące się do ich uzdolnienia, pracowitości, zamożności, wiedzy, zdrowia i t. p.), 2) konieczność zatrudnienia i wstąpienia do kuracji narzuconej, 3) brak gwarancji co do sumienności lekarzy płatnych przez rząd lub gminę—okoliczność na którą autorowie rzadko zwracają uwagę, pomimo olbrzymiej jej doniosłości. Zważyć

wypada, że gdy brak stałej pensyi zachęca do praktyki, obecność jej zobojętnia i próżno byłoby walczyć z tem prostym prawem ekonomicznym.

Jakie tedy ma być posłannictwo administracyi w urządzeniu stosunków leczniczych w «wolnej» praktyce? Oczywiście polega ono na uregulowaniu podaży i popytu pomocy lekarskiej. Co do pierwszej potrzeby: 1) mieć zdolnych lekarzy i 2) aby był odpowiedni warunkom stanu tego popyt. Lekarze uzdolnieni istnieją, a jakkolwiek jest ich mało (do 700 w Królestwie, czyli i przeszło na 11,000 ludności; na prowincyi 1:15000), ilość ta zwiększyłaby się bezwzględnie, w miarę zwiększenia się popytu (wielu bowiem kończących medyków wyjeżdża z kraju wskutek niedostatecznego popytu); cała więc rzecz do tego ostatniego się redukuje.

Popyt na pomoc lekarską przedstawia się u nas w postaci właściwej społeczeństwu ciemnym, t. j. skierowany jest nie ku lekarzom naukowo wykształconym, że zaś ilość szarlatanów olbrzymio przeważa liczbę lekarzy, przeto przy braku nadto propagandy w kierunku przeciwnym, lecznictwo zostało upośledzone. Od r. 1140, w którym król Obojga Sycylii, Rogeryus, zabronił leczenia nieumiejętnego pod karą pozbawienia majątku, od r. 1775, w którym u nas wydano odpowiednie rozporządzenie, jakież zrobiliśmy postępy? *). Ta jedna walka z szarlatanizmem, obok najważniejszego radykalnego środka—oświaty ludowej wogóle i w szczególności co do lecznictwa, jest u nas społeczną koniecznością. Przed paru laty jeszcze istniał artykuł prawa karnego, względem nieumiejętnego leczenia w celach zysku, atoli ostatniemi czasy zmieniony został w ten sposób, iż dochodzenie sądowe może być tylko w przypadkach użycia środków trujących, lub mocno działających. Pozostaje więc do walki z szarlatanizmem—druga administracyjna. Reprezentacya prawa administracyjnego, dzisiejsza służba zdrowia, obciążona jest licznymi zajęciami, nie dotyczącymi policyi lekarskiej, której wyłącznem zadaniem winna być higiena, lecznictwo powierzonego obywateli. Mała pensya urzędników zdrowia sprawia, iż praktyce oddawać się muszą podobnie jak inni, a nadto dwie niewłaściwe do nich należące czynności: zajęcie przy polu wojkowym (które powinny obchodzić lekarzy wojskowych) i czynności z dziedziny euteryaryi, w której lekarz za dość kompetentnego uważanym być nie może.

Uwagi nasze o rozszczeniu w następujący sposób: 1) Projekt lekarzy gminnych jest nieodpowiedni nie tylko ze względu na trudność w zastosowaniu, ale i na brak perspektywy co do polepszenia warunków leczniczo-sanitarnych wsi. 2) Radykalne uregulowanie stosunków leczniczych naszej ludności wiejskiej osiągnąć można: a) podniesieniem oświaty ludowej w ogólności, oraz wyrobieniem poglądów karnych i b) reformę policyi lekarskiej. 3) Najważniejszy środek paljatywny przedstawia zakładanie szpitali wiejskich. 4) Drożyzna w aptekach wymaga urządzenia apteczek gminnych podług jednostajnego gruntownie opracowanego typu.

Miejmy nadzieję, że zbadanie kwestyi felczerskiej przyczyni się w pewnym stopniu do polepszenia stosunków leczniczych wsi naszych. Dwa jednak ciemne punkta przedstawiają się na tym widnokręgu: 1) tytuł felczerski nie jest koniecznym warunkiem szarlatanizmu, 2) słaby wpływ komitetów prywatnych, których członkowie pozostają z tego powodu, jak dowieć powiada Brounardeł, platonicznymi kochankami bogini Hygiei.

Dr. J. Polak.

Z Kowna, w maju

W Nrze 18 «Kraju», znalazłem wiadomość, o istnieniu w Prusiech litewskiego

*) Walka ta właściwie jeszcze w świecie klasycznym się rozpoczęła, jak o tem wymownie świadczy dane, zebrane przez J. P. Franka: («System einer vollständigen medicinischen Polizei», s. VI, 1817.).

miesięcznika p. n. «Ausra» (Jutrzenka), i że w pierwszym numerze tego pisma znajduje się mój artykuł, dajna (piosenka), p. n. «Wspomnienie litewskiej przeszłości». Nie przypominam sobie, abym kiedy pod podobnym nazwaniem ukleił jaką piosenkę. Nie o nazwę zresztą mi chodzi. W przypuszczeniu, że rzeczywiście jakiś mój utwór wydrukowano, mógłbym jeszcze pominąć i to, że wydawnictwu «Jutrzenki» nie należało nie drukowanych cudzych utworów bez zezwolenia autora publikować, jeżeli nie dla uszanowania praw autorskich, to choćby dla poprawności tekstu, gdyż budowa rytmiczna wiersza i warunki dobrego rymu ściśle się łączą z własnościami gwary i wymagają dokładnej pisowni. Idzie mi tutaj o rzecz jeszcze ważniejszą, a mianowicie, aby litewscy czytelnicy «Kraju» nie sądzili, że jestem «Jutrzenki» współpracownikiem, solidarnie z jej wydawnictwem odpowiedzialnym. Sprawozdawca powiada: «Pismo uwzględnia język i stosunki Litwy rosyjskiej i rozlicza na debiet w tym kraju». Nie znając pisma, nie mogę go ani chwalić, ani potępić; ale sądząc, że wydawnictwu «Jutrzenki» njmę nie zrobię, gdy oświadcze stanowczo, że na szpaltach jego pisma figurować wele sobie nie życzę, dopóki nie poznam i nie uznam jego celu, kierunku i zasad, słowem, całego programu. Jeden artykuł, ani nawet jeden numer nie dałby wprawdzie dobrze poznać całego pisma; jednak już i ze słów sprawozdawcy w «Kraju» zamieszczonych pokazuje się, że nawet pierwszy numer «Jutrzenki» zawiera w sobie szczegóły, nie dla wszystkich posiadające cechy prawdziwości. Takimi są przesądzone pochwały «Witoloraudy» Kraszewskiego, że ten utwór ma być niby tem dla litwinów, czem Odyseja i Iliada dla greków, Eneida dla rzymian, stary testament dla żydów, a nowy dla chrześcijan. Porównanie z owągłją powieści, wysnutej z wyobraźni, bujającej po nomenklaturze mitologicznej i przepłatanej baśniami pogańskimi, obraza uczucie religijne chrześcijan. Sam autor «Witoloraudy» dalekim jest bez wątpienia od wszelkiej pretensyi porównywania swego utworu z arcydziełami Homera i Wiergilijusza, a tem bardziej z pismami apostołów i proroków. Mija się też z prawdą w niektórych szczegółach i wzianka o ś. p. Szymonie Dowkontie, jakoby go do pracy nad literaturą litewską pobudziły, jeszcze za czasów jego studenckich w Wilnie, gorzkie skargi litwinów, nie rozumiejących kazania polskiego, na to, że byli pozbawieni wodzów duchownych, którzyby mogli powiedzieć im słowa chrześcijańskiej pociechy i dać książkę o rzeczach potrzebnych dla chrześcijanina. «D...», który słyszał te skargi i uczuł boleść swoich ziomków, dał sobie słowo poświęcić swoje życie dla nich i słowa tego dotrzymał». Z tych słów «Jutrzenki» możnaby wnosić, że D. pisał dla ludu i języka ludowego w swoich utworach używał. Broszuryki jego były o grammatyce łacińskiej, przekład bajek Fedra, żywoty sławnych wodzów Kornelijusza, o plantacyi tytoniu, o pszczołnictwie, o ostróżnościach z ogniem, obraz starożytnej Litwy i t. p. Poważniejsza jego praca, historia Litwy, pozostaje w rękopismie. Niektóre zbiory materiałów historycznych, a szczególnie bogate wyciągi z metryki litewskiej gdzieś zaginęły. Język Dowkonta, z powodu wyszukanego puryzmu, posługiwania się wyrazami łotewskimi, a niekiedy i pruskimi, oraz nagięcia składni na modłę języków klasycznych, szczególnie greckiego, nawet dla uczonych i filologów nie jest łatwym do zrozumienia. Lud go całkiem nie rozumie. Litwini powiadają, że w książeczkach Dowkonta jest mowa najodleglejszych zmućdzinów; zmućdzini zaś, że to język zagorzałych zruszonych litwinów («ciurss gudej»). Ś. p. Bp. Wołoncewski, rozsyłał książeczki Dowkonta do wszystkich proboszczów dla sprzedawania ludowi, ale prawie wszędzie zostawały one w plebanji dla braku kupujących. Gorzkie skargi litwinów wileńskich, nie rozumiejących po polsku, na brak wodzów duchownych, którzyby mogli powiedzieć im słowa chrześcijańskiej pociechy i dać książkę o rzeczach potrzebnych dla chrześcijanina, wyglądają raczej na frazeologję, obliczoną na efekt, niż na obraz pra-

*) Wiedomo, że niedawno rozprawiano wiele o zniesieniu taksy aptekarskiej. Nie uważamy rzeczy tej za możliwą dla następujących powodów: 1) w Warszawie apteki biorą zawsze niżej taksy, nawet niekiedy o 50%, tak, iż zniesienie taksy dla Warszawy pozostawia bez znaczenia. Na prowincyi taksa stosowana bywa w zupełności, ale 2) dochód na prowincyi jest bez porównania mniejszy niż w Warszawie (w Warszawie do 40,000 recept i więcej rocznie, na prowincyi przeciętnie 2,000 — 3,500). 3) Czyśty dochód w aptekach małopolskich wynosi do 2,000 rs.; suma ta nie jest zbyt wielką jako wynagrodzenie za pracę, procent od kapitału i dochód z kwalifikacyi naukowej i technicznej 4) Materiały apteczne, lokal t. p. groź ją ustawicznie. 5) O znacznym zniesieniu taksy mogły być nawet nie może, nieznaczne zaś ani dla klas zamożnych, ani dla ubogich nie posiada znaczenia. 6) W celu zwiększenia dochodu, apteki miejscowe kierownicy dopuszczają się nadużyć. Takowe byłyby spotęgowane zniesieniem taksy.

wdziwego zdarzenia; zwłaszcza kiedy się weźmie na uwagę, że za czasów studenckich Dowkonta, litwini z okolic Wilna więcej używali języka polskiego, niż litewskiego, i piśmiennictwo religijne litewskie wcale jeszcze podówczas nie miało rozwoju a lud cały litewski, z bardzo rzadkimi wyjątkami, nie tylko pod Wilnem, ale i na całej Żmudzi, jeszcze był nie piśmiennym. W późniejszym czasie i z innych przyczyn, ruch się obudził między litwinami ku wyczerpieniu się pisma i czytaniu książeczek treści religijnej i moralnej. Streszczając wszystko, co się o Dowkontie nadmienilo, największa mu pochwała należy się za jego zapal, wytrwałość i poświęcenie wszystkich swoich zasobów materialnych i moralnych dla dobra litewszczyzny, chociaż to dobro D. po swojemu pojmował. Na zakończenie dodać muszę, że nikt nie może mieć za złe «Jutrzence» zamiaru pracowania nad oświeceniem litwinów; owszem powiemy wszyscy serdecznie «szczęść Boże», byleby tylko jej usiłowaniami towarzyszyły: słuszny sąd o rzeczach, nauki gruntownie i uzasadnione, i byleby «Jutrzenka» nie ubliżała religii, pobożności ludu i wszelkiej dobrej spuściznie po przodkach, spoczywającej w obyczajach społecznych.

As. Antoni Baranowski.

Z nad Tykoczyn, 15 cze. wroc.

Niepodlega to wątpliwości, że naczelnie miasto naszej guberni i stolica południowo-zachodniego kraju Kijów, znaczący wzrost swój w ostatnich czasach przeważnie zawdzięcza zgromadzeniu w swych murach licznych zakładów naukowych, uniwersytetu, trzech gimnazyów klasycznych i czwartego mającego być wkrótce otwartym, dwóch szkół realnych, 2 progimnazyów, kolegium Pawła Gałagana z programem odpowiadającym gimnazjalnemu, seminarjum, akademii duchownej, instytutu panien, gimnazyów żeńskich i t. d. ze szkoda, naturalnie, całej prowincyi, która posiada tylko parę progimnazyów i szkołę realną w Białej Cerkwi, a przez co młodzież z prowincyi jest pozbawiona możliwości kształcenia się. Rok bieżący wprowadzić nie jest pomyslnym dla zakładów naukowych kijowskich, bo 3 z nich kończą swój żywot. Z końcem roku bieżącego z rozporządzenia władzy kursa akuszerskie dla kobiet istniejące przy uniwersytecie od lat 20, zostaną zamknięte, kursa te corocznie prawie dawały po 100 i więcej akuszerok, całej południowej Rosyi. Powodem zwinienia kursów ma być podobno szczupłe pomieszczenie kliniki położniczej, co zawsze utrudniało zajęcie się studentom medycyny wspólnie z uczennicami położnictwa. Jednocześnie z tem zwinione być mają kursa felczerskie; wątpliwe jednakże, aby przyczyną tego była myśl szkodliwości samego stanu felczerskiego, przeciw któremu w ostatnich czasach tak silnie powstało Towarz. warszaw. lekarsk., oświadczając się za zupełnem jego zniesieniem jako wielce szkodliwego, paraliżującego działalność lekarzy, przynoszącego chorym szkodę zamiast pożytku i odciągającego w celach wyzysku od wczesnej i prędkiej pomocy lekarskiej. Radzą, aby felczarów zastąpić siostrami miłosierdzia lub ludźmi uzdolnionymi do pilnowania chorych, jak to się dzieje za granicą, która wcale felczarów nie posiada, a ma jednak tak dobrze zorganizowaną służbę zdrowia. Trudniej jest zrozumieć powód, jaki zmusił przed kilku laty zawiązać w Kijowie Towarzystwo muzyczne do zwinienia szkoły muzycznej, motywując to tem, że dla oszczędności trzeba ją było na lat kilka zamknąć, aby potem otworzyć w miejsce dotąd istniejącej mezzkiej, żeńską szkołę muzyczną.

Jeżeli już zacząłem mówić o szkołach, to muszę też słów kilka poświęcić sprawom bieżącym naszego uniwersytetu. Wielkiem złem, które grasuje w gronie profesorskim rosyjskich uniwersytetów jest tworzenie się licznych partyj, kółek i koteryj, które nie wspólnego nie mają z nauką, a tylko podtrzymują intrygi i wrogo trzymają się względem siebie. Wszechnica kijowska w tym względzie nie tylko nie stanowi wyjątku, ale skutkiem wyjątkowego swego położenia, bo ma oprócz cywilizacyjnych i polityczne cele

wśród areopagu jej uczoności—wysługiwanie się, osobiste wnikli i wszelkie intrygi zbyt poziome pierwsze zajmują miejsce. Katedry profesorskie przez ćwierć wieku po założeniu uniwersytetu przeważnie obsadzone były przez Niemców, ludzi bardzo miernych zdolności, co trwało do r. 1863. Od tego czasu na czas jakiś stosunek ten się zmienił. Przybywają nowi profesorowie rosyjanie, przeważnie wychowawcy rosyjskich seminarjów i tworzą partye nową, przeciwstawiając ją niemieckiej. Nie trwa to jednak długo. Skutkiem niesprzyjającego, prawdziwie dla niej fatalnego zbiegu okoliczności, najlepsi przedstawiciele tej partyi w ciągu lat kilku wymierają, lub się wynoszą, jak Skifasowski, Pokrowski, Kowalewski, Iwanow, Mikołaj Afanasjew, i tak dalej, znowu więc partya staroniemiecka zapelnia wakujące katedry swymi kandydatami i staje się dominującą w uniwersytecie. Dowodów na to nie brak. Katedry na wydziale lekarskim najbardziej są pożądane i będąc uważane za dożywotnią synurę, ściągają nie mało kandydatów i w ostatnich czasach zajmują je sami tylko Niemcy. Kandydat na profesurę zwykle używa wszelkich środków dla dopięcia celu, nie go nie zraża: ani intrygi, ani nieprzychylna odezwa jednego lub drugiego nieprzychylnego dla niego dziennika. Po śmierci Matwiejewa, prof. położnictwa przez lat 30 przeszło, potanka wielkorosyjskiego bojarskiego rodu, słynnego sportsmana, a w swoim czasie i lwa kijowskiego, zaważowała katedrę przynoszącą ze 30 tysięcy rocznego dochodu. Z pośród wielu kandydatów otrzymał ją niejaki p. Rein. Katedrę chirurgji, podobno wielu kandydatów zajął p. Bornhaupt, z nauki też niezłany. Złotówkę odzywają się miejscowe dzienniki, że wystarcza nazwisko niemieckie dla otrzymania katedry w Kijowie.

Kijów mający kilkanaście tysięcy ludności katolickiej (oprócz okolicy) posiada dziś tylko jeden kościół katolicki, leżący na samym skraju miasta. Może nowy nasz pasterz biskup Kozłowski, przyczyni się do wyjednania u rządu pozwolenia budowy drugiego kościoła w Kijowie dla znacznej części miasta dziś pozbawionej zupełnie świątyni.

Statystyka urzędowa podaje ciekawe cyfry co do posiadaczy ziemskich w guberni kijowskiej. Którzy wchodzą 1,786,939 dziesięcin ziemi. Rosyjanie posiadają większą połowę tej przestrzeni, a mianowicie 910,237 dzies., a polacy 876,702 dzies. Liczba właścicieli rosyjan jest 692, polaków 751. Z ogólnej przestrzeni ziemi, należąc do tych ostatnich użytkują, mianowicie 621,476 dzies., pod lasem 252,225 dzies. Dochód roczny z tego wynosi 5,756,121 rs., przy czem z ziemi 3,385,782 rs., a reszta z lasów. Cyfr tych dostarczyli nam sami właściciele ziemscy polacy, a służyły za ośnowę rozkładu na ich ziemie kontrybucyi (tak zwanego procentowego obrotu), według Najwyższ. rozporządzenia z dnia 5 marca 1869 roku). Od r. 1830 po 1883 od czasu, kiedy zrobiony był ostatni rozkład kontrybucyi między polskimi właścicielami na bieżące trzydziście, liczba właścicieli ziemskich polaków jakoby zmniejszała się o 57, przybyło natomiast rosyjan 87, w liczbie których jest jedno towarzystwo cukrowe, które nabyło 400 dzies. ziemi i 30 włościan nabyło 1,650 dzies. cząsteczkami w jedne ręce od 4 do 514 dzies., nakoniec jeden zagraniczny poddany nabył 1,114 dzies. Kontrybucya pobierana corocznie od właścicieli polaków, z ziemi i innych przedsiębiorstw, fabryk cukrowych, gorzelni i t. d. wynosi z 1 rs. dochodu 4¹/₂ kop., co razem wynosi na całą gubernię około 263 tysięcy.

Ziemia i lasy pozostająca jeszcze w ręku właścicieli polaków, przedstawia się w powiatach w sposób następujący: w radomyślskim pow. 186,614 dzies., w taraszczańskim pow. 96,266 dzies., w skwirskim pow. 95,111 dzies., w berdyczowskim pow. 91,134 dzies., w lipowieckim pow. 82,863 dzies., w wasylkowskim pow. 79,381 dzies., w humańskim pow. 68,603 dzies., w kijowskim pow. 55,634 dzies., w zwinogródzkim pow. 38,689 dzies., w kaniowskim pow. 33,880 dzies., w czerkaskim pow. 25,206 dzies., w czerhyńskim pow. 23,939 dzies.

Choć ciągle deszcze i wilgotna wiosna tak wyjątkowa w naszym klimacie wiele szkody wyrządziły na kolejach żelaznych, niszcząc i psując nasypy, mamy jednak nadzieję, że wpłynie pomyślnie na tegoroczne urodzaje szczególnie na pszenicę. Rzepak za to, ów produkt południa często zawodzący i w tym roku rzadko komu dopisał, a buraki cukrowe wyginęły. Pomimo to ceny na cukier znacznie spadają. W czasie kontraktów fabryki cukru posprzedawały po wysokich cenach swój produkt, za to dziś kupcy—zyskując znacznie potracili na nim i są w rozpacz, wyrzekając się danych, przed kilkoma miesiącami zadatków, a niektórzy z nich doszli do zupełnej ruiny. Jeżeli urodzaj u nas dopisze to znacznie wpłynie i na wystawę która w jesieni w Kijowie urządził na Towarz. rolnicze, a to przyczyni się do jego ożywienia i ściąganie gości wystawców nie mało. W czasie właściwym nie omieszkam o niej napisać.

Ze szlachectwo nie zawsze obowiązuje, coraz częściej, niestety, o tem się przekonujemy, a nowy dowód tego mamy przed sobą. Właściciel majątku ziemskiego baron Bolesław Kiedt, wspólnie z kilku jeszcze szlachećkami z pow. Kaniowskiego, przed kilku laty miłośnik został przez sąd przysięgłych w Kijowie, za oszustwo i kradzież jakiegoś się dopuścił, sprzedając 150 dziesięcin ziemi pruskiemu poddańcowi Henrykowi Trułowowi, na zostanie na mieszkanie do oddalonych guberni z pozbawieniem praw stanu.

Tenaz przejdźmy do spraw literackich miejscowych. Przed niedawnym czasem II ste wydanie «Kobzarza» Szewczenki (tom I), opuszcilo prasę, nabyte w 6 tysiącach egzemplarzy od pewnego księgarza petersburskiego przez zasłużonego na polu wydawnictw rosyjskich kijowskiego księgarza p. Bielkiego. O ile nowe wydanie Szewczenki było oczekiwane i upragnione przez pewną część publiczności, dowodzi rozprzedaż pierwszego transportu egzemplarzy w Kijowie w przeciągu dni kilku. Fakt sam mówi za siebie. Tom I zawiera wszystkie prace poety wyszłe w języku rosyjskim, tom II ma zawierać jego prace pisane w języku rosyjskim. Wydanie ostatnie pomimo dosyć przystępnej ceny, bo tom kosztuje tylko rs. 1 kop. 20 przedstawia się bardzo okazale, tak co do druku, jak i co do papieru. Portret autora bardzo statownie wykonany u Brockhauza w Lipsku.

Imię tego chłopskiego-poety niewolnika, coraz bardziej przechodzi do najcienniejszych warstw ukraińskiego ludu, i choć jego «Kobzarz», rzadko który z włościan potrafi czytać, a jednakże znają oni swego ludowego piewca ze słuchu, że był on ze krwi i kości ich bratem, i postać niedawno tak jeszcze zmarłego poety, dziś już przybierają w jakieś fantastyczne i prawie legendowe opowieści.

Szewczenko, jako poeta, duchem i kierunkiem wielce pokrewnym jest naszemu lirnikowi litewskiemu Syrokomli, którego kierunek demokratyczny tak udatnie określił Spasowicz przezywając go szlachećkiem-chłopańcem. I niewątpliwie, że szczęśliwy i doskonały tłumacz wielu poezyi jego na polski, Syrokomla tę samą rolę odegrał wśród naszych warstw najdemokratyczniejszych szlachty-szaraczkowej litewskiej, co wśród ludu ukraińskiego Szewczenko. Choć dziś wieńcem laurowym wielbicielem ukraińskiego wieszczki zdobią martwe skronie jego birstu, lub odwieczną rozrzuconą i zaniedbaną jego mogiłę, leżącą na malowniczej nadnieprańskiej górze, jakże jednak mało działają oni w tym kierunku i od czasu zniesienia poddaństwa, jak mało promieni światła przedarło się pod strzechy współbraci Szewczenki, czego przecie tak gorąco pragnął poeta Chata, w której on się urodził w niewoli we wsi Kirylówce (pow. Zwinogródzkiego) w jakiej tyle odczuł i wycierpiał, stoi bez podpory i lada dzień się zwali. Rodzina poety ciemna i niepiśmienna, tak samo, jak to było przed laty. Ogromna, z kilku tysięcy mieszkańców składająca się wieś dotąd niema szkoły, a pjaństwo i demoralizacja wśród ludu większe

dzis, aniżeli to było przed pół wiekiem. Chyba może dzisiejszy właściciel Kiryłówki, znany kapitalista p. Tereszczenko przyjdzie w tym względzie z pomocą i zechce przez pamięć wspólnego pochodzenia z poetą upamiętnić miejsce jego urodzenia i wzniesie szkołę imienia poety, z której by mogli korzystać jego dotad ciemni współbracia i krewni. Widziałem niedawno parobczaka wieku lat osmnastu, we wsi sąsiedniej, syna synowicy Szewczenki, niejakiego Krasinśkiego, zapewne potomka schłopiałego na kresach szlacheica. Twarz jego wielce przypomina dziadka, ta sama postać harda i nieugięta, ale oczom jego na wpol dzikim i beznymnym brakuje wyrazu inteligencji.

Do ostatnich czasów jeszcze Szewczenko nie miał treściwej biografii. W części tylko ten brak wypełniał p. Czajli, wydając w Kijowie w roku zeszłym przegląd poezji i szczegółów życia poety. Autor znał Szewczenkę z lat dziecińczych, jako więc naoczny świadek jego młodości, opisuje niektóre epizody i wypadki z tego czasu. Jeżeli wiele wybaczymy poecie, że znosząc niewole i ciężkie chwile sieroctwa, a przewyższając ogół swych współbraci silniej wszystko odczuwając moralnie, mimowolnie miał uprzedzenie, niechęć a nawet nienawiść dla wszystkiego, co nie swojskie — muzyki, a pańskie, to tem mniej jednocześnie możemy usprawiedliwić i wybaczyć jego współczesnym biografom plenioną nienawiść i gorycz, jakich się niesłusznie nieraz dopuszczają rozdrażniając tem pamiętności i wasnie dawno minione. I tak z pomiędzy wielu twierdzeń nam nieprzyjanych, p. Czajli opisując naprzykład czasy pańszczyzniane, kiedy tak wiele cierpiał poeta, powiada, że do tej pory dopóki w Kiryłówce będącej wtenczas własnością Engelhardta, administracja była rosyjska, los poddanych był niezłym, lecz od czasu, jak język polski był wprowadzonym do administracji, a następnie kiedy i oficyaliści przybyli polacy nastąpiły czasy najsilniejszego ucimienienia i prześladowania włościan. Według więc słów autora wypada, że język polski zgubił oddziaływa na wszelką swobodę i przysparza zarazem wszelkie ludzkie uczucie. Po takim głośnym twierdzeniu zapomnia jednak p. Czajli, że jeśli rosyjanie obywateli kształcili swych poddanych, to dla tego, ażeby z nich potem większe zyski ciągnąć, a Engelhardta nie obwinia za brak filantropji mówiąc o tem, że od znanego pisarza rosyjskiego Żukowskiego, który wyjeżdżał u cesarza Mikołaja dla Szewczenki swobodę, wziął Engelhardt władający wówczas znaczną fortuną za wykup 2,600 rs. asygnowanych.

Szewczenko, jak wiadomo, był potem zesłany na wygnanie za udział w tajnym, w czysto jednak naukowym celu zawiązanym, towarzyszeniu Cyrylo-Metodyuszowskiem razem z Kostomarovem i Kulęszą. Po powrocie z wygnania umarł poeta dziwnym zbiegiem okoliczności, dożywszy tylko dnia, którego tak gorąco pragnął: uwłaszczenia włościan, w sam dzień 19 lutego 1861 r.

Nie mogę powstrzymać się, abym na zakończenie nie przywiódł czterowiersza Józefa Bohdana Zaleskiego, napisanego na śmierć poety, ożywionego nieco innem uczuciem miłości i zgody, aniżeli późniejsi jego biografowie. Nestor naszych żyjących poetów zapominając o urazach i wspólnych niechęciach, w te słowa pożegnał ludowego ukraińskiego wieszczę:

«Tarasie, współpiewco mój kozaczy!
Twój żywot był krótki i wielce twardy,
Z trujziela nassałeś się rozpacz,
I żywszy sieroctwa, ludzkiej wgardy».

Jan Ilgowski.

Kamieniec Podolski, czerwiec 1883 r.

Kwestya nawigacji po Dniestrze, posuniętą została naprzód. Oto bowiem na początku maja b. r. parostatek dość sporych rozmiarów przekroczył szczęśliwie progi pod Jampolem i dotarł do wierzchołwin rzeki, o ile ona w granicach państwa przepływa. Na pokładzie znajdował się p. Czychaczew,

stojący na czele kompanji czarnomorskiej. W Isakowcach, powyżej Zwańca, u stop komory pogranicznej zatrzymano się dobie całą, podobno lustracya nie dała korzystnych wyników, w tym roku bowiem statki z Odesy będą tylko do Soroki (poniżej Jampola) kursować... Więc pszenica, jak dawniej wędruje na wiatłych galarach, a podróżnym ani się marzy o wodnej peregrynacji, choć ta i daleko przyjemniejsza i nawet tańsza od odbywanej dzisiaj koleją. Bądźmy jednak cierpliwi, czekaliśmy lat tyle... Żeby z kwestyą wodną, jeżeli się tak wyrazić można, raz skończyć, dodam tu jeszcze ciekawy szczegół miejscowy. Nie jeden może z czytelników nie wie, że lud, w Besarabji osiadły, intencye swoje pobożne ujawnia w sposób i piękny i użyteczny zarazem: oto przy drodze publicznej kopie studnie, by podróżny podczas skwarne lata, mógł ugasić pragnienie, a ta przysługa uczyniona bliźniemu, ofiarodawcy ulgę w nieszczęściu przyniesie, błogosławieństwo dla jego ogniska domowego wynośli. Studnia na szlaku besarabskim, jest to samo, co na Podolu krzyże przydrożne, tak zwane «figury», nieśmaczne i ciężkie ciępane z kamienia, osmańskie zieloną farbą, opatrzone nawet napisem, zawierającym imię i nazwisko kmiecia fundatora... I te i tamte nazywa lud pamiętką... Otóż nieraz podczas wycieczek po stepie Użyjskim, pytałem siebie, kto wskazuje miłosierdnym ofiarodawcom miejsce, kiedy w głębi ziemi źródło dobrej wody przepływa? O takim uczonym hrabi — wyznać nie słyszałem, wreszcie uczeni hrabiowie zakosztowni by byli dla kmiecia; az oto przypadek zdarzył. Zena spotkał takiego samouka w Siemiedze. Dziwny ten człowiek mieszka w Maszyńcu, w powiecie chorwackim, o lekkie trzy milki od Kamieńca, a że dziwny, sami to przyznacie, kiedy dodam, że nie tylko odnajduje miejsce na studnie stosowne, za zwykle «spaszy» (dziękuję), ale kopie ją własnym kosztem, czyści, uporządkowuje i dogląda pilnie, by nie uległa zepsuciu. Chłop to średniego wieku, rusin zmołdawiły, skromny, cichy, podobno zaradkowy; dzieci się nie mógł dochować, wszystkie mu wymierały, więc żeby zapewnić przetrwanie życia, teskotą i smutkiem przesakmego, postanowił ludziami czyścić przysługi, może za ich wstawienictwem, trochę pokójku niebo mu zeznać... Czy zeznało — niewiem — bom te opowieści słyszał nie od ofiarodawcy, ale ze go kmiecie nasi błogosławia — to pewna... Z kolei przeniosł on swoją działalność na podolski brzeg dniestru: osady tu położone, zwłaszcza nad samym Tynasem, wiele cierpia z powodu braku wody źródłanej, masza więc na rzecznej poprzestawać, a ta podczas skwarne lata jest prawie gorąca, tak, że ludzie wcale jej nie pija, a woły i konie pija z wielką niechęcią... Do pierwszej więc studni wypada niekiedy półmłowa odbywać wędrowanie. Otóż do jednej z takich osad zaproszony improwizowany ów odnalazca źródeł, stawiał się natychmiast, i rozpoczął poszukiwania; znalazł miejsce odpowiednie, na dość wysokiem wzgórzu położone, sam się zabrał do kopania i na głębokości trzech sażni, odnalazł wodę — zrobił swoje i odszedł, nieczekając na podziękowania mieszkańców («miru»); o zapłaceniu nie było mowy... I tak z każdą wiosną wędruje od wioski do wioski. Hrabia W., współzawodnik jego w Królestwie polskiem, powinien by mu tej skromnej sławy zazdrościć...

Od wody do urodzajów przechodzimy. Nie obficie zapowiadają się one w górnem Podolu, żyto jest piękniejsze od pszenicy, jarzyny badzo mizerne; inaczej doniósł o tem jeden z korespondentów z Kamieńca Podolskiego, do jednej z gazet rosyjskich, utrzymuje bowiem, że się one «zapowiadają bardzo świetnie». Naturalnie, że korespondencje powtórzyły pisma polskie. Dodał o burzach i gradach, które dość często nawiedzają okolice, na to zgoda, ale iżby oragan miał nawiedzić wieś Kielmenca — na to się nie zgadzam dla tej prostej przyczyny, że wioski tak nazwanej nie posiada Podole... Oj geografia, ta biedna geografia zawsze cierpi, jak mawiał nieboszczyk mój kolega zmużdżin... Czy tu nie wzmianka o Kelmiń-

ca ch, sporej osadzie w chocimskim powiecie położonej — więc w Besarabji? rozstrzygnąć tego nie potrafiłmy. Co do owoców — produkt wywozowy stanowią śliwki, a właśnie śliwowe sady na podniestrzu zapowiadają skapy urodzaj. Niewesoło więc w tym roku w kraju mlekiem i miodem płynącym... Zsumujmy inne nowiny ubiegłego miesiąca. Uroczystości koronacyjne odbyły się w mieście, wedle programu nakreślonego z góry — muzyka, iluminacya, flagi, bezpłatne widowisko w teatrze, przegląd wojsk kousystujących w stolicy (dwa pułki kawalerji i pułk piechoty), kilka uczt, traktament dla wojska i pospółstwa... tłumy zapelniały ulice, a jednak pijanych nigdzie, więc porządek wzorowy, budujący. Deputaci z gubernji i od miasta wrócili już oddawna; do pierwszych, oprócz marszałka koronnego, należało sześciu ziemian: dwóch panów Orłowskich (ojciec i syn), p. Grocholski, K. Sobański, Ludwik Jaroszyński i Emeryk Mańkowski; Kamieniec był reprezentowany przez p. Lewickiego «shotorty» i przez dwóch radnych — Aleksandra Petaksa, miejscowego aptekarza i Jakuba Lewensona, kupca izraelity. Dodać nam własem, że w liczbie reprezentantów zebranych w Moskwie, podczas uroczystości koronacyjnych, było siedmiu wyznawców starego zakonu: jeden z południów go general-gubernatorstwa, trzech z odeskiego i trzech z wileńskiego.

O zakładach naukowych i miłosierdziu publicznego sprawozdanie tu pomieścić należy. W sierpniu b. r. dwie nowe szkoły otwarte zostają: w Winnicy — pięcioklasowa progimnazjum, w Mohylowie, sześcioklasowa szkoła żeńska. W Kamieńcu przed kilku dniami przystąpiono do budowy odpowiedniego gmachu dla takiejże szkoły... Czas wielki potemu, bo dom, w którym się obecnie mieści ona, nie odpowiada warunkom higieny najpierwotniejszej; dość powiedzieć — że przed dwudziestą laty — była to rezydencya kryminalistów — t. j. więzienie. I ówczesne władze znalazły, że więzienie tu i zaciąsno i zaduszo w niższych i małych i ciemnych izbach. A i szkoła rzemieślnicza jest w przededniu narodzin; zarząd miejski już wysłał z tem swego komisy, która wypracowała ustawę dla szkoły tej obowiązuja. Nie rozumiem tylko jednej rzeczy: wielkie należy, że fundusz złożony na ten cel miejscowi izraelci, funtusz dość spory — bo 40,000 rs. (odsetki w ciągu lat dziesięciu zbierane z tak zwanego «karobocznoho zboru», przepraszam, spolszczyć nie jestem w stanie). Pięknie z ich strony, że ofiarowali gro. ten dla uczniów ubogich, bez różnicy wyznania, ale byłoby jeszcze piękniej, gdyby patryjstyczne chrześcijanie, zaimponowali «przewiernym» i do owych 40 tysięcy, dołożyli drugie tyle z własnej kieszeni. Wówczas mieli by prawo niezaprzeczone rozporządzać groszem do całego należącym miastu. Stało się jednak inaczej: w skład komisy mającej na celu zredagowanie ustawy, weszło sześciu chrześcijan i trzech tylko starozakonnych. Idźmy dalej. Na utrzymanie szkoły przeznaczono odsetki od sumy wyżej poszczególnionej, 5,000 rs. ściąganych corocznie z poborów od żydowskiego mięsa, wpisowe od wychowalców szkoły wynoszące po 30 rs. od osoby, nadto inne drobne spodziewane dochody... I niechże po tem wszystkiem zarzuci kto naszym kamienieckim nazarejczykom, że nie są miłosierni i wspaniałomyślni... Kto tu będzie, przynajmniej w stosunku do szkoły, odgrywać rolę pijawki niewinnej krew wysysającej — łatwo się każdy domyślić potrafi. Jeszcze jedno — wpisowe za ucząliwe — odstęp — jestem najmocniej przekonany, że szewe, czy stolarz, który będzie wstanie uiścić się z niego, pewnie swego syna prędzej odda do gimnazjum, niżli do rzemiosła... Czy nie stosowniej by było zmniejszyć pensyę dla ciała nauczającego przeznaczoną (dyrektor 2,400 rs. i mieszkanie bezpłatne, profesorowie uczeni po 550, profesorowie rzemieślnicy po 600, oprócz biednego kowala, któremu 400 rubli wyznaczono i jeszcze biedniejszych metrów wykładających naukę tokarstwa i snycerstwa, zmuszonych kontentować się 300 rublowem wynagrodzeniem).

Z instytucji wchodzących w skład miłośnictwa publicznego, przybywa nam zakład, którego zadaniem jest — rozciągnięcie rozumnej opieki nad niewidomymi. Powstała ona 13 lutego 1881 r., a jednocześnie otwarto dwa przytuliska — w Petersburgu i Kijowie. W nich ulokowani, pozbawieni wzroku, uczyli się rzemiosła *par excellence* koszykarstwa, i po należytem wykształceniu, wracali do wioski rodzinnej, zaopatrzeni w niewielki fundusz i potrzebne narzędzia. Wielu znalazło dostatek, który im zapewniło rzemiosło, a z dostatkim rosły zachęcenia życia rodzinnego... a że kobiet, gotowych podzielić złą i dobrą dołę nie brak, więc do guziazda uwitego naprędcę, a zawsze zostającego pod opieką zakładu, przybyła i gołębica. Nie będziemy jednak podawać tu dziejów rozwoju instytucji, ciekawych odsyłamy do książeczki wydanej w roku ubiegłym w Petersburgu (*Otoczet o dziejowości Mar. Popiecz. dla przizrenia ślepych*); dodamy tylko, że głównym zasłankiem zakładów tego rodzaju, jest kwesta zbierana w całym państwie, między 22 a 29 maja, każdego roku. Każda gubernia posyła prezesa, a ten rozsyła skarbonki opieczetowane osobom gotowym do podobnej posługi. Podole w ciągu dwóch lat ubiegłych złożyło dość spory fundusz (10.624 rs. 40 kop.); otóż przed kilku dniami, przystąpiono do budowy domu, przeznaczonego dla niewidomych, z wiosną następnego roku otwarty zostanie niechybnie. Rozkwitu życia i poparcia spodziewać się należy dla przytuliska... tak ich mało posiadamy, w tej najbogatszej prowincji kresowej... powodzenie obowiązuje, naturalnie, że mamy tu jeno finansowe powodzenie na myśli...

Dr. A. J.

PRZEGLĄD PRASY.

NOWY KONSERWATYZM. Gazety, w braku realniejszych kwestyj, wyłowily kilka słów z mowy powiedzianej w Moskwie do włościan i wiodą gorący spór o to, czy możliwym jest w Rosyi odrodzenie wpływu i znaczenia «dworjaństwa». «Mosk. Wied.» wierzą w to odrodzenie, ale jednocześnie robią następujące zastrzeżenie:

«Co się tyczy zbliżenia między włościanami i obywatelstwem-szlachtą, posiadającą ziemię jest ono do życzenia tylko na czysto-rosyjskim gruncie — tam gdzie włościanie i szlachta jednakowo należą do narodu rosyjskiego, są jednakowemi żywymi siłami państwa rosyjskiego. Dobre i zobopólnie korzystne stosunki obydwóch tych warstw, przy powyższym warunku, będą wielką dla państwa korzyścią. Ale byłoby błędem zbliżanie warstw społecznych na gruncie narodowości wrogiej i obcej dla państwa».

Wniosek stał jasny: trzeba nietylko nie wykorzeniać, ale nawet sztucznie podtrzymywać rozdział między dworem i chatą na całym obszarze zachodniego pogranicza, chociażby nawet dziwną gzygzakowatością chronologii po roku 1883 miał nastąpić rok... 1846.

«Włościanie polscy zawsze byli obcy dla narodowej idei polskiej, która w szlacheckiej tylko żyła; teraz zaś, kto to wie, być może, historia polska poprawiona, a «chłopy polskie», być może, już dostatecznie przyzwyczaili się do ducha szlachty, aby wspólnie z nią utworzyć jedną polityczno-narodową całość. Jeszcze cudaczniejszem byłoby oddanie czysto-rosyjskiego i litewskiego włościaństwa wpływowi szlachty, która się za Polskę uważa».

KOŚCIOŁ REWOLUCYJNY. Ogłoszenie komunikatu urzędowego w ugodzie kościelnej napoiło gorączką całą prasę opiekuńczą. «Sowr. Izw.» nie kryją się ze swemi uczuciami i wyznają otwarcie, że rząd podał rękę... rewolucji.

«Zmarły kanclerz, wychowany zagranicą jako dyplomata, papieżstwo uważał za siłę konserwatywną i wcale nie na żarty twierdził, że w charakterze państwa konserwatywnego, innemi słowy państwa, dążącego do utrzymania porządku, Rosya powinna wziąć stolicę apostolską pod swoją szczególną opiekę. Pamiętamy jak, przed dziesiętnastu, a może siedemnastu laty, zmarli M. A. Milutyn i W. A. Czerkaskij, musieli wysilać się, aby zwalczyć ten pogląd średniowieczny, popierany przez taki wielki autorytet.

Zmarły książę, zdaje się, aż do śmierci nie wyrzekł się awego anachronicznego poglądu, ale zdanie zmarłego cesarza przechyliło szalę zwycięstwa na stronę nowych bojowników i konkordat był zerwany. A jak to drogo kosztowało dowodem być może następujący nie podlegający wątpliwości fakt. M. A. Milutyn został tknięty paralizem zaraz po posiedzeniu, na którym walczyl z poglądami kanclerza... Papieżstwo jest siłą konserwatywną na zachodzie, gdzie razem z feudalizmem złożyło się na stworzenie podstawy państwowego ustroju. U nas zaś było ono i jest obecnie środkiem do spłaczenia i uciskania ludu... Jakże nazwać inaczej, jak nie rewolucyjną taką siłę, której zadaniem zniszczyć istniejące podwaliny państwowe i społeczne? Zupełnie przeciwnie jak w Europie zachodniej, kierunek anty-szlachecki i anti katolicki u nas jest konserwatywnym w najprawdziwszym i przytem najlepszym znaczeniu: w najprawdziwszym znaczeniu dla tego, że kierunek narodowy jest dążeniem do przywrócenia porządku, zakłóconego, a po części zniszczonego drogą rewolucyjną gwałtu katolicko-polskiego».

Wychodząc z tych założeń gazeta przechodzi do wniosku, że

«Uгода ze stolicą apostolską, obwieszona za pośrednictwem komunikatu urzędowego była, ku wielkiemu żalowi, jednostronną. O ile można zrozumieć, oddaliśmy wszystko i nieśmy nie otrzymaliśmy... oprócz mianowania biskupów».

UGODA KOŚCIELNA jest jeszcze ciągle na porządku dziennym w prasie rosyjskiej. Najtrafniejszy sąd o tym akcie wydało dotąd «Now. Wr.».

«Można, jak się spodoba, zapatrywać się na katolicyzm, powiada to pismo, można go uważać, zwłaszcza wobec pewnego odcienienia fanatyzmu ze strony ludności, za odkrytą, bardzo niebezpieczną dla całości państwa, niemniej też niepodobną zaprzeczać, że katolicyzm jest sprawą przekonania i sumienia wielu dziesiątków milionów. W państwie rosyjskiem, licząc najumiarkowanie, katolików narachujemy około ośmiu milionów. O jakiegokolwiekby ideały państwowe i religijne chodziło, rzeczy sumienia wielu tych milionów zapoznawać się niegodzi. Chociażby wszystkie pomienione 8 milionów uważane były za pozostające w głębokim i niebezpiecznym oświeceniu, «czad niebiorąc wzoru z zachodnioeuropejskiego postępowania w w. XVI i XVII, nie mógłby lekceważyć przekonania religijnych takiej wielości ludzi... Sprawa postanowienia katedr biskupich pokazała się jak najpilniejsza. Zalewającą atoli byłoby nie mogła bez rozstrzygnięcia losu tych biskupów, których rząd rosyjski deportował za udział w powstaniu roku 1863, ale których nie mógł pozbawić godności ich bez zgody na to ze strony papieża, niepozwalał na rdenienie zasad wiary katolickiej... Papież, niedomagając się wznowienia konkordatu, otwarcia klasztorów zamkniętych, wyrzucenia języka rosyjskiego z nabożeństwa (na język rosyjski w kościołach papież wcale się nie zgodził) i wielu innych delikatnych rzeczy, przystał na zmniejszenie w państwie liczby dycezyi katolickich, biskupom deportowanym dał u siebie dycezye *in partibus* i zamianował biskupów z kandydatów, przez rząd rosyjski przedstawionych. Dzienniki moskiewskie twierdzą, że wszyscy nowi biskupi są zaciętymi polakami, i że każdy z tych biskupów jest wrogiem dla Rosyi szlachcicem; — być może; ale wybór zależał od rządu rosyjskiego, a oczywiście rząd przytem wybieraniu usiłował znaleźć osoby, najstosowniejsze dla siebie i «przyjemne». Co się zaś tyczy wskrzeszenia praw biskupów, — chociaż takowe może przedstawiać we względzie politycznym jakie niedogodności, ani ze strony logicznej, ani ze strony prawnej ustępstwo powyższe krytyce przeczącej ulegać niepowinno. Rzeczywiście w religii takiej, jak katolicka, w której wszystko się wspiera na powadze, administracja nie jest w stanie odgrywać rolę sędziego między biskupem a księdzem. Jeżeli według przepisów rosyjskich każdy zwierzchnik ma prawo do wyrzucania podwładnych swoich na mocy znanego punktu 3-go, bez wyjaśnienia przyczyn i do zatamowania urzędnikowi wstępu do wszelkich innych biur państwowych, więc choćby cząstki prawa takiego nienależy pozbawiać biskupów, którzy są także zwierzchnikami swego duchowieństwa, i to według pojęć kanonicznych — uposażonymi we władzę o dość obszernym zakresie».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Komunikat urzędowy.

Od chwili zjawienia się w niektórych nadmorskich miastach Egiptu epidemii cho-

lery azyatyckiej — rządy egipski, turecki i francuzki rozkazały skierowywać okręty kursujące po morzu Śródziemnem i po kanale Suezkim do Bayrutu i Smirny, w celu odbywania 10-cio, a w razie potrzeby i 15-sto dniowej kwarantanny. Statkom zaś przepływającym przez kanał Suezki nie wolno mieć stosunków z nadbrzeżnymi stacyami. Epidemia powstała w Damjocie i prędko rozszerzyła się w Port-Saidzie, Mansurze i Tancie. Ponieważ niektóre z tych miejscowości są w stosunkach z południowymi portami rosyjskimi, minister spraw wewnętrznych wydał następujące rozporządzenia: 1) wszystkie statki i zawijające do portów czarnomorskich z patentem nieczystym po cholery azyatyckiej, winny odbyć siedmiodniową kwarantannę, zgodnie z art. 131-ym ustawy kwarantannowej; 2) zawiesza się wydawanie zagranicznych pasportów muzułmanom poddanym rosyjskim, którzy w celu religijnym udają się do Mekki; 3) parostatki Towarzystwa floty dobrovolnej, udające się do wschodniej Syberyi z aresztantami, nie mają prawa zatrzymywać się w portach, gdzie panuje epidemia i 4) zarządy wszystkich towarzystw żeglugi, utrzymujących komunikację między portami czarnomorskimi, Konstantynopolem i portami egipskimi, obowiązane są mieć przez cały czas trwania epidemii, lekarzy okrętowych.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Uroczyste otwarcie nowych kanałów Swirskiego i Siaskiego, miało miejsce w obecności Najjaśniejszych Państwa d. 16 b. m. Liczne deputacje, gubernator petersburski, inżynierowie, którzy kanały budowali i wiele innych osób było obecnych na uroczystości. O godz. 11-ej odprawionem zostało nabożeństwo.

× W celu prawidłowego rozwoju i prowadzenia wychowania w średnich zakładach naukowych, jak donoszą «Peters. Wied.», ministerstwo oświaty przed kilku dniami wszystkim naczelnikom tych zakładów i radom pedagogicznym przesłało następujące wskazówki: 1) wprowadzić możliwie największą jedność do naukowo-wychowawczej działalności wykładowych i osiągnąć możliwie najwyższy stopień zgody, zarówno, co do przepisów ogólnych i sposobów wychowania i wykładów, jak i co do jednakowego obchodzenia się i jednakowego stopnia wymagań nauczycieli od uczniów; 2) mieć na względzie wiek uczących się i klasę, ale w żadnym razie nie osłabiać i nie zmniejszać dyscyplinarnych wymagań od uczniów klas wyższych, a sprawę naukowo-wychowawczą tak prowadzić, aż by już w klasach niższych uczniowie byli przyzwyczajeni do właściwej powściągliwości, panowania nad sobą, porządku, przyzwoitości i dyscypliny, i 3) o wszystkich nadzwyczajnych wypadkach nieporządków i pogwałcenia przez uczniów przepisów dyscypliny, niezwłocznie zawiadamiać kuratora okręgu naukowego, podając zarazem rezultaty najszczegółowszego śledztwa przeprowadzonego w każdym takim wypadku, w celu dalszego przedstawienia do ministerstwa.

× W bardzo prędkim czasie, jak się dowiadują «Nowosti», zapasie ma ostateczna decyzja w kwestyi zniesienia prawa zabraniającego usynowienia nieprawie urodzonych dzieci.

× W tych dniach, jak donosi «Now. Wr.», komitetowi ministrów przedstawiony będzie do zatwierdzenia projekt nowej dr. żel. od Tukuma do Windawy. Windawa w zimie ma port otwarty, towary więc, które dotąd z powodu zamarzania zatoki rygskiej musiano skierowywać na Libawę, chcąc je odstawić do Rosyi — o wiele krótszą będą odbywały drogę.

× Według Agencji północnej sejm pruski przed zamknięciem swych posiedzeń, zabronił przywozu bydła rogatego z państwa rosyjskiego do Niemiec. Przywóz zaś drobiu

został dozwolony, ale po oczyszczeniu pierza z ciał obcych.

× Prezydent miasta Warszawy, generał lejtnant Starynkiewicz, jak donosi «Praw. Wiest.» otrzymał wyrażenie Najwyższego uznania za dotychczasową znakomitą służbę.

× Komunikat urzędowy w «Prawitel. Wiest.» podaje do wiadomości, że wskutek Najwyższego rozkazu z d. 28 grudnia 1881 r. o zmniejszeniu wykupów włościańskich w guberniach Cesarstwa, z wyjątkiem kraju zachodniego, zebrano statystyczne materiały o podupadłych gospodarstwach włościańskich, którym wskutek przytoczonego rozkazu wypada dodatkowo zmniejszyć wykupy. Takim podupadłym gospodarstwom włościańskim w 35 guberniach zmniejszają się wykupy o 4.494.565 rs. Kwestya o dodatkowym zmniejszeniu wykupów we wsiach powiatów białoruskich guberni witebskiej i mohylewskiej będzie rozstrzygnięta po otrzymaniu z miejsc potrzebnych wiadomości.

× Rozkazem najwyższym hr. Hutten-Czapski i Piłsudski mianowani zostali członkami honorowemi — kowieńskiej opieki gubernialnej nad ochranami dla dzieci.

× Wskutek przedstawienia ministra finansów najwyższej zatwierdzona 1-go czerwca 1882 r., uchwała rady państwa tycząca się małoletnich pracujących na fabrykach, ma być bezwarunkowo w życie wprowadzoną od 1-go maja 1884 roku.

× Kontroler państwa, rz. r. t. Solski, 17-go czerwca powrócił z wycieczki na dr. z. kriworożską. W połowie lipca, według pogłoski, uda się na dwa miesiące zagranicę.

× 22-go czerwca dostąpili zaszczytu przedstawienia się Najjaśniejszemu Panu: warszawski generał-gubernator, jen.-adjutant Hurko i głównodowodzący wojskami turkistańskiego okręgu wojennego jen.-lejt. Czerniajew.

× Kandydaci na posady sądowe, rz. st. warsz. uniwers. Pawłowicz i Rubinsztajn zostali zaliczeni do ministerstwa spraw iliwości: Pawłowicz wydelegowany został do Kowna w charakterze członka miejscowej izby sądowej, a Rubinsztajn do Petersburga, do zajęć w kancelarii departamentu mierniczego senatu. Radca dw. Zanetti został mianowany członkiem izby sądowej kowieńskiej. Rzeczyści powiatowy marszałek szlachty Michajłow — honorowym sędzią pokoju okręgu mozyrskiego, gub. mińskiej; uczestkowy sędzia pokoju okręgu czerykowskiego gub. mohylewskiej, as. kol. Sawostjanow — uczestkowym sędzią pokoju białostocko-sokolskiego okręgu, gub. grodzieńskiej.

× Najwyższe rozkazy wydane w ostatnich czasach dla wojska głoszą: Na przyszłość pułkownicy nie mogą być назначani na posady, które według prawa zajmować mogą tylko generałowie. Za zwykle odznaczania się nie na mocy manifestu w żadnym razie nie wolno przedstawiać do rangi generał-majora pułkowników przed terminem dziesięć-letniej usługi w randze pułkownika. Wyjątek stanowią tylko nadzwyczajne wypadki.

× Zarząd dróg żelaznych południowo-zachodnich podał wyjaśnienie, z którego dowiadujemy się, że od 1 sierpnia r. b., t. j. od czasu wprowadzenia cła na worki, wschodnio-prusko-południowa droga żelazna będzie przewozić zboże z Grajewa do Królewca w ziarnie, a worki będą pozostawały na granicy. Tak samo zrobi droga z-l. królewsko-wschodnia (z Wierzbolowa do Królewca i Berlina), maryenburgsko-mławska (z Mławy do Gdańska i Berlina), a już obecnie wprowadzono ten porządek na linii Warszawa-Aleksandrowo-Berlin. Prawdopodobnie w przyszłości będzie się to praktykować na większych przestrzeniach. Na ostatniem posiedzeniu zarządu dróg żel. północno-zachodnich, jak zapewniają «Birz, Wied.», zapadło postanowienie, ażeby worki przesyłane z Królewca na drogę fastowską wzdłuż całej linii były przewożone zupełnie darmo.

× 20 czerwca na drodze żelaznej miko-

łajewskiej około stacji Riabowa nastąpiło spotkanie się pociągu towarowego z osobowym. Kilka wagonów uległo strzaskaniu. Wypadku z ludźmi nie było.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Podczas pobytu nuncjusza papieskiego m-gra Vanutellego odbył się u J. Eks. metropolity Gintowta obiad na cześć przedstawiciela ojca świętego. W liczbie zaproszonych był minister spraw wewnętrznych hr. Tolstoj, dyrektor departamentu obcych wyznań ks. Kantakuzen, wyżsi urzędnicy ministerstwa, członkowie kapituły i t. p. Pierwszy toast wniesiony został przez hr. Tolstoję na cześć papieża Leona XIII, po czem wstał m-gr Vanutelli i w krótkim przemówieniu wykażał, że wdzięczność za przeprowadzenie do skutku ugody należy się Cesarzowi Aleksandrowi III, wniósł więc zdrowie Najjaśniejszego Pana. Oba toasty, były wypowiedziane w języku francuskim.

= «Praw. West.» donosi, że «20 czerwca w Peterhofie, w Aleksandryi, gdzie obecnie Najjaśniejsze Państwo przebywają, w czasie Najwyższego śniadania i po niem, włościanie guberni włodzimierskiej, odegrali na rogach kilka pieśni ruskich». Chór ten t. z. «rozeczników» daje przedstawienia w ogrodzie zamiejskim «Liwadya».

= O rezultacie ostatecznych egzaminów w tutejszym instytucie leśnym, otrzymujemy następujące szczegóły: W r. b. ogółem było w instytucie studentów 276, z tej liczby 104 polaków, czyli 37%. Ukończyło zaś 27 studentów, z których polaków 15, t. j. 55%. Medalami nagradzani zostają tylko ci studenci, którzy przedstawiają odpowiednią pracę, specjalnie przez radę akademicką wyznaczoną. W r. b. medal udzielono jeden tylko otrzymał go, jak już donosiliśmy, p. Hrebnički. Następujący studenci polacy ukończyli instytut w r. b.: Aleksandrowicz Wacław, Czubalski Bronisław, Dymman Aleksander, Dziewulski Leon, Golimont Stanisław, Janowicz Maryan, Kietliński Konrad, Ostrejko Mikołaj, Piotrowski Narcyz, Rutowski Edward, Sielanko Aleksander, Sosakowski Henryk, Staniewicz Józef (kandydat wydz. nauk przyr. uniwers. petersb.), Szwetysz Henryk, Wańkiewicz Maurycy.

= W instytucie inżynierów cywilnych (b. szkoła budowniczych) w Petersburgu, jak się dowiadujemy, ukończyło kurs nauk 10 polaków (przeszło 31% ogólnej liczby kształcących się), mianowicie: Ballog, Brzostowski, Puchowiecki, Fertner, Fijałkowski, Kunciewicz, Łaskowski, Mikosza, Pawłowski i Wojciechowski.

= Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującego zawiadomienia: «Mohylewski Arcybiskup, Metropolita Gintowt, po laje do publicznej wiadomości, że osoby zgłaszające się dla osobistych objaśnień, przyjmowane będą we wtorki i soboty każdego tygodnia, w mieszkaniu arcybiskupim, pomiędzy godziną 11 i 12 przed południem. W inne zaś dni, z powodu zajęć obowiązkowych, interesanci przyjmowani nie będą.»

= Z ogłoszonego w «Praw. Wiest.» spisu nowych książek które wyszły z pod prasy w przeciągu czasu od 1-go do 8-go maja znajdujemy 11 dzieł polskich. W tej liczbie 2 książki do nabożeństwa, 1 sennik, 1 wypisy polskie, 1 podręcznik geografii dla dzieci, Cornelius Nepos (przekład), reszta drobne rzeczy, z których na uwagę zasługują: J. Iwaniukowa, prof. piotr, akad. roln. Główne zasady teorii polityki ekonomicznej od Adama Smitha do teraźniejszych czasów przeł. i wyd. przez studentów inst. agron. w Puławach (w 1,000 egz.) i M. Girdwoyna: Łodzie rybackie, wyd. 2 gie (w 300 egz.). Ale sennik za to bity aż w 12,000 egzemplarzy!...

= «Słowo» warszawskie otrzymało następujący telegram z Petersburga: «Krajewski sprzedał «Głos» paryskiemu konsorcyum, które zamierza wyzyskać inseraty tego dziennika. Na czele konsorcyum stoi profesor Zion, wydawca dziennika «Gaulois», przyjaciel serdeczny Katkowa. Według usta-

wy, dziennik ten nie mógłby wychodzić bez przewencyjnej cenzury, Katkow jednak zaręczył za polityczne tendencje nowego «Głosu» (?).

= «Cerk. West.» donosi, że dzieło hr. Tolstoję o katolicyzmie w Rosyi zostało świeżo rozesłane do duchownych akademji i seminaryów prawosławnych.

= Dzienniki podają ciekawy obrazek policyjnej formalistyki: «W końcu r. z. na granicy dwóch dzielnic: Szliselburskiej i Ochteńskiej, znaleziono broczącego we krwi umierającego człowieka. Ponieważ leżał on akurat na samej granicy, policyjanci więc dwóch cyrkulów zaczęli się spierać, którzy z nich obowiązani są ratować umierającego. W sporze przyjęli udział i komisarze cyrkulowi, a trwał on całą dobę, w ciągu której przedmiot sporu zdążył naturalnie umrzeć. Fakt ten, zauważony przez prokuraturę, stał się powodem śledztwa, które trwało pół roku. Zmarły był robotnikiem pracującym w monasterze św. Kinowej. W dzień wypadku otrzymał zarobek, a wieczorem znaleziono go umierającym. Zabójcy dotąd nie wynaleziono. Kiedy o sprawie tej zawiadomiono p. ober-policmajstra, ten ostatni rozkazał osadzić na odwachu na 17 dni jednego z komisarzy za nieokazanie ratunku w czasie właściwym.

= W dzisiejszym numerze «Kraju» pomieszczamy ogłoszenie o przyszłorocznym kalendarzu petersburskim p. n. «Gwiazda». Zwracając na nie uwagę czytelników, dodajemy, że kantor «Kraju» będzie pośredniczyć w przyjmowaniu przedpłaty na to pożyteczne wydawnictwo.

= Chan chiwiński, który z pobytu swego w stolicy Rosyi roztrupnie korzysta i codziennie bywa w «Arkadyi», — dzierżawcom tego ogrodu pp. Polakowowi i Aleksandrowowi ofiarował kosztowne szlafroki.

= Znany antreprenier teatralny p. Lentowski wynajął na sezon zimowy teatr mały, gdzie ma wystawiać operetki, dramaty i komedye.

Z WARSZAWY.

Osady rolne. W d. 21 czerwca odbyła się doroczna uroczystość w Studziencu, kolonji poprawczej dla nieletnich przestępców. Czytano sprawozdanie roczne ze stanu funduszów, biegu zajęć szkolnych i praktycznych, wreszcie opowiadano o losach instytucji pomocniczej, powstałej z legatu s. p. Kiekiego a mającej między innemi rzeczami utworzyć przytułek dla opuszczonych dziewcząt i chłopców. Przytułek ten, którego ustawa została już zatwierdzoną przez ministra spraw wewnętrznych, pomieści się w jednej z wiosek, należących do fundacyi w Orłowie, i ma być niebawem otworzony. Jednocześnie kuratorja zapisu, z prof. Bialeckim na czele, stara się o pozwolenie założenia w tychże dobrach szkoły dla niższych oficyalistów wiejskich, której potrzeba oddawna czuć się daje. Przyznajemy się, że z upragnieniem czekamy rozwoju zakładów, opartych na legacie, którego wykonanie niemałe przedstawia trudności. Osady miały w r. b. wychowanców 132 a między nimi 45 mieszczuchów. Z tej liczby 20 chłopców uczy się stolarstwa, 19 krawiectwa, 12 kołodziejstwa, 10 kowalstwa, 8 szewstwa, 21 ogrodnictwa i rolnictwa poświęca się 39 malców. Członków, którzy rocznymi składkami przyczynają się do utrzymania osad, było w 1882 r. 2,082 na papierze, a około 1,400 w rzeczywistości; 1/3 bowiem osób zapisanych na listę nie płaci przypadających od niej składek, które zalegają na ogólną sumę 25,000 rs. Przewodniczący obecnie w zarządzie osad p. Machczyński, ma nadzieję, że opieszałość taka w opłacie szóstiorublowek ustanie. «My, pisze «Prz. Tyg.» tej nadziei nie podzielamy, biorąc w rachunek tak dobrze naszą przysłowiową niepunktualność, jak i zmysł praktyczny, który powiada, że wychowanie 274 dzieci występných, od początku założenia osad w nich pomieszczonych, wraz z ufundowaniem mieszkania dla nich, drożej społeczeństwu naszemu wypada, niż wychowanie 1,000 chłopców, którzy się za kraty więzienne nie do-

stali. Ponieważ zaś wedle stawu grobla, więc osady muszą finanse swe ratować prelekcyami, zapisami etc., nie licząc na regularniejszą opłatę składek.»

Mistyfikacja. Czytamy w «Prawdzie»: «P. Łojko, ogłosił publicznie, że złożył w Banku Polskim 10 tysięcy rubli na uniwersytet kobiecy w Warszawie. Ród żeński zapłonał radością, zaczął zbierać dla dopełnienia funduszu składki a wspaniałego dobroczyńcę polecił nieśmiertelności; aż nagle pewna ciekawa (jak zwykle) niewiasta zbadawszy zapis w Banku Polskim, przekonała się zdumiona, że p. Łojko chciał sobie kupić sławę. Zastrzegł on bowiem, że da przyrzeczoną sumę z warunkiem, jeżeli wszystko do otwarcia uniwersytetu będzie gotowem wtedy kiedy nie jeszcze gotowem być nie może; po tym terminie ją cofa. Nie znaleźmy tylko przed p. Łojką tego dowcipnego sposobu, inaczej niezmiernie łatwo każdy z nas mógł uszczęśliwić ludzkość. Ale i dobry pomysł coś wart. Chociaż p. Łojko jest tylko znakomitym humorystą w filantropji, w tej roli przyznajmy mu pomysłowość.»

Skarga żydowska. Organ żydów polskich «Izraelita» tak się uskarża w feljtonie ostatniego N-ru: «Korespondent z pod gór św. Krzyskich w jednej z wielkich gazet, donosząc o świeżo wydarzonym na drodze z Bodzentyna do Kielec wypadku zrabowania żyda-kupca, przywiązaniu go do drzewa, przyłożeniu do piersi lufy dubeltówki i t. d., dodaje, że jak śledztwo wykryło, sprawcami są zamożni i «inteligentni» mieszkańcy Kielec (ojciec z dwoma synami), i usiłuje dopatrywać okoliczności łagodzących, jeśli nie czegoś więcej w tem, że ojciec kupca napadniętego kiedyś niewłaściwie zyskał wyrok sądzający mu 300 rubli od ojca i herzta owych inteligentnych rabusiów. Ergo — winni nie napastnicy, ale winien żyd, ofiara ich napaści — czyli, jak delikatniej się wyraża korespondent, «nieszczęśliwy artykuł o rewersach». W innym znów piśmie, ktoś na seryo skarży się, że na szyldach kupieckich umieszczone są napisy i po żydowsku, co ma być «przeciwnem wszelkiej przyzwoitości», i że do narad w sprawach miejskich powoływani są przebiegli synowie izraela». Inne jeszcze uperczywie powtarzają, że Kraszewskiego zadunucyował jakiś Arnim Adler, żyd, wbrew notorycznej wiadomości, że denuncyacja taka miejsca nie miała, i wbrew uroczystemu zaprzeczeniu ministrów Duna-jewskiego i Ziemiałkowskiego, do których denuncyant, jakoby przedtem, z zadaniem nabycia kompromitujących dokumentów, miał się zgłaszać». W dwóch pierwszych wypadkach przyznajemy słuszność «Izraelicie». Co do denuncyacji Adlera, organ żydowski widocznie nie śledził za biegiem sprawy aresztowania Kraszewskiego, wiedziałby bowiem, że fakt denuncyacji został notorycznie stwierdzony. Zaprzeczanie tego faktu jest złą polityką.

Przemysł krajowy. Wiadomo, pisze B. Prus w kronice «Kur. Warsz.» że zagraniczne kretony do objiania mebli są bardzo piękne, ale też i drogie. Z cłem i kosztami transportu sprzedają się one w Warszawie po 10 złotych i po 2 ruble za łokieć. Widząc to fabryka w Zawierciu poczęła wyrabiać podobne «kretony krajowe», pod względem piękności nieustępujące zagranicznemu, lecz znakomicie tańsze, bo tylko po pół rubla za łokieć. Zdawało się, że na takim wyrobie zyska i publiczność i fabryka. Publiczność mając nowy, piękny i dziwnie tani materiał na sprząty — fabryka mając nową gałęź pracy i zarobków. Na nieszczęście, w sprawie tej znalazła się przeszkoda, mianowicie — kupcy i to wcale nie żydowscy. Panowie ci wzięwszy materiał w komis, nie sprzedawali go jako wyrób krajowy po pół rubla łokieć, ale jako towar zagraniczny po 10 złotych i po 2 ruble łokieć. Tym sposobem kretony z Zawiercia nie mogą się upowszechnić, wyrugować zagranicznych i oszczędzić ogółowi wydatków.

Z uniwersytetu. W r. b. ukończyli wydział filologiczno-historyczny uniwersytetu warszawskiego z prawem na stopień kandydata pp. Korotyński Ludwik, Łopaciński

Hieronim, Michalski Andrzej, Sirotyński Aleksander, Uziembło Herard, Frowein Chrystlib, Cybulski Sylwester, Zawidzki Jan, Zapolski Łukasz i Władimirow Teodor, ze stopniem zaś rzeczywistego studenta pp. Krauze Michał i Wołkowski Teodor; wydział fizyko-matematyczny ukończyli z prawem na stopień kandydata pp. Asterblum Izidor, Ganuzowski Stanisław, Hrubant Ksawery, Kon Izidor, Kisielnicki Stanisław, Kowalewski Mieczysław, Popławski Artur, Razumiejczyk Roman, Stodółkiewicz Roman, Sulkowski Ignacy, Cybulski Aleksander, Czerski Bonifacy i Ujejski Adam, ze stopniem zaś rzeczywistego studenta Koral Ludwik; wydział prawny ukończyli z stopniem kandydata p. Trojanowski Eugeniusz; z prawem i a stopień kandydata pp. Budkiewicz Ryszard, Wacowski Ludwik, Drozdowski Wiktor, Zawadzki Józef, Klawer Jan, Kon Adolf, Kon Józef, Kotelski Ludwik, Kubierski Antoni, Landsberg Abraham, Neumark Jakób, Pieńkowski Aleksander, Rudnicki Antoni, Skowroński Józef, Chmielewski Leonard, Cwakunow Paweł, ze stopniem zaś rzeczywistego studenta pp. Bobicki Aleksander, Laganowski Franciszek, Morsztynkiewicz Jan, Pioniewicz Aleksander, Syrokomski Szczesny, Cieszkowski Michał i Jakubowicz Ignacy. Rezultat egzaminów na wydziale lekarskim będzie wiadomy dopiero w końcu r. b. t. j. po ukończeniu egzaminów praktycznych.

Samobójstwo. W tych dniach utopił się rozmyślnie pod Warszawą obywatel z wyszogrodzkiego, Adolf M. Nieszczęśliwy zostawił do żony list, w którym wyraził, iż przyczyną samobójstwa była przewidywana nędza.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ **Z ŁOMŻY.** W ostatnim numerze «Echa Łomżyńskiego» znajdujemy zawiadomienie, że «z przyczyn niezależnych od Redakcyi», organ ten zostaje na czas jakiś zawieszony. Według korespondencji z Łomży, pomieszczonej w «Kuryerze Codziennym» miał być powodem tego faktu: brak spójności w redakcyi i brak redaktora. Według zaś naszych wiadomości, przyczyną tego szukać należy nie w niedostateczności sił redakcyjnych, lub w braku prenumeratorów, lecz w okolicznościach zupełnie innej natury.

∞ **Z LUBARTOWSKIEGO** donoszą: «Germanizacja, która zaczyna pomalą wyzwać ze swego wpływu powiat lubartowski, przed niedawnym czasem mocno nią dotknięty, zapuszcza coraz silniej korzenie w pow. chełmskim. Przed trzema miesiącami koloniści niemieccy zakupili tam folwark mający około 22 włók rozległości; świeżo zaś rozkolonizowany został w tymże powiecie obszerny i piękny majątek 83 włokowy».

∞ **Z WILNA** otrzymujemy list następujący: «Panie Redaktorze! W № 23 «Kraju» podana została bez mojej wiedzy i upoważnienia wiadomość, ale niedokładna, o zapisie zrobionym przezemnie dla studentów, należących do rodziny Hornowskich i Brodowskich. Najprzód, zapis został zrobiony nie tylko na korzyść studentów, ale wogóle dla młodzieży kształcącej się zarówno w niższych, jak i wyższych zakładach. Powtóre, z tego legatu korzystać będzie mógł każdy, wszakże przed wszystkimi innymi pierwszeństwo mieć będą kandydaci z rodziny Wańkowiczów, a w pewnej tylko mierze i z rodziny Brodowskich spokrewnionych z Hornowskimi, których gałęź już wygasła.

Z Wańkowiczów Hornowska.

∞ **Z WILNA** piszą do nas: Wskutek zniknięcia z jakiegoś banku w Paryżu poważnej sumy, władze wileńskie otrzymały podobno telegram, proszący o zwrócenie uwagi na pewnego izraelitę, właściciela ładnej kamienicy i jednego z pierwszorzędných hoteli. Krótkie lecz umiejętne, tym razem, wzięcie się do rzeczy wileńskiej policji, dało pożądane rezultaty. Z powodu widzenia się na dworcu kolei owego pana ze swym synem, przejeżdżającym przez Wilno, w sobotę 18 czerwca zarządzone w mieszkaniu jego rewizję. Zaskoczony niespodzianie w noc szabasową izraelita, zapowiedział z góry, że nie nie zamierza ukrywać, odda nawet torbę podróżną doręczoną mu przez syna w przejeździe przez Wilno,

lecz co się w niej znajduje z pewnością nie wie, prawdopodobnie pieniądze, które syn ciężka i męczącą pracą zebrał na obczyźnie. Po otworzeniu saka znaleziono tam 279,000 franków w angielskich papierach, numera których dziwnym trafem mają być te same, które znikły w Paryżu. S.

∞ **Z ŚWIECIAN** piszą do nas: Przed kilku tygodniami przeniesiono dzień targowy t. z. *Kiermaszu* z niedzieli na środę. Żydzi, ma się rozumieć, zawsze zachowujący swoje *szabasy*, nie mają teraz powodu do drwin z katolików. Kradzież koni nie ustaje u nas wcale. Winowajcami okazują się głównie Żydzi, a w części i starobriady. G.

∞ **Z GRODNA** piszą do nas: Dnia 21-go czerwca w tutejszej izbie sądowej zdarzył się fakt smutny. W chwili gdy prezes odbierał prośby, wprowadzony pod ręce 70-cio letni starzec prawie umierający, wręczył mu testament, którym majątek swój przekazywał znajdującemu się obok niego synowi. Zaledwo go wyprowadzono z sali — starzec umarł na rękach syna. Zmarły, włościanin wsi Wiercienie, powiatu bielskiego, Józef Korzeniowski. — Sądy nasze chromają bardzo, a dopóki nie nastąpi ich reorganizacja, pokatni doradcy nie przestaną wyzyskiwać swoich klientów. Dotąd bowiem przysięgłych adwokatów miasto nasze nie posiada. P. A.

∞ **Z KOWNA** piszą do «Gaz. Polsk.»: «Szereg pożarów już się rozpoczął u nas; gdy te słowa kreszę, palą się ogromne zabudowania tartaka i młyna parowego starożytnego Kopelińskiego, położone tuż nad brzegiem Wilgi. Zaiste, dziwnymi są te chroniczne pożary tartaków i młynów parowych, i to nie tylko u nas lecz w całym cesarstwie. W przeciągu kilku lat spaliło się u nas kilka młynów i tartaków, a zawsze przyczyną pożaru nie została wykryta. Nie też dziwnego, iż obecnie żadne towarzystwo ubezpieczeń nie chce przyjmować do ubezpieczenia młynów parowych i tartaków, a ostatnio rozesłany cyrkularz towarzystw ubezpieczeń, nie tylko, że zabrania przyjmować ubezpieczenia podobnego rodzaju, lecz wzbrania nawet wznawiać uprzednio już zawarte, tłumacząc się tem, że z powodu ciągłych pożarów, towarzystwa zagraniczne reasekuracyjne wymawiają się od podobnych ubezpieczeń, wiadomem zaś jest, że wszystkie nasze towarzystwa bez pomocy t. j. reasekuracji towarzystw zagranicznych, a w szczególności angielskich, istnieć nie mogą, bo kapitały ich wkładowe, stosunkowo do ilości zawieranych ryzyk, są tak małe, że każdy rok obfitujący w wielkie pogorzele przyprowadziłby o bankructwo. Towarzystwa reasekuracyjne zagraniczne, ponosząc rok rocznie dotkliwie straty, poczęły wymawiać się od naszych ubezpieczeń; a wreszcie za ostateczny warunek położyły znaczne podwyższenie składki reasekuracyjnej i to w takim stopniu, że w fabrykach i zakładach przemysłowych podniosły o 50% od dawnej składki, a na towarach o 60%».

∞ **Z POLESIA MOZYRSKIEGO** piszą do nas: Wiosna i nadchodzące lato bardzo trwoży każdego rolnika. Oziminy tak liche, iż zaledwie można się spodziewać powrotu nasienia i kosztów uprawy roli; jaryzyny, choć to już niemal połowa czerwca, zasiane ledwie w połowie, z powodu ciągłych deszczów i śloty zalane prawie; błotne sianożęcia, ta główna opora poleskich gospodarzy przedstawiają niemal jeziora, po których od biedy możnaby i czołnem pływać. A sam sprzęt siana i zboża, jakże musi niepokoić gospodarza poleskiego! Pomimo roli myśleć musi o tem, że gdy najmować będzie trzeba robotnika do kosi, lub sierpa, choćby im płacił daleko drożej niż w sąsiednich miejscowościach, z przed nosa mu zabiorą nietylko najmowanych, lecz i najętych robotników. Licznie osiedleni bowiem po wsiach Żydzi, którzy przy pomocy nieodzownej w takich razach wódki, obiecując we dwójnasób, lub trójnasób większą zapłatę, przeciągną zawsze robotnika do siebie. Mówię, «obiecują», gdyż najczęściej robotnikowi płacą nie gotówką, lecz dają mu czapki, kosi i inne towary, ma się rozumieć po cenach takich, że całość obiecanej płacy równa się połowie

rzeczywistej. Ale nasz chłop poleski zwraca więcej uwagi na ilość, niż na jakość i samą istotę rzeczy. Wreszcie na robocie u żyda jeszcze mniej sobie zadaje subiekty, niż na robocie dworskiej; wychodzi później, wraca z roboty wcześniej, odpoczywa ile chce, robi najczęściej, jak sam chce, a chce nie zawsze zrobić tyle, ile może; a wieczorem wymaga niezbędnie i otrzymuje «czarkę». A jednak, pomimo tak ciężkich dla siebie warunków, żyd, dając robotnikowi płacę jaką ten chce, zarabia wiele, gdyż najmuje go do sprzątnięcia siana, sprzedaje takowe, najczęściej temuż samemu robotnikowi, po cenach tak wygórowanych, iż gdyby trzeba było karmić bydło kupowaniem u niego sianem, z pewnością byłoby nie warte byłoby tego, co zje przez zimę. Gospodarz zaś takiej zapłaty robotnikowi ofiarować nie może, bo to stałoby się przyczyną jego bankructwa. Polesie nasze, o ile pod względem ekonomiczno-społecznym jest krajem zapadłym, jakby odosobnionym od reszty świata i pozbawionym warunków kultury i znośnego bytu, o tyle pod względem umysłowo-religijnym, może sprawiedliwie być nazwane głuchym i ciemnym zakątkiem. Tak na przykład, obecnie, na taką rozległą przestrzeń, jaką zajmuje powiat mozyrski, posiadamy tylko jednego księdza katolickiego, nierachując miasta Mozyrza, w którym też jest jeden czy dwóch. A przecież powiat ten liczy cztery kościoły parafialne i kilka tysięcy katolików! To też i stan religijno-moralny katolików, szczególnie klas niższych, do jakich należy 9/10 całości, jest prawdziwie opłakany i godzien litości. Nie mówiąc o obrządkach, których młodzież dorosła nie zna wcale, jak również nie zna, gdyż w nim nie bywa, i kościoła samego, ale nawet i głównych powinności chrześcijańskich nie odbywa, nie przez indyferentyzm, ale poprostu przez ciemnotę i brak kapłanów. Otóż i nowomianowany arcypasterz, któremu oddana została diecezyja mińska, mamy nadzieję, że zwróci szczególniejszą uwagę na nasze Polesie, i, naczynając kapłanów, wybierze godnych noszenia to miano. A tu u nas tak wiele, tak wiele pracy... R. Z.

∞ Z HOMLA, gub. mohylowskiej piszą do «Zari», że tam obecnie pracują nad wytknięciem kierunku drogi żelaznej na Pińsk, do budowy której najpóźniej na wiosnę r. p. przystąpią; w dalszym ciągu plant drogi ma być skierowany na Brjańsk. Właściwie kierunek linii Homel-Pińsk był już w roku zeszłym wytknięty, ale ponieważ był dobry tylko z punktu widzenia inżynierskiego, t. j. łatwej budowy, ale linja drogi przechodziła by przez mało zaludnione miejscowości, postanowiono więc powtórnie rzecz zbadać i odpowiednio zmienić, mając głównie na względzie: 1) aby wcale nie budować nowej stacji w Homlu lub tuż pod Homlem, ale rozszerzyć istniejącą stację o tyle, aby mogła służyć dla obydwóch kolei (libawo-romeńskiej i poleskiej); 2) zbudować most na rz. Sozu w samym Homlu, między dwoma już istniejącymi mostami — szosowym i dr. żel., i na koniec, co najważniejsza, przedłużyć proponowaną drogę na Brjańsk w kierunku Iputi, t. j. przez miejscowość najbardziej przemysłową. O ile pod ekonomicznym względem drugi ten projekt jest dobry, o tyle dla budujących drogę bardzo kosztowny. Który z nich będzie urzeczywistniony — niewiadomo jeszcze.

∞ Z MOHYLOWA podolskiego donoszą telegramem pod datą 20-go czerwca: Po kilku deszczach chociaż drobnych, ale częstych, oziębina i zboża jare w całym powiecie o wiele się polepszyły.

∞ Z KIJOWA. W dzień Bożego Ciała w kościele katolickim sumę celebrował kapelan biskupa łucko-żytomirskiego ks. Kozłowskiego, który był na nabożeństwie. Kościół był zapelniony. Nazajutrz ks. biskup wyjechał do Żytomierza.

∞ Z RYGI donoszą do «Wędrowca», między innymi, następujące szczegóły o życiu polaków w tem mieście: «Miasto liczy obecnie 170 tysięcy mieszkańców, z czego około 10 tysięcy wypada na polaków. Wziąć jednak należy pod uwagę, że w liczbie tej znajduje się znaczna część litwinów, z których wielu

bardzo słabo włada językiem polskim, a niektórzy nawet wcale go nie posiadają, co jednak nie przeszkadza zaliczać ich do narodowości polskiej, z uwagi na wyznanie katolickie, które tutaj uważane jest za identyczne z polskością. Z polskich stowarzyszeń dwa wymienić należy; jedno tak zwane katolickie towarzystwo dobroczynności; posiada ono pod swem zawiadywaniem bibliotekę i szkołę oraz udziela wsparcia biedakom, z funduszu wpływających ze składek członków i dochodów z urządzonych zabaw i przedstawień amatorskich; drugim jest polsko-litewski klub «Ausra», zadaniem którego jest wzajemne zbliżanie się i zaznajamianie członków, oraz wspólne uprzyjemnienie czasu. Stowarzyszenie to posiada również bibliotekę, szczupłych jednak rozmiarów, co niedawnej egzystencji stowarzyszenia przypisać należy.

∞ Z ODESY. 17 czerwca odbył się pożegnalny obiad dany dla generała-adjutanta Hurki, opuszczającego swoje stanowisko. Na obiedzie znajdowali się przedstawiciele wszystkich dykasteryj, instytucyj i stanów, zagraniczni konsulowie i inni cudzoziemcy, gubernatorowie, wyżsi naczelnicy wojskowi, marszałkowie szlachty i urzędnicy ziemstw noworosyjskiego kraju. W ogóle na obiedzie było do 300 osób. 18-go wieczorem generał Hurko wyjechał do Petersburga.

∞ Z TOMSKA piszą do «Noworos. Telegr.», że niedawno sąd okręgowy skazał do ciężkich robót na czas nieograniczony żonę pewnego wychodźcy polaka, za namową do zabicia męża. Dwaj żołnierze miejscowego bataljonu, z których jeden był jej kochankiem, podjęli się zabójstwa. Zadusiwszy swą ofiarę, przekłuli jej piersi w tem miejscu, w którym według ich pojęcia znajduje się serce i napili się krwi zabitego, która ich zdaniem uwalnia zabójców od wyrzutów sumienia.

∞ Z PETROPAWŁOWSKA. na Kamczatce słynny zoolog nasz Dr. Dybowski przesyła do «Wszechświata» następujące szczegóły o polowaniu na zwierzęta ssące, zaczynając od dat statystycznych. Przez rok ostatni, licząc od połowy 1878 do końca zimy 1880 roku ubito w Kamczatce: soboli sztuk 2,883; wyder 700; lisów 1,000; gromostai 1,300; niedźwiedzi 1,300; rosomaków 27; fok rozmaitych (*Phoca groenlandica*, *Ph. barbata* i t. d.), 1,900 morsów *Trichechus rosmarus* 19; reniferów dzikich 900; dzikich baranów *Aegoceros nivalis* 300; piesców z dziesiątek okazów; wilków kilkanaście; bobaków *Arctomys monacha* kilkadziesiąt sztuk; susłów około stu; piszczuch (*Lagomys sp?*) 2 sztuki; lasic około dwudziestu; wydrozwierzów *Enhyaris marina* 22; zajęcy białych ilość bliżej nieokreśloną. Morze wyrzuciło na brzeg parę okazów wielorybów *Balaenoptera longimana*. Oto cały szereg zwierząt ssących, prócz myszy i kreptomyszów, znajdujących się w tym kraju. Niema tu wcale sarn, łosi i jeleni, a ich miejsce zajmuje renifer, niema na wet piżmowca, tak daleko posuniętego na północ stałego ładu Azji, następnie niema wiewiórek ani budunduka (*Tamias striatus*), bez którego lasy tutejsze zdają się być tak pustemi, latem nie słychać w nich tego, tak dobrze nam znanego głosu «kuk-kuk». Tajga więc tutejsza z powodu braku tych zwierząt pusta się zdaje, dzikie barany i renifery mieszkają w górach, to też w niskich częściach lasów można się tylko spotkać z niedźwiedziem. Dr. Dybowski twierdzi, że włóscianie, mieszczenie i kozacy, a szczególnie plemię kocuzujące Łomutowie, w barbarzyński sposób tępią zwierzyne, a szczególnie sobole.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ O KRASZEWSKIM. «Neue illustr. Zeitung», wychodząca w Wiedniu, zamieszcza historyczne opowiadanie Kraszewskiego z ilustracjami Tad. Rybkowskiego pod tytułem: «Pod chorągwią Sobieskiego». W numerze 40-y spotykamy również biografię nestora powieściopisarzy naszych wraz z doskonałym portretem.

∞ O TURGENJEWIE. Zdrowie znakomitego pisarza niepokoi cały ogół wykształcony, nie też dajmniej, że wszyscy wyczekują na wiadomości z Bougivalu, pod Paryżem, gdzie obecnie

mieszka autor «Nowi». O wiadomości o stanie jego zdrowia, niesłychanie trudno; otaczający boją się widocznie, aby wiadomości takie nie przedostawały się do gazet i nie sprawiały przykrości choremu. Stan choroby, o ile wiadomo obecnie, od pewnego czasu nie zmienia się wcale: lekarze francuscy utrzymują, że choroba serca jest głównym źródłem męczarni pisarza i wszystkich psychicznych dolegliwości, lekarz rosyjski zaś znajduje, że w ogóle nerwy są zaatakowane silnie; podagryczne wydzieliny naciskają nerwy i są przyczyną strasznych boleści. Nikt prawie nie odwiedza chorego, do którego nie wpuszczają nikogo. Guy de Maupassant odwiedził Turgenjewa i przeraził się ogólnym stanem chorego, który skarżył się na okropne bóle. Parę razy znakomity pisarz pod wpływem boleści wymówił: «Tue-moi!»

∞ GUSTAW AIMARD. Zmarły w ostatnich czasach w domu obłąkanych w Paryżu, powieściopisarz Gustaw Aimard, należał do wybitniejszych i zarazem najoryginalniejszych przedstawicieli nowoczesnej francuskiej literatury. Słusznie przewano go francuskim Fenimorem Cooper, gdyż za temat do swoich utworów obierał przeżycie i przygody Indian w Ameryce. Siedmdziesiąt tomów na tem tle napisał, które zwłaszcza przez ucągą się młodzież rozchwytywane i z zapalem czytane były, i niejednego gimnazystę może dłużej niżby wypadało na ławie szkolnej zatrzymały. Zarzucano powieściopisarzowi, iż tych dalekich krain, jak Arkanzas, Teksas, Arizona, Meksyk, Kalifornia, które tak szczegółowo i pięknie opisywał, nigdy nie widział i najdalejszą podróż, jaką odbył, to z mieszkania na przedmieściu Batignolles, aż na wielkie bulwary. Zarzut ten nie był słusznym, i mógł się chyba dotyczyć dojrzałego wieku powieściopisarza, gdyż w młodości podróżował on wiele, i w Ameryce kilka lat przebywał właśnie w tych krajach, które mu następnie służyły za scenę do dramatycznych opowiadań. W Paryżu zaś prowadził on pod pewnym względem życie podobne do tego, które wiodli wśród indyjskich stepów jego bohaterowie; na niego jak na czerwono-skórych wyprawiano wciąż łowy, i musiał nieraz używać podstępów Indian, by się opędzić uganiającej się za nim rzeszy — wierzycieli i komorników. W ostatnich latach ustatkował się nieco, nie opuszczał Paryża i był stałym codziennym gościem kawiarni Madryckiej na bulwarze Montmartre. Ci, co go bliżej nie znali, brali go za Gambettę, do którego z twarzy i z postawy był bardzo podobnym. Przed niespełna rokiem dostał pomieszania zmysłów; warjacja jego była bardzo niewinna i nieszkodliwa; wydawało mu się, iż został członkiem akademii francuskiej. Zamknięty w domu zdrowia, niebawem umarł.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Kwestya wschodnia nie daje spokoju Europie. Jeżeli w obecnej chwili nie słychać szezęku oręża i niema rozlewu krwi z powodu domniemanego spadkotierstwa po «żyjącym trupie», to za to innego rodzaju upiór grozi ze Wschodu i jeżeli utworze sobie drogę, niemało ofiar zabierze... może nie mniej, aniżeli w ostatnim zbrojnym starciu, z powodu tejże sprawy wschodniej. Telegram przynosi od kilku dni wieści, że cholera pojawiła się w takich właśnie punktach na wschodzie, z kąd zwykle prostą drogą trafia do Europy. Prawda, z biegiem czasu, ta straszna epidemia dużo straciła ze swej grozy i zabójczej siły, lecz ostatni jej objaw przed 15 laty zabrał niemało ofiar, szczególnie w naszym kraju, obfitującym w ludność żydowską, odznaczającą się swoją niechlujnością. Wiadomo zaś, że cholera sprawia największe spustoszenia między ludnością nie posiadającą warunków higienicznych.

Dla uchronienia krajów europejskich od wszelkich epidemicznych chorób tego rodzaju, ustanowiona została w Konstantynopolu komisya sanitarna, utrzymywana przez rządy europejskie. Instytucja ta korzysta z szerokich przywilejów i funkcjonuje nie bez powodzenia. Jednakże w danym wypadku, nie mogła ona użyć swojej władzy jak należy, ponieważ epidemia pojawiła się w Egipcie, a obecnie rządy tego kraju — anglicy, długi czas zaprzeczali egzystencji cholery na brzegach Nilu. Tym sposobem najpóźniej czas do lokalizacji zarażonych miejscowości został przepuszczony i Europie grozi niebezpieczeństwo. Sądzić jednakże wypada, że rząd angielski sam położy tamę rozwojowi epidemii w Egipcie, ponieważ w przeciwnym

rasie niebezpieczeństwo obróci się przeciwko wojsku angielskiemu, które dotąd podtrzymuje w kraju Faraonów nowy porządek i angielską władzę. Usunięcie oddziałów angielskich z Egiptu konieczne podczas grasującej tam epidemii, która bywa nader silna, mogłoby przewrócić do góry nogami z takim mozołem ustanowiony porządek...

Chociaż w sferze interesów międzynarodowych dotąd nie widać poważnych zawiązków na Wschodzie, nie można jednak twierdzić, że pokojowe usposobienie panuje tam wszechwładnie. Możliwi i silni sąsiedzi Turcy zachowują spokój, drobne wszakże państewka powstałe z jej rozkładu, ruszają się niecierpliwie i od czasu do czasu, zapewne nie bez zewnętrznej inicjatywy, podejmują głowy do góry. Obecnie kolej przyszła na Rumunję, która odważnie wystąpiła przeciwko Austrii z malutkimi aspiracjami, oderwania paru prowincyj od korony Habsburgów. Prawda, pretensje tego rodzaju ujawniły się na uczcie, na której oprócz rumunów nikogo nie było, lecz zuchwałość ta mocno rozgniewała austriacką prasę, która też nie robi sobie z pp. rumunami ceremonii. Oprócz tej poobiedniej demonstracji, Rumunja wystąpiła w poważniejszy sposób, oświadczyła bowiem w nocy przedłożonej gabinetowi angielskiemu, że nie życzy sobie ulegać postanowieniom londyńskiej konferencji, która udzieliła Austrii prawo głosu w komisji dunajskiej, bez zgody na to Rumunji. Protest ten również dużo napsuł krwi dziennikarstwu wiedeńskiemu, chociaż można nie bez słuszności przypuścić, że innego szwanku oprócz tego monarchja Habsburgów z powodu odważnej akcji rumuńskiego gabinetu nie poniesie.

Położenie zewnętrzne państwa Habsburgów w obecnym czasie nie przedstawia się w ciemnych barwach, lecz nie można powiedzieć tego samego o biegu spraw wewnętrznych tej różno-narodowościowej monarchji. Antagonizm dwóch przeważających szczepów niemieckiego i słowiańskiego trwa w całej sile i objawia się niemal codziennie w barwach dość ponurych. Niemcy żadną miarą nie mogą znieść równouprawnienia słowian i stawiają tamy na każdym kroku, z powodów zarówno większej jak i drobnej wagi. W stolicy państwa Wiedniu mieszka bardzo wielu obywateli czeskiej narodowości, lecz dotąd nie było prawie czeskich szkół. Ludność licząca się w stolicy nie na dziesiątki, lecz na setki tysięcy, nie może mieć dotąd szkół dla tego, że Niemcy dowodzą, iż w Wiedniu winny być tylko szkoły niemieckie. Dwa lata temu powstał projekt urządzenia w 10-tym wiedeńskim okręgu szkoły czeskiej, lecz dotąd partja niemiecka w sejmie przeszkadzała temu wszelkimi sposobami. Na obecnym posiedzeniu świeżo zamkniętego dolno-austriackiego sejmu, rektor wiedeńskiego uniwersytetu, profesor Masen, wystąpił z wnioskiem za uwzględnieniem sprawiedliwych żądań Czechów. Mowa sz. profesora, nacechowana prawdziwie humanitarnymi poglądami, wywołała ogromne zaburzenie między Niemcami, nie tylko w zwyczajnym społeczeństwie niemieckim, lecz i we wszechnicy. Profesorowie wiedeńskiego uniwersytetu wystosowali do rektora adres, że nie podzielają jego poglądów, za profesorami poszli studenci, którzy również oświadczyli swoje niezadowolenie z zachowania się rektora, o dziennikarstwie niemieckim niema co mówić: nieszczęśliwy profesor stał się celem najzjadliwszych pocisków z tej strony, a wszystko to z powodu paru setek dzieci czeskich, którym zawiść niemiecka wyrwała możliwość kształcenia się w rodzinnym języku. Fakt, że na czele agitacji przeciwko szkole nie wstydzi się stanąć uniwersytet z nauczającymi i młodzieżą, nasuwa smutne myśli na przyszłość i rokuje austriackiemu państwu niejedną ciężką próbę...

Sprawa tonkińska przybiera, według ostatnich informacji, coraz bardziej wojowniczy wyraz. Rząd chiński miał oświadczyć, że bombardowanie stolicy Anamu, miasta Choe przez francuzów, będzie uważał za *casus belli*. Rokowania między p. Tricou i przedstawicielem rządu chińskiego mają być zer-

wane. Nie ma wątpliwości, że postrachy te nie powstrzymają francuzów w ich działaniach w Tonkinie, z czego zresztą nie wynika, żeby wojna stała się nieuniknioną. Dyplomacya azjatycka nie odznacza się taką ostrożnością jak europejska i używa bardzo często silnych efektów, co wszakże bardzo rzadko wiedzie do urzeczywistnienia z pomocą użytych pogrozek.

Sejm Pruski zamknięty został 3 lipca r. b. Projekt kościelno-polityczny przyjęty został w tem brzmieniu, w jakim go uchwaliła izba deputowanych. Po tylu miesiącach pracy parlamentarnej — tak dzisiaj w obec zamknięcia sejmu zapytuje się prasa berlińska — jakże ukształtowały się wewnętrzne stosunki Prus? Odpowiedź na to pytanie nie jest pomyślna a mianowicie nie zbyt pomyślna dla księcia Bismarcka. W kwestji tych stosunków wewnętrznych mamy przed sobą artykuł, zamieszczony w najświeższej *«Deutsche Revue»* a zatytułowany: *«Niemiecki kanclerz i wewnętrzne stosunki»*. Artykuł pomieniony, wyszły podobno z pod pióra dawniejszego jakiegoś ministra, podnosi kontrast, jaki istnieje między wewnętrznym a zewnętrznym stanem Niemiec i tak w końcu pisze: *«Jeżeli rzucimy okiem na wewnętrzne stosunki, to nie możemy nie widzieć, jak często objawiają się niezauwanie, niezadowolnienie a to najwięcej przebiega się w ciałach prawodawczych Niemiec i Prus»*.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Hamburg, 29-go czerwca. Na przebalotowaniu między socjalistą Beblem i postępowcem Rabe, pierwszy większością 103 głosów wybrany został do reichstagu.

Lwów, 2-go lipca. Dzisiaj otwarty został uroczyste bank krajowy. W akcy. uczestniczyli: marszałek dr. Mikołaj Zybkiewicz, wydział krajowy, rada zawiadowcza i grono dyrektorów. Kasa Wydziału krajowego wypłaciła w ręce dyrekcji milion złr. kapitału zakładowego.

Berlin, 1-go lipca. Sejm pruski został dzisiaj zamknięty. Izba wyższa przyjęła ustawę kościelno-polityczną 84 głosami przeciw 16.

Wiedeń, 2-go lipca. Hr. Chambord jest umierający. Książęta orleañscy są w drodze do Frochedorfu. Przyczyną katastrofy jest stłuszczenie serca. Doktorowie tutejsi Billroth i Drasche, bawia przy łóżu chorego.

Lwów, 3-go lipca. Sejm galicyjski zwołany został na dzień 19-ty września.

Paryż, 3-go lipca. Według telegramu z Frochedorfu przesłanego dziś po południu, stan zdrowia hr. Chamborda ciągle jest zły. Zaprzeczają pogłosce, jakoby orleañscy mieli zamiar wydać manifest. Książęta tylko dla tego udali się do Frochedorfu, ażeby wypełnić obowiązek rodzinny. Książę Napoleon powrócił do Paryża.

Praga czeska, 3-go lipca. Dzisiaj skończyły się wybory do sejmu czeskiego. Ostateczny rezultat tychże jest dla Czechów bardzo pomyślnym. Wybrano 167 posłów czeskich, a tylko 75 niemieckich. Czesi rozporządzają przeto dwiema trzeciami głosów i mogą zmienić na swą korzyść ustawę wyborczą.

Paryż, 4-go lipca. Według doniesienia *«Agencji Rejtera»* w Damjencie wczoraj zmarło na cholerę 110 osób; w Mansurze z 15-stu chorych zmarło 6-ciu, w Sawjanudzie 3, w Szirbinie 1.

Praga, 4-go lipca. Na wyborach większych właścicieli ziemskich konserwatyści otrzymali 208, a kandydaci partji liberalnej niemieckiej 167 głosów; w ten sposób mniejszość 41 głosów okazała się na stronie niemieckich liberalistów.

Londyn, 4-go lipca. Liczbę ofiar przy spuszczeniu parowca *«Daphne»* zabitych określają cyfrą 150. Nurkowie przekonali się, że oddział machin zatopionego parowca jest przepelniony trupami.

New - York, 4-go lipca. Dziś Ameryka obchodzi uroczyste rocznicę ogłoszenia niepodległości.

Wiedeń, 4-go lipca. Wkrótce ma się zebrać nowe consiljum nad stanem zdrowia hr. Chamborda. Lekarze są głównie zaniepokojeni nadzwyczajnem osłabieniem hrabiego, który od trzech dni nie jadł, źle słyszy, a mówi bardzo mało.

Plauen, (w Fojgtland) 4-go lipca. Król Saski, zwiedzając Fojgtland oglądał dziś fabrykę Georgi w Milau. Winda, w której znajdował się król ze świtą i zamierzał iść na górę — nagle opadła i zabiła na miejscu naczel-

nika okręgu Gutslera, a ciężko zraniła dyrektora fabryki Klada. Król i świta szwanku nie ponieśli. Król przerażony tym wypadkiem w tej chwili powrócił do Drezn.

Londyn, 5-go lipca. Według wiadomości *«Standard'a»* z Szanchaju otrzymanych, Li-Chung-Tsan uchylił wszystkie warunki proponowane przez Francję co do Tonkinu, a jednocześnie zaproponował panu Tricou, ażeby odłączył co do tej kwestji zwracał się wprost do komitetu spraw zagranicznych w Pekinie. Tricou oświadczył, że bez względu na decyzję Chin, Francja będzie umiała zabezpieczyć sobie zupełną swobodę działania.

Paryż, 5-go lipca. Prywatne wiadomości o stanie zdrowia hr. Chamborda są zatrważające. Boleści jego wzrastają.

Kair, 5-go lipca. W Aleksandryi zdarzył się wypadek śmierci, który wzbudza obawy. Wojskowo-sanitarny kordon zastosowywa się teraz bardzo ściśle. Komisja sanitarna spodziewa się, że uda się jej cholere lokalizować. Dotąd rachują 1,116 ofiar zarazy; w tej liczbie prawie niema Europejczyków.

KRONIKA HANDLOWA.

Wiadomości o panującej w Bombaju cholery dochodziły od miesięcy do Europy, lecz stale przez rząd angielski zaprzeczane były. Anglja nie chce narazić poddanych swych prowadzących handel z Azją, na trudności które kwantanna spowodować by musiała, a zatem w celach czysto merkantylnych dopuściła rozszerzenia się epidemii, która do Egiptu przeniesioną została. Dopiero, gdy setki ludzi padło ofiarą zarazy, komisja sanitarna, składająca się z delegowanych wszystkich państw, przystąpiła do zaprowadzenia środków zaradczych. Pierwsze wiadomości nadeszłe z Damjety spowodowały panikę na giełdzie. Papiery egipskie znacznie spadły i pociągnięty za sobą, w skutek słabego usposobienia świata finansowego i inne międzynarodowe wartości. Znaczna zniżka papierów egipskich jest nieumotywowana, gdyż dzięki zaprowadzonym środkom prezerwatywnym, dalszemu szerzeniu się cholery, o ile to jest możliwe, tamę położono. Trudno przypuścić, ażeby strata kilkuset ludzi do tego stopnia zaszkodziła handlowi, przemysłowi i rolnictwu egipskiemu, że z tego powodu podatki znacznie słabiej do kas rządowych wpływać by miały. Wojna każda szkodliwszą jest w swych skutkach od zarazy, gdyż pustoszy całe dystrykty objęte teatrem walki i zabiera kwiat ludności, gdy tymczasem, jak liczby wykazują, zaraza dotyka głównie słabych i starych. Po wojnie zeszłorocznej nie tylko, że podatki w Egipcie z łatwością wpływały, lecz przewyższyły nawet oczekiwania. Baissa na giełdzie pozostała przedej z obawy rozszerzenia się cholery i przywędrowania do Europy, gdzie z powodu gęstszej ludności więcej by ofiar kosztowała.

W ubiegłym tygodniu nastąpiło otwarcie dwu kanałów Swirskiego i Siaskiego stanowiących wykończenie systemu wodnego Maryjskiego. Dzięki nowo otwartym kanałom statki dwudziestozniznowe będą w możności z głębi Rosyi, wodą po Woldze dostać się na Nowę, do Petersburga. Transport wodą jest znacznie tańszy od frachtów lądowych i przez zniżenie takowych prawdopodobnem jest ożywienie się portu tutejszego. Kolej Rybińska, zadaniem której było dostawianie towarów od Rybińska leżącego nad Wolgą do stacji Bologoje kolei nikolajewskiej, trudno będzie mogła wytrzymać konkurencyę wodną. Od niedawnego dopiero czasu zaczęto zwracać w Rosyi większą uwagę na drogi wodne. Państwo posiadające 40,000 wiorst spławnych rzek, przy uregulowaniu koryta tychże i połączeniu takowych pomiędzy sobą kanałami, zaoszczędzić by mogło niektóre linje kolei żelaznych, budowa i utrzymanie których znacznie drożej rządowi wypada. Dziś jeszcze, pomimo iż minister komunikacji admirał Posjet, stosownie do pierwotnego swego powołania więcej uregulowaniem dróg wodnych się zajmuje, spotykamy w budżecie ministerstwa anomalje w rodzaju przeznaczenia 30,000 rs. na utrzymanie 3,500 wiorst, które Wolga przebiega. Zeszłoroczna mielizna tej rzeki i wstrzymanie przez parę miesięcy żeglugi po największej rzece Europy, powinno zwrócić uwagę rządu na poprawienie systemów wodnych, tak ważnych dla handlu Rosyi.

Ulegając ogólnemu prądowi, jaki panował w ubiegłym tygodniu na giełdach, w a l u t a nasza znowu postąpiła o krok dalej w zniżkowym kierunku. W obec faktu utraty $\frac{1}{4}\%$ jednego dnia, zdawałoby się iż powinna istnieć przyczyna, która zniży kursu naszego wekslowego na zagranicę spowodowała. Zapotrzebowania papieru na zagranicę były bardzo ograniczone i pokryte zleceniami trasowania nadeszłymi z południowych portów, sytuacja polityczna pozostała bez zmiany,

cholera zaś w Egipcie pominąwszy ogólnie ludzkie uczucia, bardzo mało nas obchodzić może. Pokutujemy za stare grzechy, za walutę nieuregulowaną, na której wszystkie zło przytrafiające się innym państwom, się odbija. Od 23^o/100 zjechał w środę do 23^o/100, w obec berlińskiej taksacji 199^o/100. W czwartek nastąpiła nowa zniżka o 1^o/100. Berlin nadszedł 198^o/100, weksle na Londyn poszukiwano po 23^o/100 w obec braku trasentów.

Na rynku papierów publicznych usposobienie było zniżkowe. Podaż znacznie przewyższała popyt, który zaledwie na parę papierów się znajdował. Posiedzenia giełdowe doszły do punktu kulminacyjnego apatii i ospałości. Bankowe bilety utrzymały się przy dawnych cenach. Wschodnia pożyczka 1,000 biletów, pierwsze losy, pomimo zbliżającego się ciągnięcia coraz więcej obniżają się w cenie i doszły w czwartek do 220^o/100, drugie 210^o/100. Konsolle 5^o/100 137^o/100, 4^o/100 125, miejskie obligacje 87, towarzystwa kredytowego ziemskiego 138. A cye towarzystwa żeglugi «Lebed» znowu obniżyły się w cenie do 50 (sprzedający), z powodu nalegania wierzycieli na położenie areztu na majątek ruchomy towarzystwa. Bank państwa ogłosił, że płaci za kupon lipcowy od obligacji saratowo-simbirskiego ziemskiego banku, wiadomość powyższa spowodowała utrzymanie się dotychczasowego kursu tego papieru. Towarzystwo bałtyckie ubezpieczeń od ognia zakończyło rok 1882 stratą 94,519 rs., co stanowi 20^o/100 wpłaconego kapitału. Towarzystwo to należy do tej samej kategorii co «Nadezda», «Pólnocne», «Ruskie», «Handlowe», istniejące bez pożytku tak dla akcyonaryuszów jak i publiczności, chyba tylko dla dyrektorów i rad zarządzających. Zgłoszonych sprawozdań ze zbiorów kolei żelaznych do 1 maja r. b. widocznym jest, że kolej tambow-koziłowska wykazała w porównaniu z r. 1882 przewyżkę 38,384 rs., bałtycka mniej 278,566 rs. Główne towarzystwo było w podaży po 258. Obiegają pogłoski, jakoby rząd miał stosownie do prawa jakie ma na linję nikolajewską oddać takową w dzierżawę konsorcjum moskiewskiemu, pod znacznie korzystnymi warunkami. Carycyńskie 94^o/100. Rybińskie po 59^o/100, pomimo przejścia posady dyrektora w ręce von Dervisa. Obligacje transkaukazkie były nabywane dla arbitrażu po 86^o/100. Złoto 8 rs. 40 kop. Wartość rubla kredytowego = 0,6092 kop. met.

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl.	10 rs. 21 k. = 10 rs. 31 k.	
Marki.	— » 49,75 = — » 50,25	
Franka.	— » 40,45 = — » 40,75	
Guld. austr.	— » 85,45 = — » 86,50	

Widoki na wywóz zboża szczególnie pszenicy w roku bieżącym nie są zbyt pocieszające. W Stanach Zjednoczonych ceny ciągle się obniżają z powodu zbliżającego się żniwa, w dodatku zapowiadającego się wcale nieźle, jak również i zapasu nie wywiezionego jeszcze ziarna. W Anglii i Francji widoki na urodzaj są wcale nieźle w obec dość znacznego stocku. Na rynku zbożowym, obroty w ubiegłym tygodniu były ograniczone. Za żyto płacono 8 rs. 85 kop. do 9 rs., za owies 5 rs. 85 kop., z dostawą 5 rs. 10 kop. Za pszenicę 13 rs. 20 k., saksonkę 13 rs. 50 k. Z Libawy donoszą nam, że usposobienie na owies i żyto słabe, na pszenicę mocne. Żyto 1 rs. 1/2 k., owies od 83 do 95 kop., zależnie od gatunku i dobroci, pszenica ozima rs. 1 kop. 45, jara 1 rs. Z Rygi podają nam następujące ceny. Żyto k. 95, owies od 85 do 95.

Na rynku cukrowym od ostatniego naszego sprawozdania nie zaszła żadna różnica w cenach cukru, pomimo, że w Moskwie usposobienie było nieco mocniejsze. Za maczkę płacono 6 rs. 90 k., z dostawą w marcu 6 rs. 50 kop. Za Czersk i Michałów płacono do 7 rs. 15 kop., rafinada w podaży po 7 rs. 90 kop.

A. Rp.

DONIESIENIA.

TYGODNIKA ILUSTROWANEGO № 26 wyszedł z druku i zawiera: **Artykuły:** Włodzimierz Dybek, p. L. J.—Referencya, obrazek humorystyczny p. Jordana.—Rozczarowanie, nowela P. Heysego.—Przegląd teatralny, p. E. Lubowskiego.—Kronika paryska.—Kronika tygodniowa.—Przegląd polityki zagranicznej.—Wielocyped wodny.—Projektowany «Plac Mickiewicza» w Krakowie, p. Ludwika Jenikego.—Przegląd podróży i odkryć geograficznych, p. prof. Karola Jurkiewicza.—Zemsta bohatera, opowiadanie Wielisława.—Korespondencya Tygodnika ilustrowanego, z Poznania.—Rozmaitości.—Partya szachowa.—Rycina: Włodzimierz Dybek.—Obchód «Wianków» w Warszawie, rysował C. Jankowski.—Projektowany «Plac Mickiewicza» w Krakowie.—Plan sytuacyjny tegoż placu.—Wielocyped wodny Coomana.—Spis rzeczy.

KURYER LITERACKI.

NA CZEŚĆ MATEJKI

przez
Maryę Elżbietę *).

Cześć tym, co niosąc światła pochodnię
Duchem z orłami leć w zawody;
Co błyszczą niby gwiazdy przewodnie
Między narody!

Co wśród bezdroża ludzkość prowadzi
Jak Izraela ogniasty słup —
I serca mają pod swoją władzą,
Świat u swych stóp!

Kto z prochu siłą swą cuda stwarza,
Kto chwale wieków minionych wskrzesza;

Jak Chrystus z grobu Łazarza —
Temu nie próżno dziwi się rzesza,

Ma on potęgę olbrzyma!
Gdy czuwa w ciszy u wrót ołtarzy,

Nieraz mu wtedy po bladej twarzy
Splywają łzy gorące.

Nieraz go serce w piersiach zaboli —
Lecz dźwiga mężnie ciężar niedoli,

Choć cierpi za tysiące.

Zniknione blaski wzrokiem goni,
Dawno przebrzmiały dźwięki słyszy;

Słyszysz bitw odgłos, rzenie koni,
Gwary pancernych towarzyszy; —

Świst kuli, co jak piorun pędzi,
Ostatnie tchnienia tych co gasną —

I tajemniczy śpiew labędzi,
W noc księżycową, cichą, jasną...

Mistrzkuje rozkosz mędrca, który światłoszerzy,
Śmiało wiekowym błędem zarzucając kłam,

Czuje po za osłoną zardzewiałych bram,
Grozę złamanych rycerzy.

Czuje zbrodniarza nędzny strach,
Gdy mu przy podłym czynie drży

Ręka zdradziecka —
I niema rozpacz w bólu dniach,

Siwowłosego ojca łzy,
Nad trumną dziecka.

Dusza się wciela
W tego, co dumna smutnie

Gdy mu wesela
Przybrała spadnie maska;

W tego, co w stepie nastraja prosta lutnia
Nim drżąc dlonią o kurhan ją roztrzaska.

Mistrz widzi komety śniące warkoczem,
Jego ożywia myśl posłannika

Bo duchem żył
I w duchu głosił słowa prorocze.

Stojąc przy dziejów ojczyźnych trumnie,
On może w przyszłość spoglądać dumnie

Pewny wieczystej pamięci.
Pewny, że nie ma siły co zrywa

Takiej miłości tkliwej ogniwa
Jaka mu każdy z nas święci.

Nikną genjusze jak świetne smugi,
A po ich przejściu, lat szereg długi

Trwa chwala narodowa.
Jak kameleon świat się odmienia

Lecz z pokolenia do pokolenia
Sławę swych mistrzów chowa.

Więc cześć! cześć temu, co gromem ciska,
Aby wygasłe zatlić ogniska

Co trwoży i rozczula!
Dziś nasze serca hołd mu przyniosły

Jak ongi krajów podbitych posły
Do stóp wielkiego króla.

MARYA KONOPNICKA

(Poezye. Serya druga).

Kilka kolosów naszej poezji romantycznej —
drzemie oddawna skamieniałych w posągi; milczą
oddawna te usta, co niegdyś brzmiały pieśnią
pełną wielkiej miłości, ukoiły się serca, co cier-
piały «za miliony», streszczając w sobie myśli,
pragnienia, a bardziej jeszcze uczucia całego na-
rodu. Najlepsza część ich duszy zaklęta w żywe
słowo natchnionej poezji, nie przestała być «mle-
kiem i miodem» serc naszych. Ale «inny czas,
inny trud, naprzód więc!» woła z nich jeden, a
prawda zasady w tych słowach zawartej widnie-
je w naszej historii ostatnich lat dziesiątków.

*) Wiersz ten młodej, przedwcześnie zgasłej poet-
ki, nigdzie dotąd nie drukowany, napisany był na
pamiątkę pobytu Matejki w Warszawie. Drukując go,
pragniemy dodać jeden list do wienca genjuszu krak-
owskiego mistrza, który wielbiciele przygotowują
na pamiątkę jego 25-letniej artystycznej działalności.
(Przyp. Red.).

Wysoko podniesiona temperatura uczuciowości
opada powoli do normalniejszego stanu, «szkiełko
i oko» coraz więcej zdobywa wiary i zaufania,
zasób sił umysłowych inne znajduje ujście. Te
potężne rzeki poezji, w których wylewało się
całe bogactwo naszych sił żywotnych tak obfite,
że nieraz zamieniało się w wielkie wiry lub zbyt
nieregularnymi szumiało wylewami, malowały się
powoli, a nowe strumienie coraz uboższe, coraz
węższymi płynęły korytem, grożąc, że wkrót-
ce zanikną zupełnie. A przecież każdy czas
ma swoją postać, mogącą służyć za materiał
artystyczny i każdy ma prawo spodziewać się
cieplejszego głosu własnej poezji, własnego jej
słowa. Jak na wierzchołkach gór leżą wieczne
pokłady śniegowe, które dopiero za dotknięciem
cieplejszych promieni słońca zamieniają się w po-
toki, tak i w sercach naszych leżą stare jak sam
człowiek boleści i radości, nadzieje, zawody i
pragnienia, czekające na cieplejsze tchnienie po-
etycznej twórczości, ażeby przybrać w słowie
swoją artystyczną wyraz. I dopóki one pozostaną
prawdą, a będą nią dopóki człowiek będzie czło-
wiekiem, póty poezja na niej oparta będzie praw-
dziwie ludzką; i jeżeli oprócz wcielenia tej «wiecz-
nie starej, a wiecznie nowej historii», streści
w sobie pragnienia i dążenia danej chwili, to
poeta co ją wysnuł takim jest właśnie jakiego
trzeba.

Z dzisiejszych naszych poetów do takich zali-
czyć można p. Konopnicką. Nie żebyśmy uważali
jej poezję za ostatni wyraz dnia dzisiejszego, za
jakąś genialną syntezę, umiejącą z panującego
dziś chaosu pojęć, prądów i dążeń utworzyć, lub
wskazać jakąkolwiek nową formę, lecz dlatego, że
pieśń jej jest silnym oddźwiękiem wielu szlachet-
niejszych dzisiejszych aspiracji, i że jest zabar-
wioną tą charakterystyczną dla nas żądzą postę-
pu i rozwoju moralnego, opartą na wysokiem
poczuciu jego potrzeby i na gorącym współczuciu
dla masy cierpiących i poniżonych. A nie jest
to pieśń próbująca dopiero lotu pisklęcia, ale
silna i siły swojej pewna, śmiało wypowiada swe
przekonania i nie kokietuje z tłumem podszywa-
jąc się pod jego popularne małostki:

... jednych chłoszcze, i wstrząsam łańcuchem
Drugich, — a wszystkich chce porwać mym duchem
Ku dniu rozświtem, ku wielkiej przyszłości

Ja ducha mego, ja krew moją sieję,
Ja pragnę wstrząsnąć te ziemie zoraną
Jak grzmot wiosenny, aż jutro z niej wstanie
Ludzie, godniejsi piastować to miano.

mówi o sobie w wierszu: «Co ja sieję?» Czuć
w tem jeszcze wiele z owej dumy romantycznej,
pragnącej «rządu dusz», ale czuć też i prawdę
przekonania i podniosłość zadań, każących nam
bliżej się liczyć z tym umysłem i serce większą
niż codzienna mierzyć miarą.

Muza p. Konopnickiej jest smutna. Czuje się
ona «czucona na ziemię ciemną, gdzie ludzie
dróg swych szukają daremno», a i sama czasem
zdradza się okrzykiem: «Czemu, jeżeli ja cię
znać nie mogę, olbrzymia maro zachodzisz mi
drogę, zakryte mając oblicze?» Wyznaje otwar-
cie, że przychodzi «z tobą płakać — człowieku!»
i dotrzymuje słowa. Nad wszystkimi prawie jej
utworami tego tomu, unosi się jakaś «wieczna
tęsknota», jakieś pragnienia, którym nie sądzono
się urzeczywistnić, lub serdeczne niepokoje zbo-
lalej duszy, wołającej do cichej majowej nocy:

«Za wszystkie sny twe, za wszystkie rozkosze,
Cienia chcę tylko... ach cienia!»

jak niegdyś Petrarca wołał: «spokoju! spokoju!»

«...Kto w piersiach ma smutek, a w sercu tęsknotę,
Ten czeka nocy cichej jako pomocnicy.»

Z tych rozmów nocnych z sobą i naturą powsta-
ło czternaście ustępów, zatytułowanych «Noc
letnie», złożonych z lirycznych wylań osobistych i
rzucanych ciszy letniej zagadnień, zapytań i tych
«tęsknoty wybuchów, co niezrodzonych wieków
budzą ruchy, usnąć, uciwnąć nie mogą?» W nich
to zapytuje przyszłego świtu, który dla ludzko-
ści przeczuwa, czy nadejdzie «jako dzień krwa-
wy», czyli też

Bez walk, w pokoju
Wезде nam, jako słoneczność konieczna
W ludów rozwoju?

I choćby tylko mógł jedną przyjąć drogą —
Przez serce drżące,
Niech spieszy! niechaj zdepcie je swą nogą
Wschodzące słońce!

W ustępie tym leży pewna cecha charakte-
rystyczna, wspólna przeważnej liczbie utworów
pani K. Poetka chętnie maluje własne uczucie
na tle kwestyj szerszych, ogólniejszych, jest to
jej właściwością; czuje się ona tak silnie związana
z ludzkością, tak podzielać jej niedole, że
ze smutkiem woła:

«Nigdy ja na tej nie stanę wyłynie
Kędy przed wrokiem, wpatrzonym w wschodzący

Ziemia s swą nędzą tak błędnie i ginie
Jak tęś mdlejących skarłatę.

I stojąc na tym punkcie widzenia, z którego widać nędzę ludzką i ciemnotę, chętnie obejmuje szerokie horyzonty, zatapia się w zagadnieniach bytu, łączy w jedno pasmo teraźniejszość, która ją nie zadowalnia, z przyszłością, którą przeczuwa i dla dobra której pracować pragnie. Nie należy jednak zapomnieć, że p. K. jest przede wszystkim lirycznym, że pomimo całej pracy inteligencji, którą przeniknęła jej poetyczno-abstrakcyjne marzenia, są to po większej części prawdziwe marzenia i przeczuca, podległe silnie nastrojowi danej chwili. Umysł p. K. posiada męską siłę w wypowiedzaniu wrażeń i niewieścią w odbieraniu ich czułość. To też z licznych, zawsze podniosłych porównań, w których ze skargą, modlitwą lub wyrzutem zwraca się do Najwyższej rządzącej istoty, nie wiemy naprawdę, kto jest jej Bogiem:

„On przecież jest tam!... ja Go czuję!
ale który? czy ten do którego woła:
„Czem jesteś, powiedz, czym jesteś w swej treści?
Jeżeli cieniem, rozwij się przedemną...
czy ten, którego pyta:
„Jaką dla światu wyznaczysz Ty drogę
Światłości Boże!”

którego „prawa błogosławi”, czy ten do którego się zwraca:

Gdybyś na chwilę porzucił błękitny
I ujrz! ile smutków przed każdym jest progiem,
Tobys zapłakał!

czy ten, któremu wymawia, że „wszystkie łyzy na policzone i nie otarte!”, czy może ta „siła, która z siebie wciąga życie w pęd młodej powiewnej leśzczyny, i wiją palme nad czołem koronę, chlebem napelnią kłosy...”, lub ten, „który całej tej nędzy jest Panem?”

Wolelibyśmy nie spotykać tych niekonsekwencyj, lecz nie robimy z nich poważnego zarzutu: wszystko to są pojęcia wykultu na porywach oburzenia, żalu lub współczucia, lub tego smutnego przeświadczenia, że biegu rzeczy kierowanego wyższą wolą nie są w stanie zmienić ani łyzy, ani skargi. „Ja się nie skarzę!” woła, i innym też radę udziela:

Nie płaczcie, smutni!

Ach, czy wy myślicie,
Że tam wysoko, w tym cichym błękitie,
Jęk wasz, odbity od gwiazd złotych proga,
Zakłóci spokojność Boga?

Czy wy myślicie, że okrzyk nędzarzy,
W srebrne, przejrzyste rzucony powietrze,
Wstrząśnie lazury i blaski z nich zetrze
I cisze niebios znieważ?

Czy wy myślicie, że łyzy te gorące,
Które płaczą od wieków tysiące,
Zagaszają słońce i cień wiecznej nocy

Rzucą w oblicze wszechmoc?

Że gwiazda, w której wzrok smętny topicie,
Zblednie — i zadrży w promiennej orbicie,
I przyjdzie otrzeć włosami złotymi

Znój z czoła synów tej ziemi?

Czy wy myślicie, że ust waszych skarga

Jakieś marz nie wieczności potarga,

I że rozdźwiękiem bić będzie w błękity,

Aż Bóg się zbudzi ukryty?

Och! świat zbyt wielki! wy na nim zbyt mali!

Choćbyście łyżami krwawymi płakali,

Nie się nie wzruszy — i nie się nie zmieni,

W wiecznie pogodnej przestrzeni!

Krzyk uciśnionych nędzarzy nie słyszy,
Gdzie nieskończoność atomów ruch ślasy...

Żaden głos do was nie ozwie się w ciszy:

Milczenie — bogów potęga!

Któż wie, czy w wielkiej harmonii stworzenia,

Ostatni okrzyk ginących w rozpacz

Więcej coś waży i więcej coś znaczy,

Nad róż mdlejących westchnienia?

Któż wie, czy biegnąc po strunach tej lutni,

Ktoś dźwięk każdy dostraja Duch duchów,

Jęki boleści i zgrzyty łańcuchów

Nie tworzą hymnu?...

Ach! nie płaczcie, smutni!

Wiersz ten jest jednym z kilkunastu fragmentów. Piękności poetyczne i umysłowe rozrzucone są w nich hojną ręką, a tem silniejsze i piękniejsze im bardziej określone.

Szczęśliwym będziesz przez to, co twa dusza
Ukocha; przez to, na czem spoczniesz twojem
Sercem, bijącym wiecznym niepokojem,

Co pierś ludzką porusza.

Przez to, co oddasz w służbę ideału,

Przez żary ducha twego najgorętsze,

Przez nieskalane serca twego wnętrza,

Przez łyzy zapadu!

Szczęśliwym będziesz przez iskrę tę bladą

Którą twa miłość w narodzie rozdmucha,

Az tryśnie blasków ożywych kaskad,

Płomieniem ducha!

Przez to, w czem całą potęgą miłości

Duch twój rozbiśnie wcielony w kształt żywy...

Przez ukochanie gorące przyszłości

Będziesz szczęśliwy!

Trudno o program piękniejszy i piękniej wypowiedziany.

Ale jeżeli z lutni swej poetka wydobywa akordy wzniosłe i potężne, to daleko lepiej jeszcze wygrywa „na fujarce”. Ta nazwa ochrzczony rozdział z kilkunastu drobnych utworów — to prawdziwa perła w tym zbiorze. Pani K. kocha lud i chociaż jej oczy „oglądały tę wioskę zieloną i płon jej złoty”, smutne są, „bo przez róż świeżych otwarte kielichy, pół barwnych szaty, ujrzały lud nasz posępny i cichy, i nędzne chaty.” I te smutki odgadnięte w prostej wiejskiej melodii, wypiewuje poetka w piosenkach zgodnych z rytmem naszej poezji ludowej w mistrzowskiej formie i z porywającym uczuciem. Najkrótsza z nich „A czemuż wy, chłodne rosy, padacie”, jest prześliczną i ze wszystkich najpiękniejszą. Ta z „wielkich bólów mała piosenka”, to prawdziwe arcydzieło uczucia, przyobleczonego w niezmiernie prostą, chociaż wysoce artystyczną formę. Jest to dla p. K. bardzo ważna wskazówka. Pieśni jej są, według wyznania jej samej, „dla tych co słabi i dla tych co prości”, lecz nie wiem, czy na to zgodzić się można; sądziłbyśmy raczej, że dla tych, którzy z pod lupiny misternej formy, potrafią wyluskać jądro, zbyt bogatemi nieraz zaciemnione osłonami. Wiele w nich mistrzostwa, wiele muzyki w tej mowie rytmicznej, giętkiej i bogatej, ale zamilowanie w niej dochodzi miejscami do manjery, zawsze świetnej, lecz rażącej niekiedy zbyt wielką ozdobą i porównań nie zawsze wytrzymujących krytykę.

Nie możemy tu wyliczać wszystkich piękności zawartych w obecnym zbiorze. Trudno jednak pominąć dwa utwory: „Kocham cię” i „Jeżeli kochasz”; może w nich leży część klucza do rozwiązania zagadki tego smutku i wiecznej tęsknoty autorki: „Mojżesz” z przepysznym, godnym „Widzenia Ezechjela” obrazem oddalającego się zagniewanego Jehowy, odznacza się wielką, męską siłą. Pięknym też pomysłem odznacza się wiersz: „*Sclavus saltans*”, który w całości przytaczamy:

Maro swych gości po uczcie prowadzi,
Cdzie zakupieni wczora niewolnicy
Na zgniłej słomie, wpółnady i blazdi,
Wypoczywają zamknięci w piwnicy.
Maro — to znawca! on swoje obole
Wie na co wydać, krwi dobrej zna cenę:
Jak Amor każde u niego pachole,
A mał — gladiator! choć dzisiaj w arenę!
Ot, pierwszy: Numid, nabytek wspaniały!
Tois, jakby z brązu, a włos, jak łwie grzyw.
Rzut oka, zda się, przekuć można w strużę,
Nerwy drgające wyciągnąć w cięgiwy!
Przepyszny towar! Gdy Maro go nogą
Kopnął, wołając: „wstań bydlę!” twarz dzika
Splonęła jakas ognista pozoła
I ryknął wściekły: „nie budź niewolnika!”
Co za głos! wstrząsała się podziemna cisa...
Lentulus w strachu zgubił wieniec róży...
Wiele bogowie!... Na brodzie Jowisza,
Zda się, jak gdyby wołał: „nie budź burzy!”
Słychać, jak kiedyś powstał bezładnie
Pomsta, co kiedyś nad światem zapadła...
Warczą przepaść gromy słychać zdala...
Drżyciele! to Rome niewolnik obala!
Oto powstają wraz z kłutwy tej cichem
Gromy strasznego stulecia wybuchu...
Goście pobledli, a Maro z uśmiechem
Rzekł: „Przez Herkula! wszak on na łańcuchu!”
Lecz biśladny cofali się żywo...
Maro ich tedy ku łunę wiodł stronę,
Gdzie, jak jak zgłoty w pyszną linję krzywą,
Stał grek młodzienny, ukrywający twarz w dlonie,
I płakał. Biada, kto płacze w niewoli!
Ża jak rdza, męzka moc ducha przejada...
Kto w wiezach słabnie, jest godzien swej doli...
Rozpaczającym niewolnikom — biada!
On rodzinnego nie ujrzy już nieba,
Ni na igrzysku nie chwyci w lot dzidy,
Rzuconej ręką gibkiego efeba...
Łańcuch rwa tylko lwy, albo Numidy!
Ły — to zbyt wiele, i ły — to zbyt mało.
Goście miledzi; z zapalem artyści
Wskazywał Maro, jak piękne to ciało
Określa kontur pogodny i czysty.
Wtem z boku nuta wesoła dolata...
To „*sclavus saltans*”, słowianin wpół dziki;
Wszędy mu dobrze — i wszędy mu chata,
Byle miał pisać i trochę muzyki!
Z młodzieńczej wierzby naciąwszy gałęzi,
Uczył sobie grające narzędzie,
Skacząc, zapominał, że łańcuch go więzi...

Podniosłość myśli, wyborna forma, którą p. Konopnicka włada po mistrzowsku, czynią z niej poetkę dziś już niepospolitą. Pragnęlibyśmy, ażeby idee jej zachowując całą szerokość polotu, stały się w przyszłości bardziej określone, by umysł jej postąpił na drodze do „olimpijskich słonecznych szczytów”, a smutek, chociaż jest jednym z tych, o których powiada Juliusz, że są „skrzydłami ludzi wysokich”, ustąpił pogodniejszemu i obiektywniejszemu na świat poglądowi, a wtedy ziarno które sieje, dziś już wedle słów własnych „zdrowe, i płodne, i czyste”, pozostałoby i nadal czyste jak obecnie, lecz może bardziej jeszcze płodne i zdrowe.

Pragnęlibyśmy też szczerze, żeby p. Kono-

nicka wzbogaciła monotonną cokolwiek swą paletę. Dzisiaj pieśni jej zbyt często haftują się „srebrem” na „błękitie”. Świat nasz bogaty w barwy i kruszce, a możemy żądać nie nadużywania tego „srebra” i „błękitu” od poetki, która zdążyła śmiało do zapisania swego nazwiska — złotem na marmurze.

M. K.

OSZUST FRANCUSKI.

Niewątpliwie, pisze korespondent „Now. Wr.”, że Juchancow i Rykow tytanami są oszustwa, ale są oni pigmejczykami, dzieciakami w porównaniu z najgorliwszym katolikiem i najdojrzalszym panem margrabią de Rey, którego miałem przyjemność widzieć wczoraj i dziś na ławie oskarżonych w 8-ym „dziale sądu paryskiego policyi poprawczej. Oto dopiero oszust! Zdaje mi się, że mogę mówić otwarcie o obwinionych, ponieważ uwagi moje nie mogą mieć żadnego wpływu na sąd i wyrok opinii publicznej francuskiej, a w dodatku jeszcze fakty, które udało się wykryć bardzo sumiennemu śledztwu preliminaryjnemu, rzucają na całą sprawę zupełnie dostateczne, wcale nie dwójznaczne światło.

Wiele wynajdywano już sposobów prędkiego i gwałtownego zmuszania fortuny do służenia sobie, ale podnieść się aż do milionowej rozprzedaży ziemi w nieistniejącej kolonii na niemożliwej wyspie — o takiej idei milczą wszystkie złote księgi oszustwa: pierwszy do życia dopiero ją zbudził — urodzony na przylądku Finisterra, potomek rodu o wiele poprzedzającego wojny krzyżowe, Karol Bonawentura de Breuil, margrabia de Rey. Wielce szlachetny ten oszust, po stracie spuścizny przodków, zapatrzył się jakoś na mapę i zauważył na niej wyspę, ogłosił ją za swoją własność, nie troszcząc się wcale o to, czy należy ona do kogo czy nie.

Na wyspie tymczasem nie tylko że byli ludzie, ale nawet i królowie. Opierając się na prawie „pierwszego obejmującego w posiadanie”, ale faktycznie nie tylko nie obejmując, ale nawet nie widząc zajmującej wyspy, margrabia poczał rozprzedać francuzom jej ziemię częściowo po 5 franków za hektar. Zachęcające prospekty nowego obywatela ziemskiego obwieszczały światu, że przy porcie Breton, w archipelagu Nowej Bretanii, założoną została „wolna kolonia”, a każdy opłacający frank jeden i podpisujący zobowiązanie, że pozostaje czterech zapłaci — staje się właścicielem hektaru ziemi. Część ziemi zakupiona w tej-że chwili zwałowaną być miała od podatków na lat dziesięć i oddawana kupującym. Znaleźli się w Paryżu, Marsylii, Hawrze, Antwerpii łatwowierni i naiwni, i zapisy posypały się obficie, a margrabia powodzeniem tem zachęcony, jął zakładać przeróżne fantazyjne stowarzyszenia w celu eksploatacji kolonialnych „bogactw” portu Breton. I znów złapał łatwowiernych: jedni z nich stali się akcyonaryuszami cukrowni, inni kompanji parostatków, które owe bogactwa miały wywozić, i w ten sposób dzięki łatwowierności ludzkiej, głupocie i chęci zbagacenia się, margrabia i jego koledzy obłowili się w przeciągu lat czterech: zdołali zebrać około 9 milionów franków... W celu werbowania akcyonaryuszów otwarto biura w różnych miastach francuskich, założono organa, a nawet wydania ilustrowane z widokami portu Breton, które jak się okazało były owocem fantazyi rysownika, z portretem wielkiego założyciela kolonii w mundurze jeneralskim niewidzialnej armji, ze wstęgą liberyjskiego orderu na piersiach.

Margrabia tymczasem przestał wspominać o swych niewątpliwych prawach i za pośrednictwem jakiegoś sternika wylądował od jednego z dzikich królików wyspy kawałek ziemi za dwa worki tytoniu i czerwony kostium aksamitny. Przeddzień nowej emisji akcyj wyprowadził pierwszy transport kolonistów. Wysłani na nędznym okręku, karmieni zgniłym sadłem, ofiary znęcania się kapitana-pijaka, nieszczęśliwi ci ludzie w liczbie osmdziesięciu, po części wymarli (27), po części bez wleści zginęli (21), a część ich wywabili od śmierci niechybnej angielscy misjonarze. Trzy następne transporty kolonistów spotkał podobny los. Cała kolonia, jak się okazało, był to pusty i zupełnie nieurodzajny pas ziemi nad brzegiem morza. Nic ani ślad, ani sadzić nie można było, a emigrantów wyrzucano na brzeg z niesłychanie małym zapasem żywności, w dodatku zlej i cuchnącej. Opuszczeni, jeśli oni szukali na łodziach miejscowych ratunku na wyspach sąsiednich, ale najczęściej wpadali w ręce kanibłów i stawali się ich ofiarami, a gdy z łaski jakiegoś naczelnika plemienia nie odbierano im życia — sami zmuszeni byli karmić się pieczonkami trupami! Większą jednak część ich wyszukali i wyratowali Anglicy.

A sprawca tego wszystkiego mieszkał sobie w Barcelonie i na wasze strony rozgłaszał o wielkiem powodzeniu kolonizacji portu Breton. W ro-

ku szanownemu rząd francuzki zażądał wydania go i oto obecnie siedzi on na ławie oskarżonych razem z jedenastu swymi pomocnikami. Prokurator obwinia go o oszustwo, zabójstwo wskutek nieostrożności i przestępstwa przeciwko prawu ustaw towarzystw akcyjnych. Adwokaci zaprzeczają sądowi francuzkim kompetency w tej sprawie, ponieważ obwiniony działał głównie w Hiszpanii i ogłaszał w swoich prospektach, że wszelkie wyniki mogące «spory» winny być rozstrzygane przez przyszłe sądy wolnej kolonii! Oprócz tego, obrońcy twierdzą, że sąd policyi poprawczej w żadnym razie sprawy tej rozpatrywać nie powinien. Sąd jednak uznał swoją kompetencyę na pierwszym swoim posiedzeniu i za decydującą, że sprawę rozstrzygać będzie, ale na jutro, adwokaci oświadczyli, że na postanowienie to, zakładają skargę apelacyjną, w skutek czego sprawa odłożona została aż do jesieni.

Margrabia bardzo zrećnio wymysłowi swemu nadał charakter sprawy najwyższej dobroczynności. Kolonję swą zawsze kazał uważać za schronienie prześladowanych katolików i najlepszy sposób propagandy wiary świętej za dalekimi morzami. Duchowieństwo, nieprzewidując oszustwa wskutek tego gorliwie zajmowało się werbowaniem akcyonariuszów. Wielu księży widać było pośród świadków i publiczności.

ANECDOTY ROSYJSKIE.

W ostatnim zeszycie «Istoriczesk. Wiestnika», zamieszczony został szereg wspomnień o Mikołaju I. Przytaczamy na tem miejscu jedno, jako charakterystyczne ówczesne stosunki społeczne:

Niejaki Aleks. Trebiński, otrzymawszy w spadku część wielkiego majątku, a sprzedawszy swoje prawo innym spadkobiercom za trzydzieści tysięcy rs. asygnacyjnych i zrzekłszy się majątku rodzowego na rzecz sióstr, wstępuje na służbę w wydziale celnym. Po kilku latach otrzymuje posadę zarządzającego komorą celną w Taganrogu. Ministrem skarbu był wówczas hr. Wronczenko, którego główną zaletą była bezinteresowność, główną wadą słabość do kobiet. Przeglądając sprawozdania komór celnych, uważał, że komora taganrogska, jedna z mniejszych, dawała względnie większe od innych dochody, a rewizye tej komory wykazywały w niej najściślejszy porządek i wielką czynność zarządzającego.

Kiedy otworzył się wakans na zarządzającego komorą celną w Petersburgu, posypały się do ministra prośby i listy rekomendacyjne od najwyższych postawionych osób; mówiono nawet, że osobom, mającym wpływ na ministra proponowano po sto, a nawet dwakroć sto tysięcy za miejsce to, tak było korzystnem. Wszystkie jednak starania rozbiły się o niezłomne postanowienie ministra, który złożył nawet raport cesarzowi, że nie znajduje nikogo godniejszego na tę posadę nad zarządzającego komorą w Taganrogu rad. kol. Trebińskiego. Cesarz podpisał i Trebiński zamianowany został dyrektorem petersburskiej komory celnej.

Wszyscy urzędnicy celni w Petersburgu żyli jak krezusi, zajmowali wspaniałe mieszkania, posiadali eleganckie powozy z rasowymi końmi, piękne metresy, które obdarowywali nieocloneniami tkaninami, koronkami, złotem i brylantami. Najdrobniejszy naczelnik sekcji jeździł parą w faetonie i nie zawsze zjawiał się do zarządu... I oto dano im surowego naczelnika, wymagającego aby wszyscy urzędnicy byli codzień w biurach, ustawicznie oglądającego i obliczającego pakhaury, bez wiedzy i obecności którego nie wpływa i nie się nie wydaje; urzędnicy powieszali głowy i przycichli! Trzeba było zadawać się pensją tylko, posprzedać powozy, wypędzać metresy i chodzić piechotą... W pierwszym zaraz roku rządów, dał Trebiński o cztery miliony więcej dochodu z komory petersburskiej, niż lat poprzednich i podwładni, którzy już nie mogli okradać skarbu zniecierliwili go śmiertelnie, a i wyżsi naczelnicy, nie otrzymując dawnego podatku, krzywym okiem patrzeć na niego zaczęli. Ale to wszystko było niczem przy protekcyi ministra.

Trebiński, nie mając powozu, chodził zawsze pieszo. Pewnego razu spotyka go na Newskim prospekcie cesarz Mikołaj, który o postępowaniu jego bardzo dobrze wiedział i odzywa się:

— Jak widzę, stary, zawsze chodzisz pieszo. Ciężko to dla ciebie. Dla czego nie jeździsz?

— Nie mam powozu, Najjaśniejszy Panie! Przy czterech tysiącach pensyi nie można mieć powozu w Petersburgu.

— No! Dam ci powóz.

Od dnia tego zaczęto wydawać Trebińskiemu, na rozkaz cesarza, z gabinetu jego po półtora tysiąca rocznie na powóz.

Przeszło lat dziesięć służył tak Trebiński, rok rocznie zwiększając dochody skarbu. Ze śmiercią ministra Wronczenki, który testamentem zapisał cesarzowi zebrany przez się z pensyi i nagród milion rubli, okoliczności zmieniły się. Nowy

minister nie był już w takim stosunku z Trebińskim. Przez dziesięć lat tajona nienawiść podwładnych i naczelników wybuchła z całą siłą. Ze wszech stron uciskany, podał prośbę o dymisyę, na co cesarz go wezwał i odezwał się:

— Podałeś się do dymisyi, stary? Wiem, że cię mocno ciska, ale nie lękaj się! Posłuż jeszcze, cofnij prośbę.

Trebiński cofnął i służył dalej. Lecz nienawiść wciąż rosła. Umyślnie robiono nadużycia, które całym ciężarem winy na niego spadając, zmusiły go do ponownego starania się o dymisyę. Znow jednak przywołanym został przed cesarza, który mu powiedział:

— Cóż stary! Ciężko ci! Ze wszech stron cię ciska! Nic to jednak! Pocierp jeszcze i posłuż! Oto moja ręka, nie trwóż się!

Ucałowawszy podaną sobie rękę, cofnął Trebiński raz jeszcze prośbę i służył. Donosy, paszkwile i t. p. środki użyte zostały do walki i zmusiły Trebińskiego do nowego proszenia o dymisyę. I na ten raz przyzwany został przez cesarza, który odezwał się w te słowa:

— No, stary! Z tymi galganami poradzić trudno! Ruszaj do dymisyi!

I biedny zbyt gorliwy urz. dnik musiał ustąpić, otrzymał wszakże całkowitą emeryturę i fundusz na dożywotnie utrzymywanie powozu.

GOSPODYNI

Wiejska i Miejska

Czasopismo ilustr. poświęcone gospodarstwu domowemu.

Wychodzi rok VII, dwa razy na miesiąc.

Prenumerować można w każdym czasie od początku roku.

Prenumerata całoroczna wynosi rubli 6 z przesyłką pocztową na prowincyi, a w Warszawie rs. 4 kop. 80 i w tym stosunku półrocznie lub kwartalnie.

NB. Zbroszurowane komplety z lat poprzednich a mianowicie z roku 1880, 1881 i 1882 przygotowane w większej liczbie, razem wszystkie 3 nabywane odstępować się za rubli 6 z przesyłką pocztową adresując wprost do Redakeyi: ulica Nowy Świat Nr. 24, w Warszawie. (216-3-1)

Student uniw., praktycz. naucz., poszuk. lekcyj. Gotów na wyjazd do Król. Oficerska 22, m. 36. J.S. (239-2-2)

Osiadliłem się w Kissingen i praktykować będę przez sezon kąpielowy. (171-4-4)

Dr. med. F. Chłapowski.

STAN RACHUNKÓW

PETERSBURSK. MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO

PO DZIEŃ 31 MAJA 1883 ROKU.

	w Petersburgu.		w filji kijowskiej.		RAZEM.	
	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bilety Banku Państwa i drobna moneta)	—	—	494,519 93	—	111,718 59	606,238 52
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa i jego filjach	4,143,051 08	—	—	—	925,000 —	9,568,051 08
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) w petersburskim towarzystwie wzajemnego kredytu	12,000 —	—	—	—	—	—
b) w prywatnym banku handlowym	324 68	—	—	—	—	—
c) w banku dyskontowym i zakładowym	1,295 96	—	—	—	—	—
d) w wołosko-kamsk. handlowym banku	741 81	—	—	—	—	—
e) w filji warsz. banku handlowego	757 49	—	—	—	—	—
f) w ruskim dla zewnętrznego handlu banku	228 06	—	—	—	—	—
g) w kijowskim banku przenośnym	—	—	15,318 —	—	10,000 —	25,348 —
Skup weksli niemniej jak z dwoma podpisami	—	—	—	—	2,158,218 78	9,635,835 96
Skup wylosowanych papierów cenowych kupon. bież.	—	—	375,625 55	—	—	375,625 55
Skup soln-weksl. z ubezpieczeniem w akcyach:						
Przez rząd gwarantowanych	—	—	—	—	50,000 —	50,000 —
Pożyczki na zastaw:						
1. Państwowych i przez rząd gwar. pap. cenowych	5,912,973 53	—	—	—	1,511,931 43	13,708,920 32
2. Udziałów akcyj. obl. i list. zast. przez rząd niegw.	6,200,522 36	—	—	—	83,190 —	—
Należące do banku asygnacje górnych zarząd. złoto i srebro w sztabach, drobna moneta	—	—	12,113,495 89	—	622 34	11,152 27
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,075,075 89	—	—	—	142,486 20	3,019,603 02
2. Udziały, akcyje, obl. i listy zast. przez rząd niegw.	799,422 29	—	—	—	2,618 61	—
Należące do banku tratty i weksle na domy zagran.	—	—	2,874,498 18	—	—	667,036 96
Korespondenci banku:						
1. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi	3,742,580 59	—	—	—	138,627 79	—
nięgwarantowanymi	3,546,472 69	—	—	—	528,662 44	—
Towarami	—	—	—	—	238,832 44	11,835,721 55
Zobowiązaniami handlowymi	2,127,542 08	—	—	—	—	—
b) Kredyty blankowe	1,249,537 46	—	—	—	263,526 06	—
2. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozycji banku	2,749,047 64	—	10,666,132 82	—	404,168 99	3,389,251 15
b) Weksle u korespondentów	188,675 85	—	—	—	47,358 67	—
Rachunek zarządu z filją	—	—	2,937,723 49	—	—	—
Zastawy	—	—	—	—	5,461 95	534,611 95
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1882 r.	—	—	17,550 —	—	—	17,550 —
Weksle protestowane	—	—	110,243 08	—	44,691 74	154,934 82
Wydatki do zwrotu	—	—	10,000 —	—	—	10,000 —
Posiadłości nieruchome	—	—	14,888 01	—	1,435 72	16,323 73
Summy przechodnie	—	—	266,764 39	—	—	266,764 39
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	—	—	46,695,024 22	—	7,197,944 78	53,892,969 —
Kapitał rezerwowy	—	—	13,000,000 —	—	—	13,000,000 —
Wkłady:						
1. Na rachunki bieżące	—	—	1,498,377 02	—	—	1,498,377 02
2. Bez terminu	—	—	—	—	—	—
3. Terminowe	—	—	—	—	—	—
Korespondenci:						
1. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycji korespondentów	11,376,443 36	—	—	—	717,534 98	12,857,358 26
b) Weksle w komis	651,907 27	—	—	—	111,472 65	—
2. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	—	—	12,028,350 63	—	—	—
Rachunek banku z filją	—	—	1,093,708 06	—	333,500 86	1,427,208 92
Akceptowane tratty	—	—	534,611 95	—	—	534,611 95
Niewypłacona za akcyje dywidenda za r. 1873—82	—	—	226,915 42	—	57,186 33	284,101 75
Przybyło za pierwsze półrocze 1882 według sprawozdania	—	—	48,086 95	—	—	48,086 95
Otrzymane procenta i komisy od 1 lipca 1882 r.	—	—	573,944 65	—	91,629 13	665,573 78
Procenty zaliczone na 1883	—	—	—	—	—	—
Summy przechodnie	—	—	—	—	6,931 65	6,931 65
	—	—	46,695,024 22	—	7,197,944 78	53,892,969 —
	—	—	9,861,588 89	—	1,497,324 43	11,358,913 32

(247-1-1)

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call).

STAN RACHUNKOW

RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu.

PO DZIEŃ 31 MAJA 1883 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bilety Banku państwa i moneta drobna)	592,105	82	309,419	51	901,525	33
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	3,019,545	rs. 24 k.				
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) W pet. tow. wz. kred.	3,267	rs. 11 k.				
b) W pet. pryw. banku hand.	290	50				
c) W pet. ban. dysk. i zakład.	827	89				
d) W pet. banku międzynar.	224	31				
e) W woł.-kam. handl. banku	477	72				
f) W filij. pet. warsz. ban. hand.	680	79				
	5,768	rs. 32 k.				
Skup weksli nie mniej, jak z 2-ma podpisami	3,025,313	56	—	—	3,025,313	56
Skup wylosowanych papierów publicznych i kuponów	4,407,426	27	558,934	20	4,966,360	47
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem	10,528	78	—	—	10,528	78
Weksle protestowane	15,583	22	—	—	15,583	22
Weksle na zastaw *):	6,000	—	—	—	6,000	—
1. Papierów państwowych i przez rząd gwarantowanych	2,489,975	rs. 06 k.				
2. Udziałów, akcji, obligacji i listów zastawnych przez rząd niegwarantowanych	3,583,235	77				
3. Towarów	74,000	—				
Należące do banku złoto i srebro	6,147,210	83	—	—	6,147,210	83
Kupony metaliczne	—	—	—	—	—	—
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,643,151	rs. 85 k.				
2. Udziały, akcje, obligacje i listy zastawne, przez rząd niegwarantowane	65,459	25				
Należące do banku tratty i weksle, na domy zagraniczne	2,708,611	10	77,459	89	2,786,070	99
Weksle protestowane	554,299	02	125,663	59	679,962	61
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi	6,042,600	rs. 82 k.	6,042,600	82	6,763,371	82
Niegwarantowanymi	8,805,518	65	8,805,518	65	10,579,255	94
Weksłami	599,930	85	599,930	85	599,930	85
Towarami	—	—	—	—	—	—
Zobowiązaniami handlowymi	4,993,796	28	4,993,796	28	5,372,145	14
	20,441,846	rs. 60 k.				
b) Kredyta blankowe	2,682,449	29	2,682,449	29	6,487,222	17
c) Kredyta remboursowe	—	—	869,424	71	869,424	71
	23,124,295	rs. 89 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozyc. banku 508,323 rs. 36 k.	508,323	36	43,471	16	551,794	52
b) Weksle u korespondentów 215,439 rs. 72 k.	215,439	72	—	—	215,439	72
	723,763	rs. 08 k.				
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji	—	—	5,419,573	65	5,419,573	65
Wydatki bieżące 1882 r.	95,572	06	22,500	—	118,072	06
1883	—	—	—	—	—	—
Organizacja i urządzenie	10,802	93	7,200	—	18,002	93
Summy przechodnie	142,986	81	13,540	99	156,527	80
Uplacono na rachunek dywidendy za rok 1882	—	—	—	—	—	—
R a z e m	41,563,599	37	14,124,817	73	55,688,417	10
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000	—	—	—	20,000,000	—
Kapitał rezerwowy	1,035,743	66	—	—	1,035,743	66
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	776,097	rs. 93 k.				
2. Warunkowe	6,763,934	90				
	7,540,032	83				
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycji korespondentów	5,772,755	rs. 02 k.	5,772,755	02	7,609,965	59
b) Weksle w komis	163,712	69	163,712	69	163,712	69
	5,936,467	rs. 71 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	682,342	61	682,342	61	682,388	65
	6,618,810	rs. 32 k.				
Agencja banku w Londynie	5,419,573	65	—	—	5,419,573	65
Akceptowane tratty	212,855	—	12,165,710	12	12,378,565	12
Niewypłacona na akcje dywidenda	16,478	85	—	—	16,478	85
Otrzymane procenta i komisye za 1882 r.	541,525	54	67,500	—	609,025	54
Summy przechodnie	178,579	52	54,351	—	232,930	52
Weksle w komis	1,035,113	rs. 28 k.				
R a z e m	41,563,599	37	14,124,817	73	55,688,417	10

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 3,587,738 rs. 45 k.
 **) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,976,351 rs. 81 k.

(168-1-1)

NOWE-MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski).

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

D-ra J. BIELIŃSKIEGO.

Obszerny, wygodnie i kompletnie urządzone zakład leczniczy kąpielowy, cały rok, w zimie i w lecie otwarty.
RACJONALNA HYDROTERAPJA, ŚCISŁY INTERNAT.

Wszelkie wody mineralne wprost ze źródeł sprowadzane. Obfite źródło wybornej wody do kąpieli i picia. Kąpiele rzeczne. Elektryczność. Gimnastyka. Mleczarnia. Zdrowy klimat, malownicze położenie. W lecie stoła muzyka.

Internat i restauracja dla starożakonych. Poczta codziennie. Komunikacja osobowa kararami pocztowymi przez Grójec, na które zapisywać się na pocztę w Warszawie. Lekarze ordynujący: Jan Bieliński i Leon Bzeczniowski.

Objaśnienia na miejscu lub w Apteczce H. Kucharzewskiego w Warszawie — Senatorska 480. (195-8-6)
 Ceny bardzo umiarkowane, zaczynając od 2 rs. za całodz. utrzymanie z leczeniem i łazienkami.

DOSTARCZA książek do nabożeństwa, obrazów, obrazek, medalików, skaplerzy i t. p. świętości katolickich po przystępnych cenach. Handlującym, lub w większ. ilości. żądaj. z odpow. rabatem. Przyjm. zamów. na sprzęty i ubiory kościelne, jako to: Obrazy do ołt., Stacje, chorąg., baldach., ornaty, kapy i t. p. **M. Gancarczyk** w Częstochowie. (230-6-3)



(189-12-6)

PLUGI R. SACKA

ORYGINALNE

Samochody i wieloskibowe

poleca

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: **ALFRED GRODZKI**, Warszawa.

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

polecają

Farby Olejne

we wszystkich kolorach.

Massy Woskowe

i zaprawy do podłóg.

Lakiery Powozowe

Lakiery dla Malarzy

i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE
ELEKTORALNA 33.

(218-6-4)

LOKOMOBILE

I MŁOCARNIE PAROWE

CLAYTONA i SHUTTLEWORTHA

z **Lincoln** (188-12-5)

POLECA

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE,

jako jedyny reprezentant na Królestwo Polskie

KATALOGI ILUSTR. NA ŻĄDANIE BEZPL.

Adres: **ALFRED GRODZKI**, Warszawa.

STACJA ZAKŁAD LECZNICZY

drogi ze-

NAŁĘCZÓW

laznej

Nadwi-

ślańskiej.

cały rok otwarty

Sezon letni od 15 Maja.

5 godzin drogi od Warszawy, godzina od Lublina. Poczta i telegraf na miejscu.

Zakład obszerny i wytwornie urządzonej w miejscowości malowniczej i odznaczającej się pod względem sanitarnym. Posiada przeszło 150 wygodnie urządzonych pokoi gościnnych i liczne wille prywatne w bliskości zakładu położone. Zakład rozporządza następującymi środkami leczniczymi: 1) Leczenie wodą w specjalnie urządzonym Instytucie hydrotatycznym, Gimnastyka lecznicza, Dytetyczne stołowanie chorych, Elektroterapia, leczenie zgrzeszonem i rozrzedzonem powietrzem. 2) Kuracja kumyssem naturalnym, kuracja mleczna i serwatkowa. 3) Kuracja wodami żelazistymi Nałęczowskimi (czesowa żelazista) oraz wszelkimi innymi wodami mineralnymi naturalnymi i sztucznymi, kąpiele żelaziste Nałęczowskie, kąpiele borowinowe (błotne) oraz wszelkie inne kąpiele sztuczne. Nałęczów jest wskazany we wszystkich chorobach chronicznych, głównie zaś nerwowych, katarach żołądkowo-kiszczkowych, w katarach dróg oddechowych osłabieniach organizmu, bezkrwistości, bladaczce, chorobach kobiecych i t. d.

Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od trzech rubli dziennie. Bliższe objaśnienia udziela Administracja Zakładu. D-r Dolinski, (Dyrektor Zakładu) D-r Sokolowski, (Konsultant sezonowy).

(193-12-7)

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 MAJA 1883 R.

STAN CZYNNY.	w Warszawie.	w Petersb.	OGÓŁEM.
I. Gotowizna w kasie	459,126 23	199,456 08	658,582 31
II. Rachunki bieżące:		991,406 98	
1) w Banku Państwa, jego kantorach i oddziałach . .	2,765 29	—	
2) w Banku Polskim	—	—	
3) w prywatnych instytucjach bankowych:			
a) w Warszawskim Towarz. Wzajemn. Kredytu .	—	1,569 36	
b) w St.-Petersbursk	—	459 65	998,036 65
c) prywatnym Banku Handlow. .	—	569 62	
d) Banku Dyskontowym	—	757 49	
e) Międzynar. Banku Handlow. .	—	432 17	
f) w Ruskim Banku dla handlu zagranicznego . .	—	76 09	
g) w Wołgo-Kamskim Banku Handlowym	8,386,458 56	1,986,963 83	10,373,422 39
III. Skup weksli, opatrzonych najmniej dwoma podpisami	121,578 31	828 32	122,406 63
IV. Skup pap. publ. wylosow. i kuponów bieżących . .	—	—	—
V. Skup sola-weksli, najających zabezpieczenie:			
1) w państw. i przez rząd poręczonych pap. publ. . .	—	—	—
2) w udział., ake., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz. .	—	—	—
3) w towarach, jak równ. konosam., warrantach, kwit. kant. transp., dr. żel i towarz. żegl. par., na towary . .	—	—	657,621 96
4) w drogich metalach i asygnac. zarząd. górnicz. . .	—	—	—
5) w terminowych zobowiązaniach handlowych . . .	—	—	—
6) na mieszk. murow. dom. w Warsz., oraz zakł. i fabr. .	657,621 96	—	—
VI. Skup zobowiązań handlowych	50,000 —	—	50,000 —
VII. Pożyczki na zastaw: *)			
1) państwowych i przez rząd poręczon. pap publ. . .	434,074 80	1,059,315 87	
2) udziałów, ake., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz. .	708,614 31	219,165 68	2,465,642 66
3) towarów, jak równ. konosam., warrant., kwit. kant. transport. i towarzystw żegl. par. na towary . .	44,472 —	—	—
4) drogich metali i asygnacji zarządów górniczych . .	—	—	—
VIII. Asygn. zarząd. gór. na złoto, jak równ. złoto i srebro w sztab., mon. brzęcz., stanowiące własn. Banku .	502 74	28 23	530 97
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	123,259 62	158,230 11	
2) listy zast. i obligacje hipotecznie zabezpieczone . .	845,617 97	100,456 83	1,257,378 30
3) udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd nieporęcz. , z wyjątk. oblig. hipotecznie zabezpiecz.	23,603 90	6,209 87	154,468 61 1/2
X. Tratty i weksle na zagranicę, nabyte na własne R-k. .	130,936 71 1/2	23,531 90	2,000,000 —
XI. Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	—
XII. Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunkach (loro)			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papierami publicznymi przez rząd poręczonemi . .	30,201 93	300 —	
b) nieporęczonemi	3,641 44	513,305 38	
c) towarami	294,732 40	130,601 35	
d) drogiemi metalami i asygnac. zarząd. górniczych . .	—	—	
e) terminowemi zobowiązaniami handlowemi	230,551 55 1/2	70,909 27	
b) pozostałości niepok. z bież. dys. koresp. zamiejs. .	545,384 88	240,733 93	4,434,892 44 1/2
c) kredyta in blanco	465,260 92	145,381 85	
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro)			
a) summy do dyspozycji Banku:			
a) lokowane w pierwszorzędnym domach bankierskich, celem czasowego oprocentowania	100,000 —	—	
b) na rachunkach bieżących u korespondentów	787,379 29	313,721 08	
b) weksle do zainkassowania u korespondentów . . .	417,909 46	161,877 71	
3) Summy, należne od Banku	232,022 93	—	232,022 93
XIII. Rachunek z oddziałem Banku	—	—	—
XIV. Weksle protestowane	—	—	—
XV. Protestowane zobowiązania handlowe	—	—	—
XVI. Pożyczki, nie zapłacone w terminie	—	—	—
XVII. Summy, nie uiszczone w term. z tytułu kredyt. in blanco	43,851 88	36,956 39	80,808 27
XVIII. Wydatki bieżące { z r.	3,181 97	10,178 67	15,360 64
XIX. Wydatki zwrotne	—	—	—
XX. Koszta organizacyi	6,973 33	5,608 33	12,581 66
XXI. Nieruchomość	151,924 04	—	151,924 04
XXII. Rachunki przechodnie	462,729 94 1/2	357,188 18	819,918 12 1/2
	17,746,378 37 1/2	6,739,220 22	24,485,598 59 1/2
STAN BIERNY.			
I. Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
II. Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
III. Fundusz rezerwowy	748,385 96	—	748,385 96
IV. Wkłady:			
1) na R-k przekazowy: a) za okazaniem	1,462,070 71	964,289 06	
b) za 7-dniowym wypowiedz.	1,477,309 85	788,348 83	7,270,468 45
2) bezterminowe	181,402 —	1,125 —	
3) terminowe	2,388,379 —	7,544 —	
V. Obligacje Banku	—	—	—
VI. Redyskontowane weksle i zobowiązania handlowe . .	—	—	—
VII. Zastaw papierów publicznych	—	—	—
VIII. Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycji korespondentów	4,018,351 05	910,761 09	
b) weksle do inkassy	134,241 56	431,629 80	6,739,846 84
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):			
Summy, należne od Banku	510,662 17	734,201 17	
IX. Rachunek z oddziałem Banku	—	232,022 93	232,022 93
X. Tratty przez Bank akceptowane	—	366,786 78	366,786 78
XI. Dywidenda od akcji Banku niepodniesiona	114,531 50	—	114,531 50
XII. Procenta przypadające do zapłaty od wkładów i oblig. .	2,340 46	538 34	2,878 80
XIII. Procenta i komis z r. 1882	346,644 87	121,531 26	468,176 13
1883	362,059 24 1/2	180,441 96	542,501 20 1/2
XIV. Rachunki przechodnie	—	—	—
	17,746,378 37 1/2	6,739,220 22	24,485,598 59 1/2
Weksle do inkassy	12,340 —	—	12,340 —
Towary w komis oddane	1,237,160 —	120,982 50	1,358,142 50

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warsz. rs. 418,571 k. 11, w Petersb. rs. 283,581 k 55.

DOM KOMISOWO-ZBOŻOWY

KUCZYŃSKI & MAKOMASKI

w WARSZAWIE i w GDAŃSKU

załatwia komisową sprzedaż zboża w Gdańsku i w Warszawie i weiny podczas jarmarku świętojańskiego w Warszawie. Kantor w Warszawie, Hotel Saski. (197-12-7)

ПРАВЛЕНИЕ

Виленского Земельного Банка

симъ доводить до всеобщаго свѣденія что, согласно постановленію Общаго Собранія Гг. акціонеровъ Банка, 21 Марта сего 1883 года и разрѣшенію Г. Министра Финансовъ, отъ 7 Іюня того же года за № 6171, имѣть быть произведенъ, въ семь 1883 году, седьмой выпускъ акцій Виленскаго Земельнаго Банка, въ количествѣ тысяча двѣсти акцій, по нарицательной цѣнѣ на триста тысячъ рублей.

Акціи седьмага выпуска распределяются между владельцами акцій первыхъ шести выпусковъ, при чемъ каждыя девять акцій даютъ право на полученіе одной акціи седьмага выпуска.

Гг. акціонеры Банка, желающіе приобрѣсти акціи Виленскаго Земельнаго Банка VII выпуска, благоволятъ заявить Правленію Банка, или С.-Петербургскому Международному Коммерческому Банку, свои требованія до 1 Августа сего года включительно, при чемъ должны быть представлены Правленію, или Международному Банку, какъ акціи первыхъ шести выпусковъ, для наложенія на нихъ надлежащихъ итемпелей, такъ равно 40% съ нарицательной цѣны акцій VII выпуска, т. е. по 100 рублей на каждую акцію, а также 13 рублей премии въ запасной капиталъ и гербового сбора, по 60 копѣекъ на акцію.

Гг. акціонеры, не представившіе до 1 Августа акцій первыхъ шести выпусковъ, для полученія акцій VII выпуска, теряютъ преимущественное право на полученіе сихъ послѣднихъ. (255-1-1)

WIESZKANIA

po 9 i 6 pokoi, z paradnymi schodami, wodą, wannami i innemi wygodami, są do wynajęcia na Placu Wielkiego Teatru, w domu Bezobrazowej, № 10. (260-6-1)

POLKA poszukuje obowiązku rządczyni domu, sprzedawczyni, lub szycia bielizny i sukien. Adres: Konno-gwardiejska ul., N 65, m. 43. M. D. (256-5-1)

Kaligraf Hipolit Czerwiński, Fontanka, № 147, m. 15. Przyjmuje wszelkie roboty pism. i rysunk. za małe wynagr. Tu również są do sprzed. za pół ceny «Kłosa» 1872-75, «Tyg. ill.» 1878-82 i inne pisma.

WIEDNA, podeszłych lat wdowa po rotmistrzu Wanan, niema środków wyjechać do Wilna. — Adres: Redakcyja «Kraju». (262-2-1)

OSOBA DYSTYNGOWANA

z muzyką i konwersacyą francuzką, polską i niemiecką, poszukuje w zamożnym polskim lub rosyjskim domu miejsca, jako *dame de compagnie*, lub do zarządu domu.

Oferty sub.: **S. P. Kraków**, poste-restante. (232-3-3)

STUDENT Dorpack. uniw., polak, znający niemiecki język, poszukuje lekcyj na letnie ferie. Wasilewski Ostrow, 1 linja, № 54, m. 2. (241-3-3)

Skład Maciejewskiego, rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarszy z. 6. (16-0.)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. a wygodnem mieszkaniem dla chorujących, przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajemnicy. Makymil. saulek, d. Pola, № 2, m. 23. (23)

KALENDARZ NA ROK 1884

ułożony według starego i nowego stylu p. t.:

„GWIAZDA”

(wydawnictwa rok 4 ty)

NAKŁADEM I POD REDAKCYĄ

HENRYKA GLIŃSKIEGO

wyjdzie z pod prasy w końcu Września roku bieżącego.

T R E Ś Ć:

Kalendarz. — J. I. Kraszewski. Na scenie, obr. — El. Orzeszkowa. Cnoty proste. — Dr. Antoni J. Opowiadanie. — Dr. R. Löwenfeld. Jan Kochanowski. — J. Poznański. Artykuł finansowo-ekonomiczny. — Dr. Fr. Kumieński. Co nas najwięcej trapi? — St. Ptaszycki. Biblioteka publiczna w Petersburgu. — Wł. Z. Librowicz. Obraz. — Wyjątki z listów Z. Kaczkowskiego. — Fr. Gliński. Epizod z r. 1848. — Wł. Wysocki. Wiersz. — Wł. Szymanowski (art. dram.). Kilka rysunków humorystycznych. — G. Zapolska (art. dram.). Nowelka. — Życiorys Józefa Szujskiego i Elizy Orzeszkowej (z portretami). — H. Gliński. Kto winien? (ustęp z kom.). — Teatr polski. — Dostojnicy kościoła. — Nekrologia. — Przegląd literacko-bibliogr. — Przewodnik petersburski i po Moskwie i w. in. — Rysunki i portrety. — Adresy nadesłane. — Ogłoszenia.

Cena kop. 75, z przesyłką rs. 1.

OGŁOSZENIA: w polskim, rosyjskim i francuskim jęz. po cenie za stronę—12 rs.; pół str. 7 rs.; 1/3 str.—4 rs. 25 kop.; ćwierć str.—3 rs. 50 kop.; Na wewnątrz okładki—16 rs. (tylko 2 str.). Na kolorowym papierze przed tekstem: cała str.—20 rs.; pół str.—11 rs.; ćwierć str. 6 rs.

ADRES: Księgarnia Józefa Ungra w Petersburgu (plac Kazański, za Soborem, № 7).

Nb. Celem ustalenia nakładu i uchylenia się od strat, upraszam uprzejmie o składanie przedpłat; jest to jedyny środek, dla stron obydwóch zarówno dogodny, a normujący cyfrę nakładu.

PRZEDPŁATĘ SKŁADAĆ MOŻNA:

w Petersburgu i z prowincyi: Księgarnia J. Ungra i Redakcja „Kraju” (plac W. Teatru, 10); w Warszawie: Księgarnie pp. Gebethnera i Wolfa (Krak.-przedm. 15) i pp. Lesmana i Świszczowskiego (Mazowiecka, 11); w Wilnie: Księgarnia J. Zawadzkiego; w Moskwie: Księgarnia pp. Grossmana i Knebla (Pietrowskie linje, 13); w Kijowie: Księgarnia B. Korejwy.

Powyższe Księgarnie przyjmują również i Ogłoszenia.

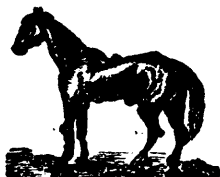
UPRASZAM

wszystkich pp. adwokatów, lekarzy, rejentów, przemysłowców, właścicieli fabryk i sklepów, fotografów, rzemieślników, nauczycieli, artystów i w ogóle wszystkie osoby, mające styczność z publicznością, zamieszkałe w Petersburgu i Moskwie, o łaskawe nadsyłanie swych adresów dokładnych, godzin przyjęcia, specjalności i t. p., w celu umieszczenia ich w „Gwiazdzie” pod rubryką:

Adresy nadesłane — bezpłatnie.

(261)

ADRES: Księgarnia Józefa Ungra w Petersburgu, plac Kazański, № 7.



Odnaczone na Wystawach: Paryskiej — złotym medalem i na Warszawskiej — Dyplome miano

MYDŁO REZOLWUJĄCE

wynalazku i wyrobu D-ra Pichlera, Ces.-Król. naczelnego weterynarza w armii austriackiej, znakomicie działające w rozmaitych chorobach zewn. koni i bydła rogat., jak zółtach, wszelkich kulawiznach, odparzeniach i odgniecen., guzach karkowych, szpacie kostnym, liszajach etc. Z mnóstwa codziennych nieomal otrzymywanych świadectw, stwierdzających zupełną skuteczność mydła rezolwującego, przytaczamy w wyjątkach kilka:

W-ny Cyprian Bekierski z Osieczny, poczta Tetujow (gub. kijowska, powiat tereszczeński) donosi nam łaskawie co następuje:

„W Wieku wyczytałem o Mydle rezolwującym Francyska Pichlera; mało panowie ogłaszacie o tak zbawiennym lekarstwie. W r. 1881, d. 8 marca, na odkrytej zagrodzie sparaliżowało mi klacz młodą prawie w półkole; ani stać, ani chodzić nie mogła. Przy użyciu pomocy weterynarza cokolwiek jej ulżyło, wstawać jednak nie mogła bez pomocy. Od leżenia zrobiła się jej rana na prawym kłbie i już straciłem nadzieję, że żyć będzie; trzymałem ją jednak jedynie dlatego, że to z wysokiej rasy i córka wielkiej faworyty mojej. Wtem w 1882 roku w kwietniu dowiedziałem się, że jest jakieś mydło; sprowadziłem je i po użyciu czterech razy, klacz zaczęła chodzić i wyprostowała się i dziś jest już zdrową — szwankuje tylko na prawą tylną nogę, na której rana była do kości i część ciała była zgangrenowaną. Procz tego używałem to mydło Pichlera przy uszkodzeniach od uprzęży, od ran i siódła i przy grudzie i zawsze zbawienny skutek miałem, włosy porastały tego samego koloru, wczasy kaszlu u koni także używałem i wkrótce zostały wyleczone. Jeszcze bardzo ważną rzecz zapomniałem napisać: źrebię młode dostał narośli twardej wyżej kolana, w tem miejscu, gdzie nie mogłem po natarciu mydłem obandażować, musiałem nacierać powtórzyć; narośli spędziłem i włosy tegoż koloru porosły.”

W-ny Beresnieuicz w Pokroziecu przez Carycyn, gub. kowieńska, donosi nam pod datą 19 czerwca 1883 r.:

„Po użyciu mydła rezolwującego, w przeciągu kilkunastu dni wyleczyłem konia, który kulał rok cały. Dwóch weterynarzy, których używałem, nie doradzić nie mogli; zalecam więc każdemu mydło Pichlera, jako środek zbawienny, które w strąceniach, lekkich zwichnięciach i t. d. działa nadzwyczaj szybko, bo w przeciągu 2-3 dni konie były użyte do roboty. Przesyłając moje serdeczne podziękowanie Panom, proszę o wysłanie mi tegoż mydła za rs. 3, które załączam.”

Z powodu podwyższenia ceny przez D-ra Pichlera, większy kawałek Mydła Rezolwującego, wystarczającego dla 20 koni, kosztuje obecnie rs. 2; średni kawałek dla 15 koni rs. 1 kop. 50; mały kawałek dla 10 koni rs. 1. Do każdego kawałka dołącza się szczegółowy sposób użycia.

Wyłączna sprzedaż Mydła Rezolwującego na Król. Pol. i całe Ces. Ros. w Składzie Nas. i Masz. Roln.

WASILEWSKI & PILASKI

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska № 5 (Hotel Litewski), oraz w filji tychże w Kijowie, na Kreszczatiku № 12.

PP. Właścicielom Aptek, Składowi materiałów aptecznych i Kupeom na prowincyi, zapewnią się odpowiedni rabat. Firmy prowincjonalne, u których dostać będzie można Mydła Rezolwującego D-ra Pichlera, podane zostaną w następnych ogłoszeniach.

(252-3-1)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTŁOWNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI,

Warszawa, Złota, № 30-32,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Lokomobile od 2 do 25 koni siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kotły. — Rezerwoary i Filtry. — Beczki do spirytusu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane.

(97-22-8)

Доволено цензурою. С.-Петербургъ, 25 июня 1883 г.

PRZEGŁĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO

poświęcone sprawom wychowania szkolnego i domowego.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

Na prowincyi rocznie	rs. 7	—
półrocznie	» 3 k.	50
kwartalnie	» 1 »	75
w Warszawie rocznie	» 6	—
półrocznie	» 3	—
kwartalnie	» 1 k.	50

Cena Numeru pojedynczego kop. 30.

Skład główny w Redakcyi: Sewerynow, Nr. 1, gdzie najlepiej jest nadsyłać prenumeratę, oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (263-3-1)

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. № 939 wyszedł z druku i zawiera: Od redakcyi. — Przednia straż, powieść społ. p. T. J. Chocińskiego. — Wystawa sztuk pięknych w Rzymie. — Jubileusz fabryki Karola Szelkera, p. J. H. — Julian Horain, p. Adama Pługa. — Pokłosie, p. Karola. — Przegląd polityczny. — Nekrologia z drugiego półroczu 1882 r. — Ryciny: Wystawa Inwentarza na Placu Ujazdowskim w Warszawie. Rys. J. Ejsmond. — Młody Mojżesz. Rysował z własnego obrazu P. Merwart — Studium. Kopia z akwareli Pradilli. — Kazimierz dolny. Rys. z natury A. Gierymski. — Fabryka Szelkera. — Julian Horain. — Dodatek powieściowy zawiera powieść Guidy p. t. Puck, w przekładzie z angielskiego Z. S.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesars. i Król. z przesyłką poczt. roczn. rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumeratorem otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Kossaka: «Dyaryusz Dyakowskiego z wypraw Wiedeńskiej».

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Swiat 39.

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 26 ZAWIERA:

Cet czy licho? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. — Tom I — Józefa Reszkówna, artystka-obywatka. — Ze świata tonów, p. Jana Kleczyńskiego. — Zachcianki, (wiersz) p. Julja Terpiłowską. — Pogadanka, p. Quis'a. — Firdusi. Obraz dramatyczny w jednej odsłonie, na tle dziejowym, p. Juliana Łętowskiego. — Wrażenia z podróży, Maryi Konopnickiej. (V). — Notatki literackie. (Filozofia pozytywna w Anglii. — Ajas. — Poczy Stanisława Grudzińskiego). — Mickiewicz w Wilnie. Poezja i życie. Skreślił Józef Tretiak. Część druga 1818 - 1821. — Obrazy z pobrażu Niemna (Urywki. III.). — Wjazd Czarneckiego do Krakowa, p. Borzywoja — Święty Jan. — Złote lis ki. — Kronika polityczna. — Kozmaitości Teatr i sztuki piękne. — Nekrologia). — Zadanie szachowe Nr. 219. — Rebus Nr. 65. — Bibliografja. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ryciny: Józefa Reszkówna — Majówka Żaków. Kopia z obrazu H. Heim'a. — Wjazd Stefana Czarneckiego do Krakowa 1655 roku. Rysunek Juliusza Kossaka. — Ś-ty Jan. Popiersie z brązu A. Rodin'a. — Dodatek: Szczęśliwy gracz. Powieść Maurycego Jokai'a, przełożyła Z. Zajączkowska, (ark. 15 i 16).

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorem, otrzymają w roku bieżącym bezpłatnie, oleodruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfny z Leszkiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesars. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 67. (257-1-1)

ŻYTO ŚTO JAŃSKIE

do wysiewu na obecną porę

poleca (250-2-1)

SKŁAD NASION

WASILEWSKI I PILASKI

w WARSZAWIE i KIJOWIE.

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piłtz.

W drukarni Trenke i Fusnot. Maksym. zaufek 15.